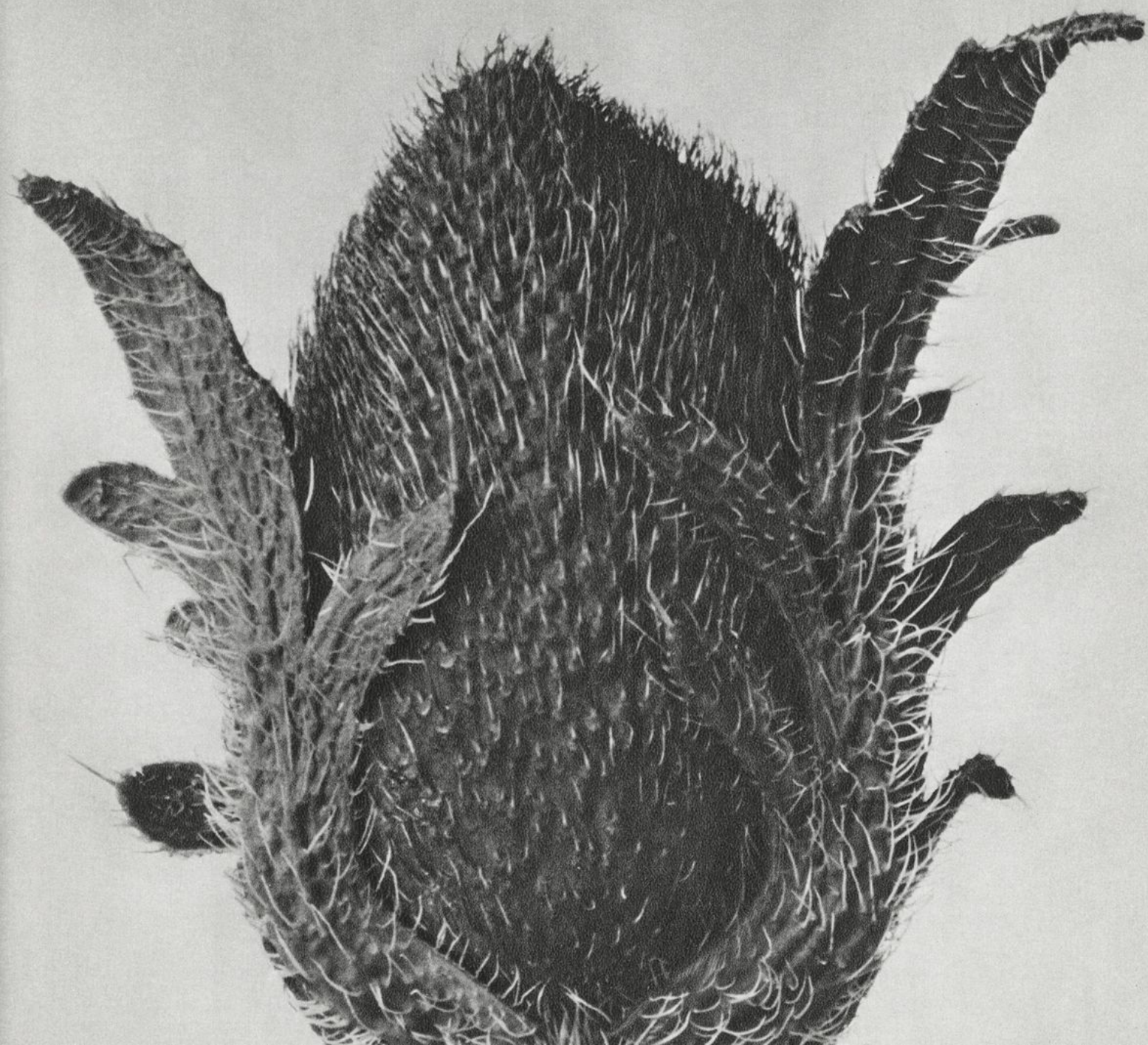


# Kilka słów o kobietach



ELIZA ORZESZKOWA

## *Kilka słów o kobietach*

Jedną z najpospoliej roztrząsanych w wieku naszym idei jest tak zwana idea emancypacji kobiet.

Komuż choćby raz nie zdarzyło się widzieć starej piastunki, otoczonej słuchającymi ją dziećmi, i powtarzającej im tę odwieczną bajkę: „*Chodziła czapla na wysokich nogach po desce, czy mówić jeszcze?*”. Dzieci słuchają i daremnie wyczekują dalszego ciągu historii tego ptaka, co to według bajkopisarza *trochę ślepy, trochę krzywy*, daremnie sądzą, że opowiadanie piastunki uniesie w końcu czaplę sponad tej deski, po której ona tak długo chodzi, i w szerokim locie skrzydła jej rozwinie; daremnie słuchają i czekają, czapla chodzi i chodzi, w orlicę się nie zmienia i jednostajnym ruchem swoich wysokich nóg, co po desce kroczą, usypia tych, którzy się od niej szerokiego spodziewali lotu.

Sprawa emancypacji kobiet odgrywa w ludzkości rolę podobną tej, jaką ma bajka o czapli w drobnych kółkach dziecięcych otaczających piastunki.

Powtarzana przez wszystkie usta, płynąca spod każdego pióra, spoczywająca i rozrabiająca się we wszystkich świątłych umysłach, żywotnym tętnem pulsująca w potrzebach tegoczesnych społeczeństw, w zastosowaniu jest ona ciągle: „*trochę ślepa, trochę krzywa*” i zamiast rozwijać się w lot śmiały i szeroki — kroczy ciągle czaplami krokami po drgającej i chwiejącej się desce, utworzonej z najróżniejszych poglądów, przesądów, obaw jednych a przesady drugich.

Na dźwięk wyrazu: emancypacja kobiet, przed oczami niektórych ludzi przesuwają się nimile, często śmieszne, niekiedy bardzo smutne obrazy. Oto na przykład w pokoju napełnionym gęstą mgłą tytoniowego dymu, w wyzywającej postawie, z cygarem lub fajką w rękę, a w ustach z głośnym śmiechem bluźniącym najświętszym w świecie rzeczom, spoczywa kobieta *luica*. Wkoło niej atmosfera kordegardy, w słowach jej cynizm Parnych<sup>1</sup> i Diderotów, w ruchach jej bezporządek wcielony, a jednak kobieta ta podnosi z dumą głowę i mówi: jestem emancypowaną!

To znowu kapryśna i rozpieszczona w bogactwie pani, pustą, z próżnowania wylęglą fantazją lub chwilowym szałem wiedziona, zrywa związki rodzinne, zrzeka się powinności żony, matki i obywatelki, i bez innych powodów oprócz rozdrażnionej i zepsutej próżnowaniem i czytaniem ognistych romansów wyobraźni, rzuca się w świat awantur, a na pytanie czym jest i co czyni? odpowiada: jestem kobietą emancypowaną!

To znowu jak na klasycznym trójnogu starożytna Pytia na nowożytnej kanapie, z ustami pełnymi nadętej mądrości, z głosem nakazującym milczenie, zasiada kobieta pseudo-uczona, kobieta, która po francusku nazywa się *bas bleu*. „Milczcie wszyscy, bo ja mówię. Słuchajcie mię, bom wśród was jedynie mądra, bo czytałam Bakona, Kartezjusza, Leibnitza, Kanta, Hegla itd., bo mówię wam o ekonomii politycznej, filantropii, idealizmie, materializmie, realizmie itd. Ile z tego wszystkiego rozumiem, ile z tych wszystkich brzmiących wyrazów i z całej tej uczonej nomenklatury potrafię dla was i dla siebie wyciągnąć pojęć zdrowych i treści rozumnej, to do was nic nie należy. Wiedźcie tylko, że jak w składach teatralnych pozawijane dekoracyjne płótna, tak w głowie mojej leżą ogromne zapasy mórz i horyzontów, ogrodów i okolic, miast i pałaców, które do woli rozwinąć przed wami mogę. Gdy zgasną światła moich salonów, jak po końcu przedstawienia dekoracje teatralne, zwiną się moje morza i horyzonty i pójdą spać w mojej głowie bez

<sup>1</sup>*Parny* — właśc. Évariste Desiré de Forges, vicomte de Parny (1753–1814), fr. poeta oświeceniowy. [przypis edytorski]

ruchu i pożytku. Ale tymczasem, nędzni śmiertelnicy, dopóki raczę zstępować ku wam z wysokości moich — patrzcie, słuchajcie i podziwiajcie mię”.

Tak mówi kobieta sawantka, jak Rzymianin w togę drapuje się w Olimpijską powagę i uroczystość. Wkoło niej rozlewa się atmosfera nudy i pychy, a ona na zapytanie, jaką na tej ziemi gra rolę, jakie spełnia powinności i zadania, odpowiada: jestem kobietą emancypowaną.

Nie dziw, że gdy podobne obrazy staną przed wyobraźnią ludzi, wyraz emancypacja kobiet brzmi w ich uszach jednoznacznie z brakiem przyzwoitości, pogardą obowiązków rodzinnych i pozbyciem się najmiłszej z zalet — prostoty — i że wzmianka o tej emancypacji sprowadza szydercze uśmiechy i ściąga surowe nagany nawet od ludzi obdarzonych światłym i postępowym umysłem. Nielogiczne entuzjastki rozmiłowane w dźwięku słowa, którego treści nie pojmowały — zacofały na długie lata postęp idei, której sztandarem pokrywać chciały swoje dziwaczne lub występne wybryki. Nic nie ma zgubniejszego dla jakiegokolwiek pojęcia, które zaledwie zrodzone w ludzkości, jeszcze się w niej ugruntować nie zdołało, jak rzucony nań cień śmieszności. A śmiesznością właśnie pokryły pojęcie o emancypacji kobiet — lwice z fajkami i cynizmem w ustach, Pytie ze zwijany- mi i rozwijanymi horyzontami w głowach i tym podobne pojęcia tego fałszywe apostołki i przedstawicielki.

Nie należy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet, ale należy wierzyć, iż prawda oddzieloną być może od fałszu, rozum od śmieszności, prawdziwe światło, spływające na ziemię dla naprawienia złego, od wybryków, a choćby i występków ludzkiej głupoty i słabości.

Spójrzmy na mnóstwo moralnych i materialnych nędz, psujących połowę społeczeństw ludzkich, na zwiędłe w próżności umysły i zepsute w bezczynności serca kobiet bogatych, na zbladłe w niedostatku twarze i upadające w obawie o przyszłość moralne siły kobiet ubogich, a zapomniawszy o Lwicach i Pytiach, które coraz rzadziej zjawiają się i zjawiać będą między nami, rozważmy, czy tym istotnym i niezaprzeczoną nędzom i nieszczęściom, jakie wciąż nasuwają się nam przed oczy, trafnie pojęta i zastosowana emancypacja kobiet zapobiec lub przynajmniej w części zmniejszyć ich nie zdoła.

Słowo jest tylko uwydatnieniem idei: skoro istnieje, musi być w społeczeństwie pojęcie, które dało mu powód bytu. Pojęcie zaś każde rodzi się z wielkiego tchnienia, jakie płynie z łona ludzkości wtedy, gdy ludzkość ta potrzebuje i pragnie czegoś, a dąży do spełnienia swych pragnień i zadośćuczynienia swoim potrzebom.

Wyraz tedy: emancypacja kobiet, powstał z pojęcia o istniejącej w ludzkości potrzebie zrzucenia z kobiet jakiegoś jarzma, uwolnienia ich od jakichś krępujących je więzów.

Jakie jarzmo potrzebują zdjąć z siebie kobiety? Z jakich ogniw skute są kajdany, od których uwolnić się one pragną? Jarzmo to miałożby, jak dowodzono ongi, być tyranią mężczyzn, tych okrutników narzucających kobietom mocą fizycznej siły swoją brutalską przewagę? Tak utrzymywano niegdyś, ale dziś urojone wyobrażenie o tyranii mężczyzn względem kobiet doświadczyło także losu: „czapli na wysokich nogach”. Uśpiło nudą tych, co o nim słuchali i przestało zajmować wszystkich. Dziś każdy rozsądny człowiek, a zatem i każda rozsądna kobieta wie dobrze, iż ten okrutny, tak niegdyś okrzyczany rodzaj męski jest sobie zwyczajnym zbiorem ludzi, w którym są wielcy i mali, źli i dobrzy.

Dziś wszyscy rozsądni wiedzą, iż w klasie oświeconej przynajmniej mężczyźni nie są wcale tyranami względem kobiet, a jeśli między nimi znajdzie się jaki naśladowca okrutnego *Barbe-Bleu*, co to tak strasznie męczył swoje żony, to też wzajem i między płcią piękną bywają panie, mające przy pantofelkach żelazne podkówekki i takie, o których to opowiadał powieściopisarz: „Pan pułkownik poprowadzi na spacer pieski pani pułkownikowej”. (Druga żona Korzeniowskiego).

Jeżeli więc mężczyźni nie są tyranami względem kobiet, chyba wyjątkowo — cóż jest jarzmem ciężącym kobietom? Byłoby nim życie rodzinne? byłoby nim obowiązki i zatrudnienia codziennego, domowego życia! Ależ życie rodzinne to węgielny kamień obyczajów, na których opiera się gmach społecznego porządku i publicznej moralności, to przybytek cichy i poświęcony, w którym kobieta chroni się od burz świata, jakie by ją, samotnie idącą, koniecznie dotknąć musiały; życie rodzinne to dla kobiety źródło gorących a niewinnych radości, to droga, wśród której jeśli się nawet zmęczy i zachwieje, wesprze ją dłoń męska i Kochająca, pokrzepi i podniesie uśmiech dziecięcia, i cicha piosnka nad jego

wysławiana kolebką! Bez rodziny nie ma oświeconej i moralnej społeczności, bez rodziny nie ma mężów od dzieciństwa hodowanych w miłości dla kraju i cnoty, nie ma niewiast od dzieciństwa zaprawianych do uczuć ludzkich i obywatelskich.

W rodzinie leżą najważniejsze powinności, najwznioślejsze zadania i najczystsze szczęście kobiety. Gdzież więc jest jarzmo, gdzie są kajdany krępujące kobiety, skoro za takie uważać nie można ani nieegzystującej już dziś wcale tyranii mężczyzn, ani świętych i miłych zadań rodzinnego życia?

A jednak istnieje przecie w ludzkości pojęcie, że kobiety emancypować potrzeba spod jakichś więzów, które nie pozwalają im stać się tym, czym stać się mogą i powinny dla dobra swego i ogółu.

Bywają na świecie rodziny, wśród których jedno dziecko przychodzi na świat piękne, a słabe i wątłe. Rodzice z zachwyceniem wpatrują się w białe lice dziecięcia, a widząc postać jego wątłą i słabowitą, otaczają je mnóstwem pieczyt i tkliwych przestróg, nie pozwalają mu stawiać kroków o własnych siłach, chronią je od słonecznych promieni i od mroźnych powiewów. Dla niego najwytworniejsze, lecz najmniej pożywne pokarmy, smakujące podniebieniu, lecz niezdrowe słodkie, dla niego cacka — brzękawkki, błyskotki; niech się piękna i słabowita dziecina bawi, a nade wszystko niech nie pracuje!

Niech nie pracuje, bo praca i zdrowiu zaszkodzić może, i pochyli kształtną główkę lub pomarszczy marmurowe czoło.

Na cóż pięknemu dziecku wewnętrzne zalety? Sama już piękna postać zdoła zachwycić wszystkich i drogę życia gładko utorować przed nim. Na co słabemu dziecku praca? Ma silnych braci, oni dlań pracować będą. I wzrasta ukochana dziecina, a wśród pieczyt słabe fizyczne jej siły, zamiast wzmacniać się, słabną bardziej, otoczona błyskotkami, zwana aniołem, bóstwem, najpiękniejszym tworem przyrody, staje się w końcu nieudolną, próżną i niemającą nic ludzkiego, prócz zewnętrznych kształtów, istotą.

Komuż nie zdarzyło się widzieć w świecie mnóstwa, w podobny sposób ukochanych i rozpieszczonych dzieci?

Takim pięknym i rozpieszczonym dzieckiem społeczności jest kobieta. Przyszła ona na świat piękna i słaba, i matka społeczność uczyniła z nią to, co z najmilszym dzieckiem czynią nierozsądni rodzice, pieczytami bardziej jeszcze osłabiła jej siły fizyczne, próżnowaniem i błyskotkami zepsuła jej moralne władze.

Niesłusznie kobiety wyrzekają niekiedy, że są upośledzone w społeczności; owszem, są one zanadto rozpieszczone i wywyższone, tylko że to jednostronne a bezmyślne ich wywyższenie na największe zło im wychodzi, bo wzbija je w sfery anielskie, a ludzkich dróg nie uczy, bo pokłonem przed zewnętrzną ich pięknnością zgina czoła ludzkie, ale unicestwia w nich stronę człowieczą, przez którą same w sobie mogłyby być dumne i mocne.

W tym jest klucz otwierający tajemnicę wyrazu: emancypacja kobiet.

Nie od urojonej tyranii mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty — ale od słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, od klątwy wiecznego niemowlęstwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy, mają i winny emancypować się kobiety.

## ROZDZIAŁ I. O CELACH I DROGACH KOBIET

### I

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrujemy się na człowieka, czy z ewangelicznego, które się opiera na ogólnej miłości, czy z ekonomicznego, które się opiera na ogólnej korzyści, czy z egoistycznego, mającego na względzie interes jednostki, zawsze widzimy nieuniknioną dla człowieka potrzebę pewnego, raz obranego i wytkniętego celu istnienia, jeżeli to istnienie ma być rozumne i przynoszące pożytek tak jemu, jak społeczności, do jakiej on należy. Jakim jest cel ten, zależy to już od wyłącznych usposobień i położenia jednostki, ale jakkolwiek on jest, stanowi w życiu człowieka główny punkt, na który skupiają się wszystkie siły jego działalności, niby nici zbiegające się w środkowym węźle pasma.

Dziecko, Kobieta, Obraz  
świata, Emancypacja

Z natury człowieka i ustroju społeczeństw wynika, że każdy dążący do pewnego stale zakreślonego celu, na drodze swojej spotykać musi zapory, to płynące z własnej jego istoty jak na przykład: nieumiejętność, namiętność, brak silnej woli itd., to leżące w prawach rządzących społecznością, w przesądach moralnych lub materialnych niedostatkach, we wszystkim zresztą, co będąc z natury swej złym czy dobrym, odnośnie do jednostki jest utrudniającym jej dojście do zamierzonego celu żywiołem. Zwycięzanie, obalanie tych rozlicznych zapór jest trudem; aby trud ten ponieść skutecznie, trzeba posiadać i siłę do przeniesienia go i umiejętność skierowania wysilen swoich tak, aby w danym razie najkorzystniejszymi były. Ani z siłą taką, ani z umiejętnością nikt na świat nie przychodzi.

Uczeniem się, pracą, mozolnym zaprawianiem się człowiek zdobywa jedno i drugie; długo pracować on musi na to tylko, aby jak najlepiej pracować umiał, a ta udoskonalona z pomocą długich trudów umiejętność pracowania służy mu do osiągnięcia wytkniętego celu.

Ktokolwiek więc ma wytknięty przed sobą cel życia, musi wiedzieć, jakie w dojściu doń spotka zapory, jakie trudy przyjdzie mu ponieść dla zwyciężenia tych zapór, musi uczyć się znoszenia tych trudów, a następnie w logicznym porządku rzeczy, jak najumiejtniej i najkorzystniej dla swego celu je ponosić.

Surowe to jest zapewne i na pierwszy rzut oka niepowabne pojmowanie życia, konieczne jednak, bo wskazywane nam przez wszelkie poglądy teoretyczne i praktyczne doświadczenia.

Ewangelia mówi: „drzewo bezowocne rzucone będzie w ogień na zniszczenie”. Owocem życia człowieczego jest czyn, pojęcie zaś czynu nasuwa myśl i celu, dla którego czyn jest spełniany, i trudu przywiązanego koniecznie do aktu spełniania.

Ekonomia polityczna ukazuje nam człowieka, spotykające go w istnieniu swym trzy konieczne żywioły: *potrzebę — wysilenie — zadowolenie*.

Wysilenie — więc trud, zadowolenie — więc cel; potrzebę — więc wrodzoną konieczność trudu i celu. Historia przedstawia nam wspaniały widok ogromnych zbiorowych jednostek zwanych narodami, dążących do rozlicznych celów przez najróżniejsze, a często krwawe zapasy i trudy.

Dla jednego z narodów tych wskutek czasu i miejsca, w jakich żyły, i natury składających je jednostek, wytkniętym celem był przemysł (Fenicja, nowożytna Holandia), dla innych podboje (starożytny Rzym), dla innych jeszcze sztuki piękne (starożytna Grecja), to znowu doskonałość politycznych i społecznych instytucji (Stany Zjednoczone, Szwajcaria).

Dobre lub złe, stosownie do pojęć różnych czasów i umysłów, zawsze jednak cele te były punktami ciężenia, ku którym zbiegały się mozolne, często męczeńskie wysilenia narodów. A im który jaśniej cel swój widział przed sobą, im wytrwalej, wierniej i umiejtniej do niego dążył, tym był potężniejszy: wszelkie zaś zboczenia i zachwianie się czy to wynikłe z rozprężenia zaszłego w jego własnym organizmie, czy zaszłe wskutek parcia zewnętrznych okoliczności, stawały mu się powodem nieuniknionego chylenia się ku upadkowi albo zupełnego upadku. Przejście wielu lat albo też pochłaniający jednostkę widok ogólny całego narodu, wyjątkowo tylko daje nam rozróżnić, pojedyncze dążenia i działalność. Wszakże najprostsze pojmowanie rzeczy wskazuje, że w narodach jednostki, które je składają, dążą przez trud do celu.

Wszędzie więc i zawsze, gdziekolwiek rzucimy okiem, czy to w dziedzinę nauczających ludzkość i z samejże natury tej ludzkości wysnutych teorii, czy na zastosowanie tej teorii w długim przebiegu dziejów różnych społeczeństw, widzimy niezbędny, nieunikniony dla człowieczego istnienia cel i konieczny też dla dojścia do celu trud.

A im lepiej jednostki chcą i umiejt dążyć do swoich celów, tym prędzej, tym skuteczniej ludzkość cała dąży przez postęp ku dobru.

Jeżeli zatem człowiek chce żyć logicznie i rozumnie, a pożytecznie dla siebie i ludzkości, której jest członkiem, powinien: 1) znaleźć i jasno wytknąć sobie cel; 2) poznać i zrozumieć leżące tak w nim samym jak w zewnętrznym świecie zapory; 3) nauczyć się najwytrwalej ponosić trud i najumiejtniej kierować wysileniami mającymi go doprowadzić do osiągnięcia wytkniętego celu. Takim się zdaje być rozumne osnucie człowieczego istnienia — taką rządząca tym istnieniem teoria.

Przejdźmy na pole praktyki.

Ile jest na świecie gałęzi działalności ludzkiej w dziedzinach fizycznej lub umysłowej pracy, tyle różnych celów odkrywa się przed wchodzącym na drogę życia mężczyzną. Za ledwie umysł jego pojmuje zaczyna, słyszy on o tym, że jest człowiekiem, że winien mieć swój cel istnienia, w doświadczeniu do którego spotykać będzie zapory, że zapory te zwyciężać i obalać przyjdzie mu z trudem, że zatem nabywać winien umiejętności pracowania, to jest obalania zapór w dążeniu do celu.

Wchodzący na drogę życia mężczyzna bada swoje skłonności, zdolności, warunki społeczeństwa, w jakim żyje, stosownie do własnej natury i zewnętrznych okoliczności, co go otaczają, wybiera sobie cel istnienia, pracuje naprzód dlatego, aby w przyszłości najlepiej pracować umiał, następnie wchodzi w życie, znając zapory, jakie leżą w nim i wkoło niego, walczy z nimi, wiedząc, jak walczyć trzeba, aby zwyciężyć, i o ile nie staną mu na przeszkodzie niemogące być z góry przewidzianymi i obrachowanymi zapory, dochodzi do wytkniętego przez się celu.

Takie właśnie i jedynie takie życie mężczyzny nazywa się życiem logicznym, prowadzącym do pewnych pożytecznych wyników i jego jako jednostkę, i społeczność, w której żyje.

Zobaczmy, o ile takie pojęcia życia służą istnieniu kobiet.

Mało zapewne w wieku, w jakim żyjemy, znajduje się ludzi, którzy by w teorii zaprzeczali temu, że kobieta równym mężczyźnie jest człowiekiem. Tyle wreszcie i tak długo pisano, i mówiono o tej elementarnej prawdzie, której jednak ludziom tak trudno się nauczyć, że dziś gdyby ktokolwiek i powątpiewał o niej, skryłby w sobie to powątpiewanie, nie chcąc narazić się na nazwę zacoфанego człowieka. Ogólnie więc z przekonaniem lub z pozorem przekonania powtarzają wszyscy, że kobieta równym jest mężczyźnie człowiekiem.

Pojęcie to jednak istnieje tylko w teorii, a w zastosowaniu kobieta zawsze zostaje, istotą ludzką wprawdzie, ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżona do kwiata<sup>2</sup>, lalki, aniola niż do człowieka.

Bardzo rzadko i wyjątkowo kobieta na początku istnienia swego dowiadytuje się o tym: że jest człowiekiem w całej pełni i doniosłości tego wyrazu, że zatem winna wytknąć sobie cel ludzki, do osiągnięcia którego iść ma przez trud, to jest przez prace myśli i czynu.

Wprawdzie gdy mowa jest o celu istnienia kobiety, brzmi zwykła, odwieczna, jak codzienny pacierz powtarzająca się formuła: kobieta stworzona jest, aby być żoną, matką, gospodynią, i brzmią też dźwięczne wyrazy: poświęcenia się, zaparcia itd. Bywa jeszcze niekiedy mowa o celu estetycznym, o tym jak kobieta ma wyobrażać w ludzkości piękno, sferę idealną itp., co zawsze wychodzi na odzianie ją więcej kwiatkową lub anielską niż człowieczą naturą.

W każdej z tych formuł i w każdym z tych pięknie brzmiących wyrazów leży wielka prawda, ale zawsze w zastosowaniu brak im tej zasady: kobieta jest przede wszystkim i nade wszystko człowiekiem, cele więc jej muszą być ludzkie i jako takie spotykać zapory niedające się inaczej zwyciężyć jak trudem; aby zaś ten trud skutecznie ponieść, kobieta powinna posiadać i używać takiejże siły moralnej i umiejętności, jakie w logicznym życiu posługują mężczyźnie.

Kobieta od dzieciństwa słyszy, że przeznaczeniem jej, celem życia jest zostać żoną, matką, gospodynią. Innymi słowami celem kobiety jest życie rodzinne, a więc małżeństwo. Ażeby zatem dojść do zamierzonego celu, kobieta powinna wyjść za mąż. Ale co to jest to rodzinne życie, jakie w nim leżą sprawy, trudy, troski: dla jakich ono pojedynczych i społecznych celów istnieje, czego potrzeba, aby pożytecznie a zacie spełnić jego zadania, jakie wewnętrzne i zewnętrzne zapory trzeba na to zwyciężać i jakim sposobem zwyciężać je można i należy, o tym za ledwie wyjątkowe kobiety w społeczności naszej słyszą i wiedzą przed wstąpieniem na tę drogę, która ma je prowadzić do celu ich życia.

Małżeństwo przedstawia się zwykle oczom młodej dziewczyny jak różana tkanka miłości i wesela, jak nieustanne święto z błękitnym niebem, z wonią kwiatów, z pieśniami słowika. Wyraz ten jest dla niej jednoznaczny z idealną sferą wiekuistego i niezachwianego szczęścia, dźwięk jego nie nasuwa jej myśli żadnej troski i żadnego poważnego zadania, ale

<sup>2</sup>kwiata — dziś popr.: kwiatu. [przypis edytorski]

brzmi w jej uchu niby fruwanie motylowego skrzydła w swobodzie i radości, unoszącego się ponad kwieciami róż.

Pominąwszy nawet materialne wyrachowania, które dla różnych przyczyn zbyt często powodują sercami młodych kobiet, pominąwszy też pragnienie uwolnienia się płynące koniecznie z zaciśniętego, jakby klauzuralnego sposobu życia, na jaki zwyczaj wskazuje kobiety niezamężne, najpoważniej nawet na pozór i w istocie najuczciwiej zapatrujące się na kwestię małżeństwa kobiety, nie widzą w niej nic więcej nad kwestię podobania się lub niepodobania, nad kwestię tak zwanej miłości, którą właściwiej nazwać by można pół-miłością.

Spytajcie większej połowy kobiet, stojących u stóp ślubnego ołtarza: co w przyszłym zawodzie swoim widzą poza różaną mgłą tej miłości, która je tu przywiodła?

Jakie zasoby moralnej siły i umysłowych przekonań, jaką świadomość zadań swych i przeznaczeń przyniosły one z sobą na ten próg, który ma je wprowadzić w szranki użytecznej dla nich i dla innych działalności? Zdziwione będą pytaniem i odpowiedzą: kochamy, a więc dosyć!

Piękna na pozór, poetyczna, idealna i anielstwem tchnąca jest ta bezwiedna, instynktowa, naiwna i niekierowana rozumem miłość. Lecz gdzie będzie ona wtedy, gdy przed kobietą otworzy się świat cały prób ciężkich, obowiązków trudnych, gdy znikną pierwsze uniesienia miłosne, różana mgła złudzeń pierzchnie, a nieznanne życie ukaże się w całej powadze i surowości, w całym nieraz smutku i boleści swojej? Gdzie będzie ta naiwna i nieświadoma miłość, gdy kobieta jako nieodzownych warunków bytu zapotrzebuje siły woli, mocy przekonań, pojęcia ostrych a koniecznych wymagań istnienia, umiejętności zadośćuczynienia tym niezbędnym wymaganiom i gdy jej wszystkich tych władz zabraknie, i gdy ockniona z marzeń półsennych, zdziwiona rzeczywistością, przelekkła patrzeć ona będzie wkoło siebie, nic nie rozumiejąc, błędzić, cierpieć na duchu i ciele i upadać fizycznie i moralnie w bezowocnych, bo bezsilnych walkach? Miłość, to wspaniałe słowo, pojęte szeroko i rozumnie stanowi dźwignię ludzkości.

Miłość odkupuje i oczyszcza brzydkie i ciemne strony tego świata: miłość zbawia narody, uszlachetnia jednostki, tworzy bohaterów, podnosi prostaków, uszczęśliwia niewiastę. Ale śmiało rzec można, że nie każdy kocha, komu się zdaje, że kocha, że ażeby umieć kochać, trzeba wprzód umieć myśleć i że poza szczęściem, jakie daje miłość, są w związku dwojga ludzi strony surowe i ważne, które kobieta rozumieć powinna, nim wstąpi w szranki swojego zawodu.

W życiu rodzinnym miłość jest bodźcem, pociechą, ozdobą, stroną poetyczną i idealną, ale poza nią stoi wspólność dążeń i interesów, ciągle potrzeba ścierania się z twardymi okolicznościami, walka woli pojedynczej z mnóstwem przywiązanych do ludzkiego żywota zapór, cierpień, nędz, a nade wszystko i przede wszystkim, stoją tam dla dwojga połączonych z sobą ludzi wysokie, szlachetne zadanie ludzkie i obywatelskie, od których spełnienia zależy zacność, spokój i dobrobyt narodów. Jakże więc te wszystkie prace i ciężary, te zadania i powinności pojmie, poniesie i spełni kobieta, która w życiu rodzinnym widzi tylko spełnienie różanych rojeń rozmarzonej wyobraźni, szuka w nim tylko wesela i swobody, i zadowolenia własnych, chwilowych najczęściej zachceń, które nazywa: wielkim mianem miłości?

Kobieta z takim przygotowaniem wstępująca w życie rodzinne, nie widzi jasno swego celu, ani wie o mających ją spotkać zaporach, ani przygotowaną jest do trudu. Zatem jako człowiek nie posiada umiejętności i sił na logiczne życie. Niedostatek ten krzywiący i ubezwładniający mnóstwo istnień kobiecych, pochodzi ze zbytnej w kobietach chorobliwej uczuciowości i marzycielstwa, i z zaniedbania w wychowaniu ich i całym kierunku, jakiemu od dzieciństwa podlegają, kształcenia rozumowej strony.

Ogólną prawie jest wiarą, że kobieta, aby spełnić zadania swoje w życiu rodzinnym, nie potrzebuje przygotowawczych umysłowych zasobów, jakimi są: wiedza, przekonania, znajomość świata i siebie samej, umiejętność pracowania — bo wszystkiego nauczyć ją ma... serce.

Dlaczego więc to serce nie zbawia tylu nawet dobrych z natury kobiet od próżności, słabości, przeróżnych przywar i nieszczęść, pochodzących z moralnych upadków? Czemu nie zawsze jest im ono przewodnikiem i siłą, ale przeciwnie, żadną inną nie wspomagane władzą, wiedzie je nieraz na bezdroża, wtrąca w nędzę moralną lub materialną?

Serce może być zapewne źródłem natchnień pięknych, intuicją uczuciowej i poetycznej strony życia, ale nie wystarczy już samo jedno w tej innej codziennej, surowej, która chociaż trudna, chociaż skuwa człowieka z ziemią i nie pozwala mu stale zamieszkiwać dziedzinę ideałów, niemniej przeto dobrze pojęta i spełniona, jest wielką i ważną, wielką i ważną już przez to samo, że leży w koniecznym rzeczy porządku.

To serce samo jedno nie wystarczy także i dla tej innej jeszcze strony życia, w której kobieta obywatelka, świątłym okiem i szeroką a pojętną myślą, winna rozejrzeć się w społeczności, której jest rozumnym i odpowiedzialnym członkiem. A jednak tę stronę życia wzniosłą, najwyżej i najprawdziwiej ludzką, najjędrniej i najrozumniej poetyczną przyjmuje na się kobieta wraz z imieniem żony, matki i gospodyni domu, wraz ze zdjęciem ze siebie dziewiczego miana, które uwalniało ją dotąd od wszelkiej odpowiedzialności, słowem, wraz ze wstąpieniem w życie rodzinne!

Przebiegnijmy oczami liczne grono dziewic, uważanych za dostatecznie już usposobione do aktu ślubnego, a z których niejedna nawet nosi może miano narzeczonej i zobaczmy, ile jest między nimi takich, które by w oczekującym je z bliska życiu rodzinnym, widziały jasno prozaiczną, codzienną stronę trosk i interesów i wzniosłą, ludzką, uszlachetniającą obywatelskich spraw i zadań. Nie, one nic wcale o tych dwóch stronach rodzinnego życia nie wiedzą, nie myślą o nich, nie rozumieją ich, a jeśli i mają jaki przeczuć, intuicyjny o nich przeblask, to już pewno ani pojmują, jak się do ich spełnienia wziąć będą musiały, ani się zresztą troszczą o to, ani się nad tym nie zastanawiają.

Dla nich dosyć jest kilku żywszych uderzeń serca, kilku chwil marzeń wysnutych przy promieniach księżyca, kilku podmuchów próżności albo zachcianek rozbujanej fantazji, aby przybrać powiewny strój panny młodej i frunąć w nim do przybytku rodzinnego życia, ujrzanego spoza mgły złudzeń, rojeń i marzeń.

Czy pojmuje kto męczyznę, który by nie myślał o tym, jak, gdy zostanie rolnikiem, zasieje rolę, gdy będzie lekarzem, zbada organizm chorego, gdy będzie przedsiębiorcą, włoży w fabryki i handel posiadane kapitały? Jakim rolnikiem, lekarzem, przedsiębiorcą byłby mężczyzna, który by do tych przyszłych zawodów swoich nie gotował się pracą myśli, usilnym zbieraniem stosownej wiedzy, rozpoznawaniem znaczenia w społeczności celu, który przed sobą postawił i zapór, jakie na drodze doń spotkać go mają, ale który by na te cele i drogi swoje patrzył przez zasłonę złudzeń i gotował się do nich marzeniami, wysnuwanymi przy blaskach księżyca? A jednak w ten to właśnie sposób do przyszłych zawodów swoich żony, matki, gospodyni i obywatelki gotuje się kobieta. I jakże ma być inaczej, gdyż aż do chwili, w której wchodzi w życie rodzinne, to jest wybiera sobie cel i drogi swoje, najwyższymi jej zaletami mają być nieświadomość, naiwność, wszystkie zatem cechy dziecięce, ale nie człowiecze? Kobieta aż do zamałżeństwa widzi świat tylko przez okno swego pokoju i oczami otaczających ją ludzi. Siebie samej nie zna, ani wie, co leży na dnie jej własnej istoty, jaka będzie z czasem i jakie najważniejsze są dla niej drogi. Wiara tych, co ją otaczają, jest jej wiarą — ich wola jej wola.

Życie dla niej to zagadka, nad rozwiązaniem której głowy sobie przecież nie łamie.

Gdy przyjdzie, zobaczymy — a teraz grajmy sonatę albo haftujmy kołnierzyk! Mówi niekiedy o pracy, mając zawsze na myśli sonatę albo haftowanie kołnierzyka. Gdy mowa o małżeństwie, tym wskazywanym jej celu życia, wstydzi się i rumieni, a w pokoiku swoim, między czterema milczącymi ścianami marzy o nim. Jak marzy? Któż opowie? wszystkiego w tych marzeniach pełno: kwiatów, obłoczków, aniołów i wszelkich ideałów.

Upaja się tymi marzeniami swymi i potem pierwszy spotkany mężczyzna wydaje się jej wcieleniem wyśnionego w samotnych rojeniach ideału, odziewa go od razu barwami swojej rozmarzonej wyobraźni, egzaltuje się własnym marzeniem i patrząc nie na człowieka, który przed nią stoi, ale na twór własnej fantazji, wymawia: — kocham. Wymawia to nie z przejęciem i śmiałością, jaką nadaje wiadomość o wielkości i głębi uczucia, ale także rumieniąc się i ze spuszczonej oczami. Aż do dnia ślubu miłość ta jej jest tajemnicą, której wyjawienie przed światem przyniosłoby nagane, niektórzy nawet do tego stopnia są miłośnikami nieświadomości i naiwności, iż znajdują niewysłowiony wdzięk i poezję w tym, jeśli młoda dziewczica aż do ślubnego ołtarza przed samą sobą wstydzi się wyznać, że — kocha. I taż to miłość wylęgła z marzeń, które za jedyne tło miały mgliste promienie księżyca i leciuchne obłoczki pomykające w górze, nieświadoma siebie, nieznająca swego źródła i celu, lękliwa, zapłoniona, w tajemnicy chowana niby grzech śmiertelny, jedy-



nym jest bodźcem kobiety wstępującej w życie rodzinne i na zawsze już ma zostać jedyną jej wiedzą, podporą, siłą moralną w tym długim życiu pełnym różnorodnych a ważnych spraw — trudów, pokus i powinności?

Edward Laboulaye, ten autor tak dowcipny, a tak gruntowny zarazem, w jednym z dzieł swoich (*Paris en Amerique*) w ten sposób odzywa się do młodej panny: „Nade wszystko wybieraj człowieka, którego szanujesz i który myśli tak jak ty, wybieraj tak, abyś mogła być dumną ojcem twoich dzieci. Miłość ulatuje z czasem, wiara w siebie wzajemna i szacunek zostają przy ognisku domowym i dojrzewając stają się czymś nad miłość nawet słodszy i zdrowszy”.

Wybierać człowieka, który by tak myślał jak ona? Ależ ona nie zapytała siebie, jak ona sama myśli, i nie pojmuje wcale, jakie zasadnicze, niezmierne w związku dwojga ludzi znaczenie ma wspólna wiara w siebie, gruntowny szacunek i to podobieństwo myśli, tworzące w życiu codziennym najwyższą i najpiękniejszą dwóch dusz harmonię. Ona o tym wszystkim nie wie, a jednak przeznaczeniem jej, celem jest zostać żoną! Wybierać tak, aby być dumną ojcem swoich dzieci! Na samą o tym wzmiankę rumieniec wstydu okrywa lice dziewicy. Dzieci! któż o tym mówi wobec panny? To nieprzyzwoicie! A jednak przeznaczeniem, celem jej życia jest zostać matką!

Wyżej przytoczony autor w następujący sposób charakteryzuje taki stan rzeczy w rozmowie prowadzonej w kółku rodzinnym pomiędzy matką rodziny, córką i ojcem tylko co przybyłym z Ameryki.

„— No moja córko! — spytałem — kiedy wyjdiesz za mąż?

Johanna (matka) powstała jakby za poruszeniem sprężyny, Zuzanna (córka) zarumieniła się po uszy.

— Nie bądź dzieckiem Zuziu — zawołałem — wkrótce skończysz lat 20 i spodziewam się, że nie należysz do rzędu tych skromniś, co to przy wzmiance o mężu zyzem patrzą na koniec swego nosa. Jeżeli przemówiło już w tobie serce, powiedz mi o tym; ufam zupełnie twemu rozsądkowi, moja droga, i z góry przyjmuję za zięcia człowieka, któregoś wybrała.

— Zuzanno! — rzekła moja żona ze wzruszeniem — pójdź do mego pokoju i przynieś mi stamtąd włóczkę. — Wymawiając te słowa, dała mojej córce znak porozumienia mający znaczyć: «zostaw nas samych»!.

Zaledwie Zuzia znalazła się za drzwiami, Johanna wybuchnęła:

— Danielu — zawołała — jesteś okrutnym człowiekiem! I cóż ci złego uczyniło to dziecko?

— Jak to, nie mam prawa zapytać moją córkę o to, czyli już pokochała kogo?

— Córka moja, panie, nikogo nie kocha — odpowiedziała Johanna. — Jest ona pocziwą dziewczyną i postępując za przykładem swej matki, będzie oczekiwała dnia ślubu, aby ukochać małżonka wybranego przez jej rodziców!

— Dnia ślubu to trochę za późno. Powierzać szczęście całego życia wyborowi rodziców, to rzecz niebezpieczna. Nie przyjmuje się męża dla swojej matki, ale dla siebie. Obowiązek jest piękną rzeczą, ale nie zdoła zastąpić wielkiego uczucia serca, które oddało się z własnej woli i własnego wyboru!

— Nie pojmuje doprawdy, skąd wzięłaś te zasady — sucho rzekła Johanna. — Powinieneś lepiej szanować dom własny i nie wygłaszać w nim tak zgubnych paradoksów.

— Ależ kochana przyjaciółko... w Ameryce...

— Jesteśmyż dzikimi Indianami? — przerwała moja żona”.

Czyliż wyobrażenia podobne tym, jakie wypowiada żona Daniela i w naszej nie przeważają społeczności?

Czyliż którakolwiek z młodych panien u nas zdoła bez rumieńca i spuszczenia powiek znieść wzmiankę o małżeństwie, tym wskazywanym jej celu życia, lub z ręką położoną na sercu, z czołem śmiało wzniesionym otwarcie i z dumą, jak przystoi rozumnej i dojrzałej istocie, wyznać swą miłość, w imię której przestąpić ma próg świętego przybytku rodzinnego życia?

Ta uświęcona zwyczajem nieświadomość, nieśmiałość i naiwność młodych panien w życiu towarzyskim, nawet smutne i niekorzystne dla nich sprowadza objawy.

Dziś myślący i pracujący mężczyzna, nie na samą powierzchowność kobiety zwraca uwagę, gdy chce tę kobietę poznać i ocenić: dla wydania o niej sądu musi zajrzeć nie tylko

w piękne jej oczy, ale jeszcze w myśl jej i uczucia, aby przepędzić z nią czas przyjemnie, nie dość mu widzieć w niej piękną kobietę, ale potrzebuje jeszcze ujrzeć człowieka.

On żyje całą pełnią człowieczego życia, myśli, uczy się, rozważa, działa, cierpi i raduje się wraz z całą społecznością, której jest rozumnym i pracowitym członkiem, stąd zna życie, ludzi, świat, sprawy rodzinnego kraju; dla młodej dziewczyny to życie, ten świat, ci ludzie i te sprawy to karta, która niezrozumiałymi dla niej napisana głoskami, leży przed nią niewczytaną, nietkniętą, osłonięta mglistą oponą marzeń i złudzeń dziecinnych. W jakim sposobie zejdą się myśli tych dwojga ludzi, którzy może wreszcie i poczuli ku sobie pociąg tajemny i instynktowy, będący dopiero związkiem, z jakiego prawdziwe wypłynąć może uczucie? Jak zdoła on przeniknąć duszę jej poprzez rumieńce i spuszczone powieki? Jakie pojęcia, uczucia, przekonania, jaką odpowiedź na zapytania własnego ducha zdoła on znaleźć w naiwnych i nieświadomych jej odpowiedziach, nieśmiałyh spojrzaniach i stereotypowym jej ust uśmiechu? Toteż myślący i wykształceni mężczyźni, chociażby nawet młodzi, coraz mniej znajdują przyjemności w towarzystwie młodych panien. Oni postępują, a one stanęły przykute do skały średniowiecznego przesądu, oni pełną piersią oddychają szerokim tchnieniem życia społecznego, one zamknięte między salonem i garderobą, za krańce świata uważają cztery ściany sali balowej lub dziewiczego napełnionego fantasmagorią rojeń pokoiku. Nic też dziwnego, że im źle ze sobą, że się nie rozumieją, że nie mogą zbliżyć i ukochać nie tylko ciałem, ale co ważniejsze i myślami, i najpiękniejszymi uczuciami duszy.

Stąd coraz rzadszą u mężczyzn miłość prawdziwa i wielka, i coraz mniej par kojarzy się na jej poświęconym gruncie.

W zebraniach rzadko widzimy młode panny odznaczające się czymś innym, jak wdziękami i pięknym strojem; rozmowy, w których drgają tętna myśli żywotnej, społecznej, niemymi tylko widzą je świadkami. Świeżość cery przykryta rumieńcem dziecinnego zakłopotania, spuszczone powieki i uśmiech stereotypowy, oto wszystko, czym odpowiedzieć mogą na pytania mężczyzn pragnących z nimi myśli i pojęcia zamienić. Toteż męzkatki, takie szczególnie, którym okoliczności pozwoliły rozejrzeć się po świecie i nabyć pewnej szerszej oświaty, jako istoty więcej myślące, jako bardziej ludzie, zwracają na siebie w zebraniach powszechną uwagę ludzi myślących, a ci ostatni spytani o powód oddalenia się swego od panien, odpowiadają: „nie mamy o czym rozmawiać z nimi!”.

Powie kto może, iż towarzyskie życie to drobnostka i nie warto zastanawiać się nad tym, kto w nim zajmujący lub nudny, kto przykuwa, a kto odtrąca. A jednak wszystko w życiu ma ścisły związek.

Zebrania towarzyskie są polem, na którym spotykają się ludzie mający później składać rodziny. Nie mogąc więc lub nie umiejąc poznać siebie wzajem i pojąć na tym jedynym polu, na jakim dano im siebie widywać, podają sobie ręce powodowani instynktową tylko sympatią i łączą się na oślepe. Rozmarzona dziewica w wybranym człowieku widzi ideał własnego utworu, mężczyzna domyśla się w wybranej dobrych materiałów, z których obiecuje sobie wykształcić z czasem jej moralną istotę.

Czy ludzie w ten sposób podający sobie dłonie dla dążenia do wspólnych celów, mogą logicznie dojść do nich? Czy nie zawodzą się zbyt często, czy na takim gruncie zawarte małżeństwo tworzy w następstwie rodzinę w całym jej wielkim i świętym tak dla jednostek jak i dla społeczeństwa znaczeniu?

Spojrzymy po świecie bez uprzedzeń i przesądów, a ze szczerym pragnieniem ujżenia prawdy, na szali rozumu i sumienia zważmy nieprzeliczone bóle, nurtujące głębie rodzin, zrachujemy owe tajemne dramaty łamiące nieraz istnienia całe, nie poprzestając na spokojnej nieraz powierzchni, zajrzyjmy na dno wzburzone falami rozpacz, grzechów, fałszu i nędznego, bo bezowocnego targania się w fatalnie zakreślonym kole.... a znajdziemy na te pytania smutną odpowiedź.

Jeden z autorów francuskich tak określa rodzinę i przygotowania się do niej młodych panien:

„Ojciec, matka, dziecko, oto ideał rodziny, w trzech osobach jedność wcielona. Jak doścignąć ideału tego, jeżeli nie całkiem, to choć w części? Pytanie to zadał wiek nasz, starajmy się znaleźć na nie odpowiedź. Gdzie jest małżeństwo? gdzie go szukać mamy? Czy w wioskach wśród niby pierwotnej prostoty wiejskiej? Ależ — włościanka to niewyraźna

dusza we wczesnie zwiędłym śród pracy ciele. Bo na słońcu, na kurzu, pasie ona trzody, oczyszcza ona pole, hoduje ptastwo, zbiera siano, żnie, gotuje. Nie ma spoczynku chyba w niedzielę, nie ma snu spokojnego, jeżeli chce zwiększyć i dopełnić swą biedę, pojmuje męża...

Inaczej dzieje się w stanie rzemieślniczym. Rzemieślnik żeni się z popędu serca i obchodzi się z żoną jak towarzyszką. Zarabia na chleb codzienny i nieco grosza odkłada na przyszłość; żona urządza gospodarstwo i ozdabia mieszkancko z myślą przypodobania się mężowi. W niedzielę cała rodzina robi wycieczkę na wieś, do sąsiedniego gaju, używa słonecznych promieni jak święta i chłonie je w siebie, aby rozgrzać istnienie na przyszły tydzień pracy.

Nie taki jest jeszcze dla ludzkości ideał rodziny. Człowiek, a kto mówi człowiek, rozumie pod tym wyrazem i kobietę, bez umyślowego światła nie żyje w pełni i wyższego szczebla życia dościga wtedy dopiero, gdy ma czas wolny kształcenia myśli.

Tylko więc klasa wykupiona od pracy obecnej pracą już dokonaną, posiada istotnie przywilej nauki. Ale w uwolnionej tej klasie nie ma jak w innych prototypu rodziny.

Oto jak wychowują pannę, a raczej jak ją przygotowują do małżeństwa:

Naprzód studiuje ona tajemnice toalety, potem uczy się szyć, haftować, zawiązać wstążkę, przypiąć szpilkę, włożyć kwiat we włosy. Ale nie dosyć jest mieć zdobiącą wszystko dłoń czarodziejską, trzeba jeszcze osiąść sztukę uwydatnienia własnej piękności. Panna tedy uczy się chodzić z wdziękiem, to jest płynąć chodząc, trzymać się prosto, ale bez sztywności, umieć zawsze dopomóc naturze, to ukazać, tamto ukryć, w porę się uśmiechnąć, w porę oczy spuścić, mieć wyraz twarzy skromny, a postawą swoją w każdej chwili mówić: jestem piękną.

Obok tego, panna na wydaniu posiada kilka przyjemnych talentów. Umie tańczyć, z przyzwonią bezwładnością wykonywa balanse kadryla, okazuje też pretensje muzykalne i tak długo męczy fortepian, aż wymęczy zeń coś na kształt sonaty.

Jeżeli ma słodki głosik skowronkowy, różnymi usteczkami śący drobne piosenki, ale gdy posiada głos silny, dochodzi do najtrudniejszych arii. Jeżeli nie ma głosu, rzuca się do rysunku: rysuje i szkicuje, szkicuje nawet pejzaże z natury.

Co do właściwej nauki, rok albo dwa lata używała powietrza na pensji. Tam ułożyła naprędce mały tłumoczek wiadomości, nauczyła się pisać *prawie* ortograficznie, przypuszcza, że ziemia obraca się około słońca, jest w stanie twierdzić na pewno, że dwa a dwa to cztery i niekiedy z pełną znajomością przedmiotu zdoła sprawdzić rachunek kucharki.

A może nawet żądna chluby matka rzuciła ją w naukę angielskiego lub włoskiego języka, ale ten wielojęzyczny zbytek jest oznaką pedanterii, śmiesznością, którą się zostawia hrabinom i guwernantkom.

*Co do pojęć, panna na wydaniu jest całkiem niezapisaną kartą; świata, życia człowieka, siebie samej nie rozumie* albo rozumie w ten sposób, w jaki pojęła katechizm; gdyż katechizmu uczyła się na pamięć i nic w nim nie posiadało dla niej tyle wagi i powabu, jak przygotowanie do pierwszej komunii, tego aktu odbywanego w białej muslinowej sukni.

Od czasu do czasu bawi się nieco czytaniem, ale historia ją utrudza, moralistyka nudzi, romans tylko znajduje łaskę u jej umysłu; trzymając w ręku *Narzeczoną z Lamermooru*, nie dba o deszcze jesienne i przecina kartki, aby co prędzej dojść do rozwiązania.

I z takim to zasobem umyślowym i moralnym wprowadzają dziewczynę w nieznaną krainę małżeństwa!

Ze wszystkich władz duszy ludzkiej rozwinięto w niej tylko zalotność i wyobraźnię. Zda się, że wychowujący ją pragnęli raz jeszcze sprawdzić orzeczenie, że kobieta jest co najwięcej piękną ułomnością natury.

Ta to młoda dziewczyna ma wyjść, wejdzie wkrótce na najpoważniejszą drogę rodzinnego życia, a jednak pod czaszką tej romantycznej czeczotki nie ma ani jednej myśli poważnej, ani jednej poważnej skłonności umysłu.

Umie tylko podobać się i marzyć. Cóż znajdzie u kresu swojego marzenia?

Jakie przeznaczenie ją czeka?"

(Eug. Pelletan, *La mère*)

I któż bez uprzedzenia patrzący w tych słowach francuskiego pisarza nie ujrzy obrazu większej części młodych panien do naszej należącej społeczności? Co każda z istot tych znajdzie u kresu swojego marzenia? Nieubłaganą rzeczywistość, której nie nauczono ją poznawać, z którą stanie ona do walki bez sił i umiejętności, która ją zwycięży i przygniecie fizycznie i moralnie!

Jakie przeznaczenie ją czeka? Zostać nieszczęśliwą istotą, chorą na ciele i duchu, zwiędzioną, rozczarowaną, niezrozumianą przez świat i świata nierozumiejącą albo Lwicą, albo motylem, albo co najwięcej kucharką lub ochmistrzynią, ale nigdy człowiekiem, nigdy żoną, matką i obywatelką w całym wielkim wyrazów tych znaczeniu. Przeznaczeniem jej będzie wyrzekać, chorować, nudzić się, szukać pociechy i rozrywki w próżnych, a rujnujących moralnie i materialnie połykach; całym życiem swym sprawdzać pozornie to mniemanie fałszywe, że kobieta ani gruntownie myśleć, ani pożytecznie działać nie jest zdolną.

## II

W społeczności ze wszech stron odzywają się wyrazy narzekania i podziwu nad rozstrojeniem rodzinnych egzystencji, nad coraz częściej naruszanymi w jawny lub skryty sposób zasadami rodzinnego bytu i spokoju. Użalania się te są, niestety, słuszne!

Nieprzeliczone bóle nurtują głębie spokojnych nawet na pozór rodzin, nie mówią już o tych, których życie jak fałszywy akord muzyczny rozlega się i razi. Zło podkopujące rodzinny spokój, a przez to publiczną moralność i łamiące lub co najmniej psujące mnóstwo istnień jest prawdą, ale równie prawdą jest i to, że nie pomogą nań żadne jeremiady na kantyczkową śpiewane nutę, ani machinalnie rzucane przekleństwa na zepsuty wiek dziewiętnasty, ani pociski oburzeń salonowych, ani groźby kar wieczystych.

Nie miotać się bezmyślnie przeciw złemu, nie rzucać kamieniami na tych, co się go dopuszczają, należy, ale dochodzić źródła zła tego i tamować je w samym zarodzie. Ta na przykład lub owa kobieta daje się unosić zgubnym wrażeniom, które mącą spokój domowy i zatrują życie związanego z nią mężczyzny; tamta znowu rozmiłowana we fraszkach, w strojach, w błyskotkach tą namiętnością swoją niszczy byt materialny rodziny i zaniedbuje obowiązki gospodyni i matki. Inna dom swój napelnia swarliwą gospodarnością i niezdolna pojąć ni prac, ni pojęć mężczyzny, którego jest żoną, zamiast osłoda i pomocą staje mu się kulą u nogi, wiecznym kłopotem i troską.

Inna jeszcze połowę dnia przepędziwszy przed zwierciadłem, przez resztę czasu króluje na tryumfalnych rydwanach zaprzężonych salonowymi próżniakami, a z tych donkiszotowskich wypraw przynosi do ogniska domowego myśl rozstrojoną, serce ostygłe, sążniste poziewanie i trzyłokciowy rachunek modniarki.

Wszyscy widzą te przeróżne ułomności, wady i występki kobiet, wszyscy na nie wyrzekają, ale czy wielu jest ludzi, którzy położywszy rękę na sercu i wzrok bezstronny zapuściwszy w naturę ludzką i ustrój społeczny, pytają: *dłaczego* to kobiety takie są, a nie inne? *Dłaczego?* Oto pytanie, które postawione być winno obok każdego złego objawu w ludzkości, bo ono samo tylko może doprowadzić myśl ludzką do źródła zła wszelkiego, a źródła właśnie szukać należy, chcąc na to zło znaleźć środki zaradcze.

Dłaczego kobieta podlega wrażeniom łamiącym jej życie rodzinne, a które potem nieraz oplakuje sama? bo nie nauczono ją poznawać samą siebie, nie wyrobiono lepiej siły i przekonań, nie wskazano jej celu życia i w nim ją nie rozmiłowano.

Dłaczego inna po wyjściu za mąż, zrzuca z siebie wszelki pozór dobrego smaku i kobiecego wdzięku, pograża się w drobiazgach i swarliwością, ciągłym stękającym a dokuczliwym zachodem, dręczy wszystkich wokoło siebie i mąci spokój domowy? Bo pojęcia jej są ciasne i nieprzekraczające obręb spiżarni i garderoby, bo cały jej wdzięk panieński był tylko obsłonką, tymczasowo naprędce narzuconą dla zwabienia męża, bo nie nauczono ją szeroko patrzeć na świat, spokojnie przenosić troski życia i prace codzienne ozdabiać wdziękiem i godnością płynącą z rozumnej myśli. „Chcą uczynić z kobiety gospodynię tylko, drewno podpalające gospodarskie ognisko, ale jeśli mąż jej zajmie wysokie miejsce w hierarchii myślących i działających, o czym mówić z nią będzie, wróciwszy wieczorem do domu? Nie powie on jej ani o czynach swych, ani o swojej chwale, to jest nie opowie jej najlepszej części samego siebie, i patrzeć na nią będzie jak na kobietę obcą sobie duchem, niezdolną pojąć zasługi człowieka, będącego chlubą swego kraju”. (Eug.

Pelletan). Dlaczego znowu tamta kobieta pieniądze ciężko zapracowane przez męża przenosi z jego kieszeni na kontuary magazynierek, a wystrojona w suknie, ogonami których ciągnie ku rodzinie swojej ruinę i upokorzenie, wdzięczy się do salonowych księżyców, które ją słońcem swoim mianują? Bo nie włożono w jej serce miłości dla tego, co na świecie poważne i prawdziwie piękne, a więc zapelnia je ona siebie miłością błyskotek i fraszek, blasku i hołdów; bo mężczyźni uderzają przed nią czołem jak przed bóstwem, zapalają u ołtarza jej utrefionych kędziorów i ujedwabnionej postaci kadzielnice najbezcenniejszych pochlebstw, warując sobie, że w przyległym pokoju będą mogli nazwać ją próżną, zalotną, płochą i naśmiać się z bliskiej ruiny moralnej i materialnej, która czeka ją, a niekiedy męża jej i dzieci.

To ubóstwianie kobiet, kadzenie im i pochlebianie obłudne najczęściej ze strony mężczyzn, a używane przez nich dla pustej igraszki lub chwilowego wrażenia, jest wraz ze skrzywionym wychowaniem źródłem przywar kobiecych i płynących z nich nieszczęść.

Chińczycy w kobietach swoich uwielbiają nade wszystko małość nóg, toteż ściskają je one i do takiej doprowadzają małości, że w końcu i chodzić o własnych siłach nie mogą. U nas mężczyźni nieliczący się do rzędu myślących i poważnych, a takich w każdej społeczności znajduje się zawsze ilość niemała, składają przede wszystkim hołd *pozorny* wdziękom zewnętrznym, toteż kobiety myślą o nich tak usilnie, że o czym innym myśleć całkiem przestają. Pochlebstwa, nadszkakiwania, wybryki rycerskich ofiar, udawane zachwyty i szały, oznaki czci średniowiecznej, są niby dziedzictwem z pokolenia na pokolenie przekazywanym przez społeczność kobietom, a które winien im złożyć w dani każdy mężczyzna, chcący zdać przed publicznością egzamin na magistra filozofii salonowej i doktora praw obojga płci. W tym dziedzictwie swoim kobieta króluje jak niegdyś królowie Merowingowie we Francji. W pałacu wszyscy uderzali przed nimi czołem, ale poza pałacem wara było królowi choćby krok jeden uczynić wedle woli, bo nad całą przestrzenią kraju panował Mer pałacu, poddany na pozór, król w rzeczy.

Dla kobiety wystawiono tron w salonie, ale poza salonem opada z niej szata nie tylko królewska, ale człowiecza, bo na przestrzeni społecznych działań i przywilejów panuje Mer jej pałacu — mężczyzna, a ona, bóstwo i monarchini w salonie, poza nim uznana jest niedołącznym dzieckiem. „Kobieta nosząca na sobie piętno człowieczeństwa i godna miejsca, jakie zajmuje w ludzkości, z radością zmieniałaby wszystkie złote słówka i hołdy, którymi mężczyźni poetycznie ją zabijają niby okrytymi mirtem ateńskimi sztyletami, za pierwsze przyrodzone prawo każdej ludzkiej istoty, prawo uzewnętrznienia tego, co w niej rozumne” (Eug. Pelletan.).

Społeczności najwyżej stojące moralnie i umysłowo, nie tak jak my przysposabiają kobiety do ważnej i trudnej drogi rodzinnego życia.

W Anglii i w Ameryce, w tej ostatniej szczególnie, niezamężne kobiety uczą się długo i pracowicie nie tylko muzyki, tańców i wybrednej toaletowej sztuki, ale nauk dających umysłowi szeroki rozwój i zdrowe pojęcia.

Niezamknięte jak w klatce w czterech ścianach dziewiczego pokoju, żyją one razem z innymi ludźmi, swobodnie przypatrują się radosnym, bolesnym, mozolnym przejawom społecznym, wiedząc zawczasu, że przeznaczeniem ich jest, prędzej czy później, czynny udział w nich udział.

Nie rumienią się i nie spuszczaają oczów na wzmiankę o małżeństwie i miłości, bo o tych głównych kwestiach swego życia przywykły od dzieciństwa słyszeć, mówić i myśleć bez wstydu i rozmarzenia, ale z nadzieją pragnącej zanego szczęścia i z powagą pojmującej swoje cele istoty. Niechowane w głębi mieszkań niby słabiuchne kwiaty w cieplarni, nieoslaniane przed oczami mężczyzn, niby za frankami cudowne obrazki w kościele, od pierwszych dni swego życia przypatrują się grze społecznych przekonań, interesów, namiętności, a widok ten zawczasu uczy je prawd życia i przyzwyczajają widzieć w mężczyznach nie zbiór ideałów lub bohaterów romansowych, ale ludzi z przeróżnymi odcieniami umysłów i charakterów. Toteż gdy przychodzi chwila, w której mają wybrać towarzysza drogi całego życia, nie są one pensjonarkami grającymi w *ślepa babkę* i z zawiązanymi oczyma chwytającymi pierwszą lepszą połę męskiego surduta, która się im pod rękę nawinie; nie wstępują one jak śpiące lunatyczki na dachy nieobliczonych marzeń i nie biorą jak Donkiszot pierwszego lepszego barana za rycerza o stalowej tarczy i złotej przyłbicy. Nauczywszy się rozumieć siebie i innych, wiedzą dobrze, czego trzeba, aby władze ich

serc i umysłów harmonijnie zlać się mogły z czuciem i myślą innego człowieka, umieją rozróżnić stosowne dla siebie i sprzeczne z sobą żywioły, nie idą omackiem i nie śnią na jawie, nie budzą się też potem w rozpacz, że się obudziły za późno i na gruzach rozwalonych gmachów swych marzeń nie rozplývają się w łzach i skargach, ani się pocieszają zalotnymi uśmiechami<sup>3</sup>, ukrytymi grzeszkami i ogonami u sukien.

„O wiele przed zupełnym dojściem do dojrzałości, młoda Amerykanka stopniowo się wyswobadza spod macierzyńskiej opieki; dzieckiem jeszcze będąc, mówi już swobodnie z własnego natchnienia, a wkrótce potem zaczyna działać samoistnie. Przed nią roztoczony ciągle wielki obraz świata, a ci, co ją otaczają, nie tylko nie starają się ukrywać przed jej oczami tego obrazu, ale owszem coraz bardziej zwracają jej uwagę na wydatne jego cechy, uczą ją zapatrywać się na nie śmiało i spokojnie. Wcześniej dowiaduje się ona o złych i niebezpiecznych stronach życia, widzi je jasno, sądzi o nich bez złudzeń i spotyka je bez trwogi, gdyż wzmacnia ją wiara we własne siły.

U młodej Amerykanki nigdy prawie dostrzec nie można tej dziewiczej nieświadomości, ani tego naiwnego wdzięku znamionującego w Europejce przejście z dzieciństwa do lat młodzieńczych. Rzadko się przytrafia, aby Amerykanka jakiegokolwiek bądź wieku była nieśmiała lub nieświadoma, również jak europejskie dziewice pragnie ona podobać się, ale wie dobrze, do jakich podobanie się to prowadzi ją wyników. Nie ulega złemu, lecz je zna; obyczaje jej czystsze są niż myśl jej świadoma wszystkiego, co dzieje się w świecie i pomiędzy ludźmi.

Łatwo jest spostrzec, że wśród zupełnej niezależności, jakiej używa młoda Amerykanka, nie przestaje ona nigdy doskonale władać sama sobą, używa wszystkich dozwolonych przyjemności, ale żadnej z nich nie oddaje się zbyt, bo rozum zawsze trzyma na wodzy wrażenia jej uczucia.

My wychowujemy kobiety w nieświadomości, w zamknięciu, prawie pod klauzurą, a potem rzucamy je nagle w beład towarzyski, bez przewodnika i wsparcia.

Amerykanie są logiczniejsi.

Sądzą oni, że niepodobieństwem jest prawie stłumić w kobiecie najprzeważniejsze namiętności serca ludzkiego i że należy raczej podać jej broń, z pomocą której zwalczyć by je ona mogła. Ponieważ nie są w stanie usunąć całkiem niebezpieczeństwa, na jakie narażoną bywa godność kobiety, pragną, aby sama siebie bronić umiała i więcej ufając w swobodną, a umiejętnie skierowaną moc jej woli niż w przeszkody, które zawsze obalonymi być mogą.

Chociaż Amerykanie są narodem bardzo religijnym, nie samą tylko religię dali kobietom jako oręż do bronięcia ich godności przeciw pokusom, ale starali się jeszcze uzbroić jej rozum. W tych, jak w wielu innych razach, trzymają się oni raz obranej metody postępowania. Najprzód czynią wszelkie możebne usiłowania dla doprowadzenia jednostki do jej osobistego i samoistnego rozwoju, a doszedłszy dopiero do ostatecznych granic siły ludzkiej, wzywają ku jej podtrzymaniu religię. (Toqueville, *De la Democratie aux Etats Unis.*) To praktyczne i samodzielne kształcenie Amerykanek nie odziera ich jednak z poezji i kobiecego wdzięku.

Kobieta w Ameryce jest poetyczną iskrą i promieniem dla swej społeczności. Surowy Amerykanin kocha ją miłością czułą, a zarazem rozumną. Jest mu ona równą istotą, jest mu szczęściem, prawdziwą towarzyszką życia, duszą i ozdobą jego domowego ogniska. Szukali się oni wzajem wśród tłumu i wolną wolą wybrali siebie. Ona przyszła do niego nie ze spuszczonej oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionym; jest mu ona pomocą, radą, pociechą i natchnieniem.

Piękna, wesoła, strojna, lekką ci się wydaje, uśmiecha się do ziemi, jak mówi perski poeta, ale męskie i gruntowne wychowanie wszczepiło w jej serce poczucie obowiązku, szlachetną dumę i jakieś nieledwie bohaterstwo w myślach i postępkach” (Augusto Langel, *Les Etats Unis*).

„Ona przyszła do niego nie ze spuszczonej oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionym”. Co znaczy, że nie na oślep wybiera sobie towarzysza na życie całe, że aktu małżeństwa dokonywała, wiedząc dobrze o tym, co czyni, rozumiejąc tę drogę, na którą wchodzi, cel, co u kresu drogi tej stoi i wszystkie powinności, trudy

<sup>3</sup>zalotnymi uśmiechami — dziś popr. forma N.lm: uśmiechami. [przypis edytorski]

i uciechy, jakie ją na niej czekają. Toteż nie dziw, że później z tą samą śmiałością i świadomością swoich dróg i celów postępuje w życiu cnotliwa i spokojna. Miłość, która skłoniła ją do wejścia w życie rodzinne, nie była przemijającym wrażeniem ani uniesieniem rozmarzonej wyobraźni, ale prawdziwym trwałym uczuciem, zatwierdzonym i wspomaganym przez rozum. Ten sam rozum nie daje potem wygasnąć łatwo raz powziętemu uczuciu, z niego to kobieta wysnuwa jasność pojęć i siłę przekonań jako podstawę wszystkich swych czynności; rozum ten oparty na gruntownej wiedzy i szerokich na rzeczy poglądach, tworzy w niej samej świat pełen treści, który ją chroni od próżnowania, nudy, żądy próżnych a błyskotliwych rozrywek, od zmienności w uczuciach i niezdrowych wrażeń, będących wynikiem próżni wewnętrznej i bezmyślnych *far niente*.

„Próżnowanie wyradza zdudzenie, zdudzenie szuka rozrywek, cóż ma czynić niezapelniona niczym dusza, skazana na wieczną z samą sobą rozmowę, a niemająca sobie nic do powiedzenia?

Trzeba duszy tej dać wewnętrznego obrońcę; niech sumienie jej, niech jej rozum będzie dla niej wiecznie obecną i wiecznie zbrojną strażą przeciw niebezpieczeństwom ukrytym, przeciw podszeptom węża-kusiciela.

Trzeba w kobiecie utworzyć duszę bogatą we wszystko co piękne i prawdziwe, we wszystko święte na ziemi, aby w miarę wartości duszy swojej sama siebie cenić umiała i aby z poczucia własnej wartości czerpać mogła szlachetną dumę, będącą świadectwem cichej cnoty.

Uczyć kobietę mamy, uzbrajać ją przeciw wszelkim zasadzkom, wszystko, co potęguje rozum, służy do osłabienia kaprysu; dusza ludzka ma wstręt do próżni: jak koło młyńskie ciągle jest ona w ruchu i jak młyn ziarn do zmlenia<sup>4</sup> potrzebuje coraz nowych do rozrabiania w sobie żywiołów. Jeżeli do młyna duszy nie włożymy myśli zdrowej, pójdą doń namiętności”.

(Eug. Pelletan, La mère.)

Daremnie od dzieciństwa kobieta uczy się machinalnie powtarzać ustami zasady katechizmowej moralności, daremnie ci, co ją wychowują, dociągają strunę jej duszy do jednego z góry wyznaczonego dla niej i konwenansem uświęconego tonu: daremnie słyzy ona sakramentalny frazes: „kobieta stworzona jest, aby zostać dobrą żoną, matką, gospodynią”. Dopóki umysł jej nie posiadać gruntownych zasad i szerokiego rozwoju, dopóki myślą nie zespoli się ona z całą ludzkością i nie ogarnie dalszych światów jak spiżarnia, salon lub garderoba, dopóki nie zdobędzie głębokiego przeświadczenia o tym, iż jest człowiekiem, mającym koniecznie do celu jakiegoś dążyć z pracą i cierpieniem, i dopóki nie nauczy się pracować i cierpieć, dopóty katechizmowe morały i sakramentalne frazesy rozwiewać się będą bez śladu i dopóty ogół narzekać będzie na rozstrój rodzin, na próżność, złe obyczaje i błyskotliwość kobiet.

### III

Tak się ma z kobietami, które dochodzą do jedynego wskazanego im celu życia — małżeństwa. Ale spojrzmy poza tę najliczniejszą falangę, złożoną z żon, matek i gospodyń i zobaczymy, czy oprócz nich nie ma innych jeszcze kobiet, które błądzą po świecie, daremnie szukając celu, na doświadczenie którego mogłyby użyć wszystkich moralnych i umysłowych sił swojej istoty?

Kobieta powinna być żoną, matką, gospodynią; oto jej cel jedyny, jej nieodzowne przeznaczenie, a gdy go nie osiągnie, gdy życie jej innymi pójdzie drogami, jest ona wśród ludzkości jak niepotrzebna odrośl urodzajnego drzewa, istotą o chybionym życiu, czymś nieokreślonym i niemogącym zdać sobie i innym sprawy, dlaczego istnieje. Oto teoria ogólna celów i przeznaczeń kobiety, oto wyrazy, fatalistycznym kołem opasujące istnienie tych *parias*<sup>5</sup> społeczeństw, które w ślepej-babce małżeńskich gonitw nie mogły lub nie chciały pochwycić pierwszej lepszej męskiej indywidualności albo które nieszczęściem jakim utraciły ognisko rodzinne.

<sup>4</sup>zmlenia — dziś: zmielenia. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>paria a. *parias* — członkini/członek najniższej kasty społecznej. [przypis edytorski]

Zdarza się niekiedy słyszeć naiwne zapytania dziecięce: po co Bóg stworzył muchy, komary i tym podobne żyjątka, które pozornie żadnego nie przynoszą użytku, a tylko dokuczają ludziom? Na to starsi odpowiadają w kształcie objaśnienia, że: lubo<sup>6</sup> muchy, komary i tym podobne żyjątka żadnego widocznego nie przynoszą użytku, są przecie potrzebne światu, bo zjadają niniejsze od siebie owady, które by wielką szkodę roślinom lub ludziom wyrządzać mogły. Kobiety nieposiadające związków i niepełniące spraw rodzinnych, nie zjadają zapewne szkodliwych owadków jak muchy i komary, ale zda się, iż społeczność mniema, że na to chyba są stworzone, aby wchłaniać w siebie pewną ilość tlenu i pewną też dozę kwasu węglanego wydychać, gdyż inaczej mogłaby się zepsuć równowaga gazów, utrzymujących życie roślinne i zwierzęce.

I otóż nowa kategoria istot ludzkich z przeistoczonym duchem i przyobleczonej w obcą sobie naturę. Gdy panna na wydaniu, dążąca dopiero do ukazywanego jej za mgłą różaną małżeństwa, jest aniołem nieświadomości, kwiatkiem, a raczej pączkiem kwiatka, zwijającym swe listki przy najlżejszym zetknięciu się z rzeczywistością, gdy następnie kobieta, która już wstąpiła w nieznanne sobie krainy rodzinnego życia i spraw jego, staje się bóstwem, przed którym pochylają się głowy magistrów salonowej filozofii, słońcem, koło którego krążą nieustannie salonowe księżycy lub co najwyżej „drewnem ku podpaleniu kuchennego ogniska...”, kobieta, przed którą los zamknął podwoje świętego przybytku, widzi się wśród ludzkości w roli... komara i muchy.

Kobieta niebędąca żoną, matką i gospodynią czymże jest w społeczności dzisiejszej? Jakie ma pole do użytecznej i podnoszącej ją moralnie pracy? Do jakich ma dążyć celów?

Na te pytania wszystkie usta milczą albo się uśmiechają szyderczo. Kobieta niebędąca żoną, matką ni gospodynią! Ależ to stara panna, istota śmieszna, złośliwa, na piersi i rękę nosząca szkaplerze i różańce, które nie przeszkadzają jej pobożnymi obmowami szarpać sławę bliźniego! Albo znowu to kobieta, która zerwała związki małżeńskie, a więc niemoralna, nieoddająca należnego szacunku wielkiej idei rodzinnej! Wartoż myśleć o podobnych istotach? Wartoż zajmować się nimi i szukać dla nich celów życia? Zresztą są to wyjątki. Zasady tworzą się dla ogółu, a wyjątki niech sobie same radę dają, jaką chcą i mogą. Tak wyrokuje ogół, ale czyż wyrok ten nie spotka pytania brzemiennego mnóstwem boleści, wzywającego ratunku dla tych, których pochłania ogrom społecznych przesądów: co znaczą te parie<sup>7</sup> w naszym wieku, którego zasadą i dążeniem najwyższym jest światło dla wszystkich i miłość dla wszystkich? Co znaczą te wyjątki równie przecież jak ogół od niewoli cieniów wykupione wiekową walką pokoleń ze złym duchem fizycznej, a więc liczebnej przewagi! Za co na istotach tych ciąży straszny wyrok moralnej nicości? Czemu są one dla ludzkości przedmiotem szyderstw i potwarzy?

Tak, stare panny bywają często śmieszne, złośliwe, obłudnie nabożne, ale: dlaczego takimi bywają? Kobiety, które miały, ale utraciły ognisko domowe, stają się niekiedy niemoralnymi i postępowaniem swym oburzają na siebie ogół, ale znowu: dlaczego tak się z nimi dzieje? Czy przyszły one na świat z tymi przywarami i ułomnościami swymi? Czy inaczej jak resztę śmiertelnych wytworzyła je natura? Albo raczej, czyliżby nie można przypuścić, że Najsprawiedliwsza i Najmądrsza wola uczyniła je zrazu bez żadnej fatalistycznie narzuconej im ułomności, ale że duch ich urobił się z zepsutego tchnienia przesądów, zesłał i zmarniał w pasowaniu się z życiem, na którego mężne i zacne przeniesienie nie dano im sił umysłowych i samoistnych?

Pozbawione rodzinnego życia, nie umiając wybrać sobie żadnego celu ani mogąc rozmiłować się w żadnym, czują w sobie samych próżnię, której nie mają czym zapełnić. Więc do *młyna duszy* starych panien idzie zazdrość i nienawiść, idą ołtarzyki i różańce, grzeszki sąsiadek, pieski, koty i papugi, a do *młyna duszy* innych samotnych kobiet dostają się zalotność i niebezpieczna wrażliwość, księżycy salonowe i magazynowe wystawy. Koło ducha wciąż się obraca i wciąż potrzebuje żywiołów do rozrabiania w swym młynie; gdy nie posiada dobrych, chwytą złe, bo bądź co bądź karmy ciągłej potrzebuje. A gdyby ten młyn duchowy znalazł w głowie kobiety myśl zdrową i oświeconą, wiedzę, znajomość społeczeństwa i jego potrzeb, miłość dla pięknej jakiejś idei, pragnienie czynu i umiejętność pracowania, wytworzyłby zapewne w wiecznie dążącym i niepowstrzyma-

<sup>6</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>paria a. parias — członkini najniższej kasty społecznej. [przypis edytorski]



nym ruchu swoim zamiast śmiesznego pożyteczne, zamiast złośliwego zbawienne, zamiast występnego cnotliwe.

Lecz niestety, łatwiej jest wybuchać śmiechem lub obrzucać wzgardą, niżeli dochodzić źródła, z którego płynie zło i śmieszności. Tak zapewne: weselej jest śmiać się i wygodniej oburzać, niżeli przez pracę myśli i wielką miłość bliźniego wyszukiwać skutecznych leków na smutną chorobę społeczną, od której wiele istot umiera nędzną moralną śmiercią. Ale jestże sprawiedliwym, że pośmiewiskiem i wzgardą społeczność okrywa istoty, którym sama nie dała podstawy moralnego bytu, usuwając spod ich stóp niezłomną opokę, jakim jest powzięte od pierwszych dni życia przekonanie, że kobieta jest nade wszystko i przede wszystkim człowiekiem i czy zostanie ona żoną i matką, czy też imion tych odmówi jej przeznaczenie, nigdy przecie nie traci znamienia człowieczeństwa wzywającego ją do myśli rozumnej, do życia pracy, tym pełniejszego zasługi, że samoistnego, że odartego z uciech i ułatwień, jakich darmo by szukać na drodze samoistnej kobiety.

Oto na przykład: szeroką ulicą miasta płynie tłum rozliczny, a wśród niego sama jedna i zagubiona przechodzi kobieta. Przed nią, za nią, wkoło niej idą ludzie ręka w rękę, gwarzą poufnie lub wesoło, wzajem torują sobie drogę wśród tłumu, dłonie ich wspierają się wzajemnym uściskiem. Ona tylko idzie sama jedna, żadne ramię jej nie wspiera, żadna opiekuńcza dłoń nie usuwa tej fali, która ją potrąca, zalewa, pochłania, żadne oko nie strzeże bezpieczeństwa jej kroków, niczyje usta nie zwracają się ku niej z uśmiechem przywiązania lub bratniej myśli wyrazem. Droga jej przez tę gwarną ulicę tak samotna i trudna, jak wędrówka całego jej życia.

Albo znowu wśród towarzyskiego koła żony i matki zasiadły w całym majestacie wysokich godności swoich. Złote główki dziecięce tulą się do macierzyńskich piersi, oczy mężów szukają wzroku żon, spojrzenia żon biegną ku twarzom mężów, a ludzie z poszanowaniem schylają się przed tymi, które wedle nich jedynie pełnią przeznaczenia kobiece, jedynie warte są uznania i cześci<sup>8</sup>. A kobieta samotna znowu znajduje się pomiędzy tymi uprzywilejowanemu niewiastami jak drobna kropelka zagubiona w potężnych falach oceanu. Patrzy wokoło i myśli, że do jej piersi nigdy się nie przytuli tak śliczna niewinna główka dziecięca, że nikt z obecnych nie szuka jej spojrzenia, aby w nim szczęście i miłość wyczytać, że ci, co ją otaczają, zwać ją zwykli chwastem, bezowocnym drzewem, istotą z chybionym przeznaczeniem.

I gdy kobieta owa zostanie potem z sobą tylko, z własnymi myślami, gdy przed umysłem jej przesuną się widziane obrazy rodzinnych uciech i zaszczytów, a obok nich stanie własna jej dola twarda, sieroca, czyliż w sercu jej nie rozsiądzie się żalność bezmierna?

Czyliż zadziwi, że stęsknionym okiem szukać ona będzie czegokolwiek, coby ubarwiło blade godziny jej życia, coby zapełniło próżnię mrozącą jej piersi, coby smutnym skargom jej ducha przyniosło ubogą lecz kojącą pociechę zapomnienia?

A z takich ciężkich momentów cierpienia i żalności samotna kobieta bez moralnego szwanku podźwignąć się może wtedy tylko, gdy myśl jej oświecona i szeroka potrafi oderwać się od samolubnych pragnień i żalów, gdy serce jej wsparte natchnieniami rozumu piękny cel jaki ukocha, wola rozkaże mimo wszystkiego pozostać człowiekiem i ludzkie pełnić zadania, a praca stanie obok niej na straży od materialnej nędzy i moralnego, z próżnowania płynącego, zepsucia.

Lecz gdy przekonania jej są chwiejne, myśl w ciasnych zamknięta szrankach, wola słaba, umysł i ręce niezdolne do pracy, a serce nieprzysposobione do umiłowania celu żadnego, wtedy ugnie się ona pod trudami i cierpieniami samotnego życia i będzie szukać pociechy w szkaplerzach lub obmowach, albo bezmyślnie i po dziecinnemu rozmiłuje się w ptakach i zwierzętach, albo pogoni za tym, co świat grzechem nazywa, a jeśli grzech ten niedostępny dla niej... rzucić pocznie kamieniami na tych, którzy grzeszą, z rozpaczą, że sama grzeszyć jak oni nie może.

„Raz już należy przecie ukończyć sprawę podziału ludzkości na dwie różne natury: kobiecą i męską. Bo czymże ostatecznie jest kobieta? Istotą ludzką i płciową, ale ludzką przede wszystkim, a płciową wypadkowo.

Człowieczeństwo jest jej cechą ogólną, płeć cechą właściwą. Po cóż więc poświęcać w niej cechę ogólną dla szczególnej?

<sup>8</sup>cześci — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

*Kobieta jak i mężczyzną należy do rodzaju ludzkiego; jak on ma ona do spełnienia poza płciowym powołaniem swoim, ludzkie zadanie*” (Eug. Pelletan.).

#### IV

Tak więc czy zapatrujemy się na niedostatki i błędy kobiet w rodzinie, czy spostrzegamy śmieszności, ułomności i cierpienia kobiet nieposiadających rodziny, zawsze dochodząc źródła złego widzimy, że płynie ono z fałszywego początku istnień kobiecych.

Wyszedszy ze skrzywionego stanowiska krzywią one sobie życie całe, nie zebrawszy na drogę zapasu sił i wiedzy, karmią się potem truczną grzechów, próżności, niedorzecznych przesądów i zamięłowań. Nie widząc jasno celu, jakiemu winne oddać życie swoje, albo widząc go zza mgły marzeń dziecięcych, nie mogą przejąć się dlań wielką miłością i zrozumieć dróg, jakie doń prowadzą. Nie miłując zaś żadnego celu prawdziwie ludzkiego, nie znając społeczności, wśród której żyją, nie wiedzą, jak by najpożyteczniej służyć jej mogły i nie dościgają wysokiego wśród niej człowieczego i obywatelskiego stanowiska.

A z tego niskiego stanu umysłów i serc kobiecych, ze sposobu ich życia bardziej podobnego do fruwania motyla lub pełzania gadu, niż do rozumnego i mocnego pochodzenia ludzkiego żywota, wynika obejście się mężczyzn z kobietami za czołobitne z jednej strony, za pogardliwe i lekceważące z innej. Lekceważenie to i ta czołobitność przykładają się znacznie do utrzymywania w zacieśnionych szrankach zakresu wychowania i umysłów kobiecych, przyczyniają się o wiele do klęsk moralnych ciężących na kobiecych istnieniach.

Ale z drugiej strony dopóty mężczyźni nie pozbędą swych względem kobiet przesądów i uprzedzeń, dopóty nie uznają ich za równych sobie wobec światła i celów życia ludzi, dopóki kobiety same rozumem, siłą moralną i zacnością człowieczeństwa swego i zdolności, dościgania wielkich celów nie dowiodą.

Czegóż więc potrzeba, aby z obu stron społeczność dojść mogła do tych pożądaných wyników?

Tu niech przemówią serca i sumienia ojców i matek; niech rozum wskaże im, że pierwszy kamień do budowy szczęścia i zacności córek swych oni położyć powinni. Myślą natchnioną przez rodzicielską miłość i długoletnie doświadczenie niech ojcowie i matki przebiegną wszystkie boleści, targania się i upadki kobiet dzisiejszych, niech spojrzą, kędy ich źródło i chronią od nich te jasne dziecięce główki, dziś tak czyste i uśmiechnione<sup>9</sup>, z których przyszła czystość i przyszłe uśmiechy w ich spoczywają ręku. Wychowanie! oto klucz doli lub niedoli, siły lub słabości, zacności lub grzechu.

Porzućmy niewolnicze naśladownictwo, rutynę, modę, wymagania próżności, weźmy rozbrat z przesądami i wszelkimi fałszywymi uprzedzeniami, do gruntu przerabiamy, co jest złe, co dobre podnosimy i potęgujemy, a kiedyś córki nasze nie zasiądą na błyskotliwym tronie salonów, nie będą przyjmować z radością hołdów utrefionych próżniaków, nie będą łaknęły kawałka chleba, nie umiejac nań zapracować, nie staną się światu zgorzzeniem lub pośmiewiskiem, ale świadome ludzkich i obywatelskich celów swoich i dążąc do nich z miłością i rozumem, posiadą w całej pełni godność człowieczą i jak owe pracowite niewiasty Pisma czuwać będą, aby w świątyni ich rodzinnego kraju nie zagasły powierzone im lampy Bożego światła.

## ROZDZIAŁ II. O WYCHOWANIU KOBIET

### I

Wychowanie pojęte w znaczeniu rozwijania i udoskonalania wszystkich władz człowieka, składa się z trzech części ściśle ze sobą związanych: fizycznej, umysłowej i moralnej. Trzy te części wychowania odpowiadają trzem władzom istoty ludzkiej, jakimi są: ciało, umysł i serce. A tak nieubłaganą jest w tym względzie logika natury, że zwichnięcie lub niedołążność jednej z tych władz osłabia lub krzywi i unicestwia dwie inne.

Człowiek niedołążny fizycznie, wyjątkowo tylko miewa niezłomną moralną dobroć i dobrze rozwiniętą siłę umysłową: zły moralnie nie dochodzi nigdy do szczytu rozumu; nierozsądny nie może być prawdziwie i stale dobrym.

<sup>9</sup>uśmiechniony — dziś: uśmiechnięty. [przypis edytorski]

W tym ścisłym połączeniu władz ludzkich i wzajemnym ich na siebie wpływanii wydatnia się nierozdzielny związek ciała i ducha ludzkiego. Strona fizyczna przedstawia ciało, moralna i umysłowa duszę. Siła i zdrowie ciała jest podstawą zdrowia i mocy duszy, a wzajemnie duch silny i zdrowy podtrzymuje i wzmacnia ciało. Prawda to dobrze znana, ale niezupełnie jeszcze uznana.

W wychowaniu mężczyzn strona fizyczna, moralna i umysłowa postępowały zawsze prawie równolegle. Niekiedy jedna z nich wznosiła się kosztem innej, według ducha i potrzeb czasu lub miejsca. Sparta np. przede wszystkim wielbiła i kształciła ciało: średniowieczne i scholastyczne wychowanie miało na celu tylko duszę. Pomimo jednak te czasowe i miejscowe zboczenia, równowaga wracała wkrótce i jakkolwiek niezupełnie doskonałe i rozwinięte trzy czynniki: fizyczny, umysłowy i moralny, wchodziły i wchodziły na pewnej mierze w zakres wychowania mężczyzn.

Nie idzie zatem, aby wychowanie mężczyzn doskonałym było wszędzie i zawsze.

Dziś jeszcze z wyjątkiem małej liczby krajów, w których otrzymało już ono właściwy kierunek i wszelki rozwój możebny przy obecnym stanie światła ludzkości, wszędzie indziej zresztą istnieją niedostatki i błędy nienaprawione jeszcze, ale już poczone przez ogół i ukazywane przez ludzi ściśle i wyłącznie kwestię tę badających.

Lecz z wychowaniem kobiet rzecz się ma daleko gorzej. Dla nich wszystko, co już jest dobrem w wychowaniu mężczyzn, nie istnieje jeszcze całkiem albo istnieje w bardzo wyjątkowy i niedoskonały sposób, wszystko, co w nim złe, stokroć bywa gorszym.

Od samego początku społeczeństw ludzkich w rozwoju kobiet zaniedbywano zawsze którąkolwiek stronę ich istoty.

Już to fizyczne siły kobiety od samego początku dziejów widzimy zaniedbane, wyjąwszy Spartę, w której znowu kobieta była uważana nie za ludzką istotę, ale za narzędzie do tworzenia ludzi. Spartanek kształcono i potęgowano fizycznie nie dlatego, aby na tej podstawie rozwijała się jej duchowa istota, ale aby fizyczny dobry jej ustrój pomagał do zdrowego ustroju rodzących się z niej synów. Część celu fizycznego wychowania kobiety Spartanie wzięli za cel cały, moralna strona nie tylko zaniedbana, ale poniżona i zdeptana była w tamecznych kobietach, a umysłowa właściwie nie istniała wcale, ani u mężczyzn, ani u kobiet, w narodzie, którego jedyną nauką było prowadzenie wojny, jedyną sztuką zręczne złodziejstwo.

Zresztą w żadnym innym kraju historia nie przedstawia nam dbałości o fizyczny rozwój kobiety. Wprawdzie i kształcenie duchowej jej istoty, mało znajduje miejsca w myślach i dziełach filozofów, pedagogów i prawodawców, są jednak gdzieś ślady, iż się nią choć pobieżnie, choć zawsze z rodzajem lekceważenia i mnóstwem trwoźnych zastrzeżeń zajmowano. Ale ciało kobiety o tyle tylko obchodziło ludzkość, o ile było pięknym lub brzydkim, o sile zaś, o zdrowiu jego pedagogzy i prawodawcy wszelkich czasów nie myśleli. Nigdzie oprócz Sparty nie widzimy w historii aż do najnowszych czasów zakładów gimnastycznych dla kobiet.

Nigdzie nie znajdujemy dla nich swobody ruchu, możliwości ćwiczeń fizycznych, właściwych dla ich organizmu, higienicznych warunków mieszkań i pokarmu. Owszem, u większej części narodów starożytnych uważano kobiety za istotę nieudolną z natury, częstokroć szkodliwą społeczeństwu i tolerowaną w nim tylko z przyczyny, że bez nich ludzkość nie mogłaby przedłużyć swego istnienia. Jako więc taką usuwano ją od wszelkiej społeczności, oddawano pod wszechwładne panowanie mężczyzny, zamykano w ciasnych obrębach zamkniętych mieszkań, w których brakowało jej wszelkiej możebności ruchu i fizycznych ćwiczeń, a nawet zdrowego powietrza.

Co więcej, w imię złe pojętej piękności zewnętrznej, uważanej za jedyną ich zaletę, w wielu krajach kaleczono i krzywiono członki, odmawiano użycia słonecznych promieni, sztucznie a zgnębnie kształtowano ich organizm.

Grecy i Rzymianie, bardziej postępowi w wyobrażeniu o kobiecie od Indian i Egipcjan, więżą je przecie w zamkniętym Gineceum, z którego wydalać się im wolno w pewnych tylko oznaczonych porach, pod zasłoną, krokiem mierzonym i nakazanym przez zwyczaj.

Wschód zamyka kobiety w haremach i pogrąża fizyczne ich władze w dusznej atmosferze niewoli, próżniactwa, ozłoconego zbytkiem i podniecających nim namiętności. Chińczycy w imię dziwacznie rozumianej piękności kaleczą im stopy tak, że już przez

Kobieta, Historia, Pozycja społeczna

Strój

życie całe lektyki muszą im zastępować użycie członków, a powszechnie znajoma jest historia egipskiego króla, który chcąc się okazać wspaniałomyślnym dla kobiet, pozwolił im swobodnie przechadzać się po ulicach miasta z warunkiem, aby nie czyniły tego inaczej, jak będąc obute, jednocześnie zaś wydał rozkaz do wszystkich szewców swojego państwa, aby żaden z nich pod karą śmierci nie sporządzał kobiecego obuwia.

Toteż starożytne kobiety wschodu i południa rozwijają się blade i niewyraźnie, na tle dziejów przeszłości wyglądają więcej jako cienie ludzkie niż jako ludzie, a pogwałcona i zwichnięta w nich strona fizyczna tak tamuje postęp ich ducha, że wyjątkowo tylko podnoszą się na wyższe stopnie moralności i umysłowości, a ogólnie toną w zepsuciu lub nicości zupełnej.

Średnie wieki dając chrześcijańskiej kobiecie więcej wolności, dały też jej więcej fizycznego hartu i zdrowia. Dzielna i żywotna natura kobiet anglo-saksońskiej, normandzkiej i galijskiej rasy, dźwignęła je z pierwotnego upośledzenia. Zresztą zmieniły się zasady rządzące światem, wśród wielkich burz i przesilen wstrząsających społeczeństwem w pierwszych wiekach naszej ery, powstało mnóstwo pojęć i popędów ludzkości, nieznanych dawniej całkiem lub znanych zaledwie drobnej garści nielicznych wybranych. Kobieta chrześcijańskiego zachodu szerzej i swobodniej odetchnęła. W wojowniczej i romantycznej tej epoce nierzadkimi bywały zjawiska kobiet-rycerek, odzianych ciężką zbroją, harcujących na koniu, ponoszących trudy wojenne, co wszystko potrzebowało pewnego a niemałego zasobu sił i zdrowia. Albo znowu ze strusim piórem owiewającym jej harde czoło, na koniu z naciągniętym łukiem w ręku, kobieta średniowieczna przebiegała szerokie przestrzenie, zapuszczała się w gęstwiny leśne, wzrokiem ścigając śmiały lot sokoła goniącego pod niebem, ofiarę, która za chwilę miała być dotknięta śmiertelnym ciosem jej strzały. Albo znowu troskliwa o swoją zewnętrzną piękność, odgaduje najważniejsze warunki higieny, wstaje ze wschodem słońca, kąpie się w zimnej wodzie, jeździ konno, strzeże się silnych wzruszeń i daje światu zjawiska takie jak Diana de Poitiers<sup>10</sup> albo Ninon de Lenclos<sup>11</sup> w sześćdziesiątym roku życia pięknych, aż do zdobywania serc królewskich.

Przykłady te jednak kobiet tak silnych i zdrowych fizycznie, że mogły wojować, oddawać się myśliwskim nużącym uciechom lub do głębokiej starości przechowywać piękność i świeżość ciała stanowiły tylko wyjątki, które właśnie dlatego tak nas uderzają i dziwią, że były wyjątkami. To zdrowie fizyczne pewnej części kobiet średniowiecznych nie było skutkiem stale przyjętej w wychowaniu ich zasady, ale raczej wypadkowym i wyłącznie czasowym zjawiskiem, pochodzącym częścią z grubości obyczajów ówczesnych, częścią z rycerskiego, awanturniczego i miłosnego ducha epoki. Daremnie chcielibyśmy w średnich wiekach szukać zakładów publicznych mających na celu fizyczne kształcenie kobiet albo przynajmniej pewnych o tym przedmiocie teorii mogących być zawartymi w dziełach ówczesnych myślicieli i prawodawców. Nic podobnego nie istniało naówczas, a rozwój fizyczny malej części ówczesnych kobiet był dziełem wypadku, a nie przemyślanej zasady, skutkiem instynktowego parcia epoki, a nie poczutej i uznanej przez ogół potrzeby.

Ponieważ zaś wszystko, co wypływa nie z zasad opartych na stałych i pewnych pojęciach, a z trafu lub ślepego instynktu jednostek, nie posiada warunków dla stałego bytu i nie zapuszcza głęboko korzeni w grunt społecznego ustroju, i te wyjątkowe zjawiska pewnego wydoskonalenia się fizycznego kobiet, zniknęły wraz ze zniknięciem ze świata ducha awanturniczości, wojno-manii i obozowych obyczajów.

Rozwijanie w wychowaniu kobiety strony umysłowej i moralnej również widzimy w przeszłości zawsze niedostateczne, najczęściej skrzywione, niekiedy żadne. W pewnych epokach historii pojawiały się wprawdzie kobiety wielkie siłą moralną i umysłową, ale najprzód były to samodzielne zjawiska świadczące o człowieczeństwie kobiety, objawiającym się bez żadnej zewnętrznej pomocy, owszem pomimo zapór i przeszkód mnóstwa; następnie w zjawiskach tych obie strony ducha, moralna i umysłowa, rzadko posiadały równowagę i postępowały równolegle, najczęściej zaś jedna przeważała, a nawet po-

<sup>10</sup>*Diana de Poitiers* (1499–1566) — dama dworu Klauдії de Valois, Ludwiki Sabaudzkiej i Eleonory Austriackiej; faworyta króla Francji Henryka II Walezjusza, który nadał jej tytuł księżny de Valentinois i obdarował posiadłością w Chenonceau, należącej do najpiękniejszych zamków nad Loarą. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Ninon de Lenclos* (1620–1705) — sławna paryska dama, kurtyzana, wolnomysłicielka, patronka artystów, w której salonie bywali regularnie m.in. fizyk i filozof Blaise Pascal czy bajkopisarz La Fontaine. [przypis edytorski]

chłaniała drugą. Tak np. Aspazje i Diotymy greckie, a potem rzymskie hetery, oprócz piękności posiadały znakomity rozum, przez który jedna z nich stawała się doradczynią i przyjaciółką Peryklesa, inna pojętną i na zawsze stawną uczennicą szkół filozoficznych, inne jeszcze były pełnymi wdzięku i rozumu towarzyszkami tak sławionych starożytnych Rzymian. Kiedy rzymskie matrony, pogrążone w upośledzeniu i nieumiejętności, prowadziły nędzny żywot we wzgardzie u swoich mężów, kiedy stanowisko ich było tak podrzędne, iż nie miały prawa otwierać dowolnie spiżarni i piwnic swoich domów (tych ostatnich dlatego, aby się nie upijały zbyt często, piszą historycy), świetne hetery jaśniały pięknnością, dowcipną rozmową, oświatą, muzyką i poezją i tymi przymiotami swymi pociągały do siebie mężów nierozwiniętych i poniżonych matron, przykuwały ich do siebie powabem sztuk, nauk i wykształconego smaku, królowały słowem nad królującymi światu Rzymianami.

Ale hetery owe, w których objawia się znakomity rozwój umysłowy kobiet starożytnych, byty istotami pozbawionymi wszelkiego moralnego zmysłu, należącymi do każdego, kto większym potrafił otoczyć je zbytkiem, gotowymi zawsze ukazać się z czarą przy ustach w orszaku bogini miłości, obnoszonej po Rzymie wśród tłumów ludzi, albo zasiąść na okrytych purpurą łóżach wkoło stołów biesiadnych i z rozwianymi włosami wzniesąć i podsycać szalone bachanalie. Kobietom owym umysłowy rozwój potrzebnym był nie dla samego siebie, nie dla doskonalenia i podnoszenia ich człowieczej natury, ale dla przywabienia Rzymian, znudzonych pierwotną prostotą i nieumiejętnością matron, dla zadowolenia chciwości i zmysłowości.

Strona moralna leżała w nich odłogiem, zgłuszona rozigranymi namiętnościami. A było tak dlatego, że rozwijanie kobiecego umysłu nie było wówczas zasadą stałą, nie płynęło z przekonania i pocutych potrzeb ogółu, ale służyło wyjątkom za środek do osiągnięcia osobistych, najczęściej złych, celów.

Mądre kobiety greckie takimi samymi były jak rzymskie pod względem moralności. Rozwiązała, ale uczona Aspazja odwiódła Peryklesa od jego cnotliwej, lecz nieumiejętnej żony, a w rozmowach Sokratesa jest ustęp opisujący, jak w czasie sławnych przechadzek tego filozofa pod sklepionymi przysionków, jeden z uczniów jego doniósł mu o przybyciu do Aten sławnej z rozumu i piękności kurtyzanki. Sokrates, odłożywszy na stronę powagę filozofa, udał się do niej, a rozmówiwszy się z nią o filozofii, zapowiedział, iż odtąd często ją z uczniami swymi nawiedzać będzie. „Jeśli nie z próżnymi rękami przychodzić będziecie, wielce będę wam radą” odrzekła mądra, kobieta starożytnej Grecji.

Tak w starożytności z jednej strony istniała głęboka nieumiejętność połączona z bezwiedzą i bezmyślną moralnością matron, z drugiej widziano oświecone sztuką i nauką umysły obok najwyuzdańszego moralnego rozpasania heter i kurtyzanek. Po jednej stronie stanął rozwój umysłowy świetny, ale zgubny, bo na złych oparty zasadach: po drugiej moralność chwiejna i bez zasługi, bo bezwiedna i przymusowa.

Z rozdziału tego wynikło, że matrony pozazdrościły heterom holdów im składanych i zaczęły je naśladować w tym, co było u nich zewnętrznego. Poczęły na wzór heter malować brwi i policzki, zlewać wonnymi olejkami swe ciało, odkrywać piersi, drogimi szpilkami zdobić włosy.

Zaczęły też osypywać różami purpurowe łoża wkoło biesiadnych stołów i do malowanych ust nieść puchary z upajającym trunkiem. Wszystko to jednak nie do twarzy im było, gdyż przybrawszy zewnętrzną postać heter, nie posiadały tego, co w tych ostatnich stanowiło samą istotę powabu, jakiemu ulegali Rzymianie, nie posiadały oświaty i ich talentów. Przekształcone matrony owe były bodaj pierwszymi wzorami kobiet, które w naszych czasach otrzymały przezwisko lwic, a które od pierwowzorów swoich przejmują to tylko, co w nich zewnętrzne i najgorsze, zapominając, iż nie mają czym, tak jak tamte okupić śmieszności i usterek swoich.

Tymczasem gdy namnożyło się w Rzymie takich niezgrabnie naśladowniczych matron, zgasła przy nich świetność heter prawdziwych.

Śmieszność nieumiejętnych naśladownic, śmiesznością okryła umiejętność pierwowzorów i tak jak niemoralność heter pochłonęła bezmyślną moralność matron, tak w ciemnocie tych ostatnich zgasło fałszywe i nietrwale, bo jednostronne światło pierwszych.

Po kobietach greckich i rzymskich nastąpiły kobiety chrześcijanki.

Jedynie może w całych dziejach ludzkości chrześcijanki pierwszych wieków połączyły w sobie rozwój moralny i umysłowy. Idea zbawcza, poetyczna, mówiąca o wielkości maluczkich i bogactwie ubogich, przeniknęła zarazem serca ich i umysły, ona to wychowywała je moralnie i umysłowo, przez nią doświadczały one uczuć wzniosłych aż do bohaterstwa, nabywały rozumu wielkiego aż do mądrości. W epoce tej Perpetua i Felicyta, dwie młode dziewice silne miłością i przekonaniem zarazem, w imię idei swojej odrzucały wszystkie rozkosze, jakimi świat rzymski otaczał młode i piękne patrycjuszki i przyjmowały śmierć męczeńską w arenie pełnej zwierząt rozjuszonych. Przedstawiły one przykład strony moralnej, podniesionej w kobiecie do bohaterstwa, do najwznioślejszego z poświęceń, poświęcenia za ideę. W tym samym czasie mądra i cnotliwa Paula uczyła się po grecku, łacinie i hebrajsku, aby z pomocą tych języków móc posiąść wiedzę ówczesną, do której były one jedynym kluczem. Marcella ubiegała się z ojcami kościoła o lepsze w tłumaczeniu najniezrozumialszych miejsc pisma; Eustachia była doświadczoną i umiejętną doradczynią i towarzyszką prac Św. Hieronima. W zepsutym i ciemnym świecie ówczesnym, chrześcijaństwo<sup>12</sup> stworzył kobiety-bohaterki i kobiety-mędrce: bez pomocy prawodawstwa i zakładów publicznych, wychowywał on kobiety moralnie i umysłowo mocą miłości i wielkich pojęć, które w nim leżały.

Wszakże i ten moralny i umysłowy rozwój pierwszych chrześcijanek nie miał jeszcze dość trwałych podstaw w przekonaniach i pojęciach ogółu, aby mógł zakorzenić się w społeczeństwie i zostać stałą zasadą kierującą kształceniem dalszych pokoleń. Kiedy chrześcijaństwo zapanowało światu, nie potrzebował już ofiar męczeńskich, przestał być porywającą nowością, a może i pewne ujemne, wynikłe z zetknięcia się z ludźmi objawił strony, zapal rozogniający umysły i serca zagasił stopniowo, a wraz z nim zagasło nagle i krótkotrwałe wyniesienie się kobiet nad poziom uprzedni. Wyniesienie się to było czasowe i miejscowe, wynikłe z parcia epoki, tak jak siła fizyczna kobiet średniowiecznych wynikała z awanturniczości i grubych obyczajów czasu, w jakim istniała. Gdy więc minęły pierwsze wieki chrześcijaństwa, znowu ciemność zstąpiła na świat kobiety, moralność rozprzegła się z rozumem i kobiety poczęły znowu postępować po drogach omackiem, blade i nikłe, bez gwiazdy przewodniej.

I szły tak omackiem przez całe średnie wieki, niekierowane żadną stałą i powszechną zasadą.

Niekiedy jak jasne świeczniki ukazywały się wśród tej mglistej pomroki kobiety bohaterki, jak Joanna Montfort, Joanna d'Arc, Jadwiga, niekiedy na dworach królewskich ukazywały się strojne wielką pięknnością, ozdobione dowcipem i talentami, a imiona ich były: Diana de Poitiers, Maintenon, Montespan, Du Barry. Ale od końca pierwszych wieków chrześcijaństwa aż do najnowszych czasów, kobiety łączące w sobie rozwój władz moralnych i umysłowych zarazem, kobiety, które by słusznie nosić mogły nazwę ludzi w całym wyrazu tego znaczeniu, były tak nieliczne, że nam, patrzącym dziś na nie przez odległość wieków, wydają się jak na tle ciemnym z rzadka rozsiane jasne punkty. Czego więc przez tak długi przeciąg czasu nie dostawało kobietom do pełnego rozwinięcia szlachetnej ludzkiej natury?

Czy na przeszkodzie ku temu stała słabość ich fizycznej budowy? Nie: bo rycerki i kobiety myśliwe średnich wieków dowiodły niepomiernego zdrowia i zasobu sił fizycznych.

Czy nie dostawało im władz duchowych, aby mogły sięgnąć po szeroką wiedzę i oświatę?

Podobnemu twierdzeniu zadają fałsz imiona Aspazji, Diotymy, pierwotnych chrześcijanek Pauli i Eustachii, polskiej Elżbiety Kazimierza Jagiellończyka żony, a mądrej matki czterech królów, kardynała i świętego, Blanki kastylijskiej, Elżbiety angielskiej, Heloizy i innych, że już nie wspomnimy o kobietach najnowszych czasów.

Więc może poczucia moralne kobiet nie mogły podnieść się do umiłowania wzniosłych pojęć i niezdolne są natchnąć je pięknymi czynami?

Kto pierwszy zrozumiał boską naukę głoszoną usty Chrystusa i najżywiej się w niej rozmiłował, jeśli nie kobiety: Magdalena, Maria, Marta i inne, o których wspomina Piśmo! Wszakże ilość pierwszych chrześcijanek, mężnie i z radością przenoszących śmierć

<sup>12</sup>chrześcijaństwo — dziś: chrześcijaństwo; tu może raczej jako prąd umysłowy, obok religijnego. [przypis edytorski]

męczeńską za umiłowaną ideę, nie ustępuje ilości mężczyzn, którzy za nią walczyli i takąż polegli śmiercią!

Wszystkie te światłe gwiazdy kobiecego nieba i wiele innych jeszcze znanych każdemu, komu nie są obce dzieje ludzkości, wywołane z cieni przeszłości, stają na świadectwo potęgi złożonej przez naturę w piersi kobiecej; wszystkie one dowodzą, że kobietom ani sił fizycznych, ani moralnych i umysłowych nie brakuje zdolności do podniesienia się w uczuciach i myślach, według wszelkiej możebnej miary człowieczeństwa.

Dlaczegoż więc kobiety podobne były rzadkimi zjawiskami tylko, a ogół tonął w nieumiejętności lub obyczajowym bezładzie?

Dlaczego obok tej duchowej arystokracji kobiecej nie widzimy mniej bohaterskiej chociażby, ale oświeconej i wysoko umoralnionej masy kobiet, która by brała udział w wyrabianiu się i pochodzie społeczeństw zarówno z mężczyznami?

Do przyjęcia w siebie oświaty i podzielenia z mężczyzną berła społecznych działań, brakowało kobietom nie wrodzonych sił i zdolności, ale powszechnego przez ludzkość uznania w nich człowieczeństwa: brakowało im powszechnie uznanej prawodawstwem i obyczajami zasady, iż wobec światła, praw i obowiązków ludzkich, są one równymi mężczyźnie istotami i z zasady tej wypływającego wychowania, które by jednocześnie i równolegle rozwijało: fizyczne, umysłowe i moralne ich władze.

Wychowanie takie nie było w duchu ani starożytnych, ani średniowiecznych, ani nawet pierwszych wieków nowożytnych czasów. Wskutek niedostatku tego, przez wszystkie czasy marniały najpiękniejsze zdolności umysłów i najszlachetniejsze porywy serc całej masy kobiet, a świat tracił nieobrachowaną sumę dobrego, jaka nieuprawiona, zaniedbana, zbyt często nawet krzywiona i na błędne prowadzona drogi, odłogiem leżała w głowach i piersi niewiast albo zamieniła się w zgubne dla ludzkości żywioły. Prawdy te od niedawna dopiero wniknęły w przekonania najoświecieńszych społeczeństw. W pewnych wysoko pod względem oświaty stojących krajach jak Stany Zjednoczone, Anglia, a po części Niemcy i Francja, wielkich już pod tym względem dokonano rzeczy, ale gdzie indziej wszystko prawie jest jeszcze do zrobienia i zaszło od niedawna odmiany niby na lepsze, są bardziej pozorne niż rzeczywiste i nieraz bywają dla kobiet o tyle zgubniejszymi od dawnego stanu rzeczy, o ile zgubniejszą jest fałszywa i dla przyczyn próżności dawana oświata, od zupełnej ciemnoty, która przynajmniej nie krzywi wrodzonych dobrych instynktów tam, gdzie takie istnieją, i nie odbiera jedynej zalety nieoświeconego całkiem człowieka — prostoty.

Spójrzmy na przykład z uwagą wkoło siebie, a ze smutkiem się przekonamy, że w wychowaniu naszych kobiet, oprócz nielicznych wyjątków, strona fizyczna jest w zaniedbaniu zupełnym, umysłowa skrzywiona, niedostateczna i dla błahych a zgubnych rozwijana celów, moralna piastowana wprawdzie troskliwie, gorliwie apostołowana, lecz wskutek słabości fizycznej i umysłowej nieprzynosząca bynajmniej pożądaných owoców.

## II

Zadaniem wychowania fizycznego jest: nie zepsucie i rozwinięcie tego, co w człowieku z natury już jest dobrym, a poprawienie o ile być może tego, co w nim z natury niedość i słabe. Osiągnięcie tych dwóch celów zależy na dobrym i właściwym skierowaniu wszelkich fizycznych żywiołów, które podtrzymują i otaczają egzystencję dziecka; takimi zaś są: pokarm, sen, ruch, temperatura, a także pierwsze wrażenia, jakie od otoczenia swego otrzymują zaledwie rodzące się w dziecięciu władze uczucia jego i myśli.

Jędrzej Śniadecki w książce swej *O fizycznym wychowaniu dzieci* czas fizycznego hodowania dzieli na trzy epoki: niemowlęctwo do lat dwóch, dzieciństwo do lat siedmiu lub ośmiu, młodzieńczość do pory objawiania się pewnych oznak dojrzałości. Fizyczne hodowanie dziecka w pierwszej epoce, to jest w niemowlęctwie, jeśli nie zupełnie, to głównie ogranicza się na niezepsucie tego, co z natury dobrze jest w dziecku ukształtowanym.

W porze tej rozwijanie i kształcenie w bardzo zakreślonych pozostaje granicach.

Stąd jednak wnosić nie należy, aby zadanie hodujących miało być w tej pierwszej epoce dziecięcego życia małej wagi albo łatwe i lekceważenia godne. Piszący o tym przedmiocie lekarze i fizjologowie bacznią zwracają w pismach swych uwagę na sposób hodowania niemowląt.

Śniadecki najdłuższy rozdział swego dzieła poświęca tej właśnie epoce. Thierry w wybornej książce *Rady dla matek* (*Conseils aux mères*) obszernie się nią zajmuje w rozdziale *Pierwotny rozwój* (*Premier développement*). Froebel w swych *ogrodach* znalazł miejsce dla niemowląt noszonych dopiero na rękę piastunek; że już pominiemy liczne o tym przedmiocie traktowane dzieła specjalnie-medyczne<sup>13</sup>.

Organizm niedawno narodzonego dziecka jest tak wątpliwy i słaby, iż nie zepsuć go, nie przeszkodzić jego wrodzonym funkcjom i nie nadwerżyć je w jakikolwiek sposób, jest rzeczą trudniejszą, niż się zrazu wydawać może.

A ponieważ dla utrzymania jakiegokolwiek organizmu w zdrowiu i całości, i dla uchronienia go od uszkodzeń, potrzebną jest dokładna znajomość i tego organizmu, i wszelkich żywiołów, co otaczając go, potężne nań wywierają wpływy — ponieważ dalej w wieku niemowlęctwa jedynymi opiekunkami dziecięcia, oprócz bardzo wyjątkowych wypadków, są matki, wynika stąd konieczna dla matek potrzeba wyrozumowanej i na wiedzy opartej znajomości dziecięcego organizmu oraz zewnętrznych żywiołów, które nań wpływają.

Jakim sposobem matki dojść mogą do tej znajomości organizmu swych dzieci i umiejętności rozpoznawania, co dla nich szkodliwym jest, a co zbawiennym? Znajdą się zapewne tacy, którzy odpowiedzą: że wszystkiego tego nauczy je serce. Zapewne; miłość macierzyńska jest potężnym i wzniosłym uczuciem, ale sądzimy, że przy dzisiejszym stanie umysłowości ludzkiej można twierdzić, bez narażenia się na splónięcie w ogniu dla heretyków rozpalonym, iż oprócz wrodzonej im dla dziecka miłości matki w celu zapoznania się z organizmem powierzonym ich opiece i nabycia umiejętności stosowania doń wpływów zewnętrznych potrzebują pomocy — anatomii, przez którą zapoznają się ze wszystkimi częściami organizmu swego dziecka; fizjologii, która da im widzieć części te w działaniu; higieny wskazującej prawidła, jakie rządzić mają pokarmem, snem, ruchem, temperaturą otaczającą dziecko. I nie tylko fizjologia ciał zdrowych powinna być znajoma matkom, ale i fizjologia patologiczna, czyli nauka o działaniu organów będących w stanie uszkodzenia i choroby. A znowu, żeby w hodowaniu niemowlęcia zachować trafnie higieniczne warunki, niezbędną jest znajomość głównych przynajmniej praw fizyki i chemii, na których to naukach polega nauka higieny.

Czy podobna! zawoła mnóstwo głosów — anatomia, fizjologia, higiena, chemia, fizyka, a może jeszcze pewne znajomości farmaceutyki na wypadek naglącej choroby dziecka lub nieobecności lekarza. Ależ to cały szereg nauk ścisłych, których nabywanie wymaga wiele pracy i zostaje wyłącznym przywilejem mężczyzn!

Możnaż naukowymi faktami, cyframi i znakami obciążać i zaciemniać myśl niewiasty, która winna być tak czysta jak kropla rosy porannej, tak pokorna jak dziecko, tak napowietrzna jak różana mgła, co się pod obłokami unosi! Słuchajcie, co mówi wielki Molier:

„*Qu'une femme en sait toujours assez./ Quand la capacité de son esprit se hausse,/ A connaître un pour point d'avec un haut de chausse*<sup>14</sup>”.

Wielce dowcipnym był zapewne komediopisarz francuski w zdaniach swych o zakresie, w jakim wedle niego zamknąć się powinien umysł kobiecy: smutne wszakże skutki nieumiejętności kobiet dziś już dobrze poznane, nic wspólnego nie mają z komedią, a wesołość, jaką w nas wzbudzić może dowcip Moliera, znacznie umiarkowaną być musi widokiem mnóstwa dzieci chorujących i umierających od niewłaściwie udzielanego im pokarmu, kaleczonych i skrzywionych przez nieumiejętne spowijanie, wprawianych w chroniczne słabości przez otaczanie je niezdrową temperaturą.

Komuż nie zdarzyło się widzieć najlepsze nawet i najczulsze matki, karmiące swe niemowlęta bez miary i potrzeby — krzyk ich, pochodzący z naturalnej potrzeby dziecka wydawania głosu lub z niewiadomych im dolegliwości, przypisujących głodowi, a przez to co chwilę i najniepotrzebniej podających im pokarm.

Ta źle zastosowana ilość pokarmu, przyprawia dzieci o chorobę i nieraz o śmierć, a przyczyna złego leży w tym, że matki nie znają trawiących organów swych dzieci, nie

<sup>13</sup>dzieła specjalnie-medyczne — tj. dzieła specjalistyczne z dziedziny medycyny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Qu'une femme (...) de chausse* — „że taka jest stworzenia kolej / I że kobieta doszła swych rozumów miary, / Gdy pozna co opończa, a co szarawary”; Molière, *Uczone białogłowy* (w oryg. *Les Femmes savantes*), akt II, sc. 7, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński. [przypis edytorski]



wiedzą, w jaki sposób i jakim stopniowym działaniem organa te zamieniają żywność na potrzebne dla organizmu soki i błony, nie znają słowem anatomii i fizjologii. — To samo co z ilością, dzieje się i z jakością pokarmu.

Śniadecki naucza, że jeśli matka własną piersią nie udziela pokarmu dziecieniu, w doborze zastępczyni swej w tym obowiązku wielkie powinna zachować ostrożności, że do silniejszego lub węższego organizmu dziecka winien być zastosowany wiek i cały skład fizyczny mającej je karmić kobiety, że nareszcie do szczęścia przynajmniej miesiący dziecienia nie powinno znać innych jak kobiece mleko pokarmów, a potem ma się do nich przyzwyczajać stopniowo i łagodnie, przez pośrednictwo zwierzęcego mleka, mięs białych i potraw zawierających w sobie jak największą ilość białka. Przepisy te są naturalnie wywnioskowane z dokładnej znajomości dziecinnego organizmu i procesu, jaki każdy pokarm odbywać w nim musi. Tymczasem nieumiejętne matki, mimo całej miłości dla dziecka i właśnie nawet przez miłość niekierowaną rozumem i wiedzą, ileż razy rozmiągają się z przepisami tymi i jak ilością, tak i jakością pokarmu pozbawiają zdrowia lub życia istoty, dla których dobra oddałyby chętnie własne zdrowie i życie.

Zarzucić kto może, iż wiele przecie dzieci wychowuje się zdrowo, chociaż ich matki nie posiadają wyrozumowanej umiejętności fizycznego hodowania. Tak bywa w istocie; ale przypisać to należy szczęśliwemu trafowi, a tam gdzie idzie o zdrowie i życie człowieka, o podstawę dla jego umysłowej i moralnej strony, zdawanie się na traf nie zupełnie jest godziwym, w epoce szczególnie, w której wysoko już udoskonalone światło nauki podaje środki rozumnego rządzenia tym trafem. Gdzież zresztą jest pewność, że dziecię zdrowe nawet na pozór, przez błędy, jakim uległo pierwotne jego hodowanie, nie utraciło pewnej części siły fizycznej, jaką by w przeciwnym razie osiąść mogło? Że w organizmie jego nie powstały zarody fizycznych cierpień niewidzialne zrazu, ale mające potem objawić się w różnych dolegliwościach i chorobliwych skłonnościach ciała? Nad tą potrzebą rozumowanych umiejętności dla matek zastanowimy się dłużej w miejscu, gdzie będzie mowa o umysłowym wychowaniu kobiety — tu zaś kobietom, które są już matkami i zanadto kochają swe dzieci, aby w hodowaniu ich chcieć się zdawać na traf ślepy lub natchnienie serca, które czuje, ale nie myśli, radzimy udawanie się po zbawienne rady do prac ludzi uczonych i kompetentnych w tym przedmiocie, jak np. Jędrzej Śniadecki, Thierry i inni tego rodzaju pisarze.

W epoce niemowlęstwa hodujący nie czynią jeszcze znacznej różnicy między dziećmi dwóch płci, wady i niedostatki hodowania bywają obu płciom wspólne. A że mamy tu na celu wykazanie torów, jakimi postępuje nie w ogólności wychowanie wszystkich dzieci, ale w szczególności wychowanie kobiet, przestajemy zatem na uczynionej uwadze o potrzebie dla matek znajomości nauk, które by mogły zapoznać je z organizmem fizycznym dziecka i jego potrzebami, i przejdziemy do drugiej epoki, zwanej przez Śniadeckiego epoką dzieciństwa.

Zaledwie dwoje różnej płci dzieci opuszcza kolebkę i poczyna chwiejne jeszcze stawiać kroki, hodujący mówią do jednego: „będziesz mężczyzną!”, do drugiego: „będziesz kobietą!”.

Będziesz mężczyzną — a więc ucz się być wytrwałym na chłód i na głód, strzeż się skarg i łez, bo one ci nie przystoją, używaj co najwięcej fizycznych ćwiczeń, aby jak najlepiej rozwinąć siłę ciała, bądź poufałym ze zwierzętami i palną bronią, nabieraj, słowem, co najwięcej hartu i wytrzymałości, gdyż cnotą twoją ma być odwaga — ozdobą siła. — Będziesz kobietą — staraj się więc siedzieć najciszej w najcieplejszym kąciku, unikaj tchnienia wiatru lub promienia słońca, trzymaj się prosto, mów cichuteńko, przechadzaj się powoli, spożywaj słodczy, roń łyż przy każdej wydarzonej sposobności, z krzykiem przestrachu uciekaj od zwierząt, mdlej z obawy na widok broni palnej, gdyż cnotą twoją ma być nieśmiałość — ozdobą słabość i łyż.

Natura, powiadają, tworząc kobietę fizycznie słabszą od mężczyzny, przez to samo zdaje się już wskazywać, że wyrabianie w kobiecie siły fizycznej sprzeciwia się jej celom, że siła ta ma pozostać wyłączną własnością mężczyzny, a za to kobieta otrzymuje w dziedzictwie wdzięk — niestety, smutny wdzięk słabości!

Ależ w takim razie słabość ducha byłaby też nieodstępłą właściwością kobiet; bo w zdrowym tylko ciele zdrowo rozwija się dusza, a jakież zdrowie może być trwałym

bez należytego rozwoju sił fizycznych? Lecz mądra natura nie mogła tak fatalnego losu naznaczyć kobiecie. Prawdą jest, że kobieta rodzi się już słabszym od mężczyzny udarowana organizmem, ale tym bardziej należy dokładać wszelkich usilności, aby nie utraciła by najmniejszej cząstki sił, jakie natura posiadać jej pozwala. W klasach ludzi ubogich, w których potrzebną jest tak kobieca, jak męska ciężka, fizyczna praca, w których hodujący nie znają wykwintnych pojęć o wdzięku kobiecej słabości i nie mają czasu na kształcenie sztucznego tego wdzięku, widzimy kobiety po większej części zdrowe i silne, zahartowane na wszelkie zmiany temperatury i sposobu życia, zaprawione do prac trudnych, cięższych nieraz od zajęć, którym się oddają mężczyźni. Kopia one ziemię, żną, noszą ciężary, chodzą boso po śniegu i z odkrytą głową śród deszczu, rodzą dzieci prawie bez cierpienia, i tak mało rujną się fizycznie funkcjami macierzyństwa, że widywano wieśniaczki na drugi lub trzeci dzień po urodzeniu dziecka krzątające się około gospodarstwa domowego, a niekiedy nawet i pracujące w polu.

Innaż by natura tworzyła kobiety ludowe, a inna te, które się rodzą w wyższych sferach społecznych? Nikt zapewne nie przypuszcza tego, a wszyscy wiedzą, że siłę fizyczną i hartowne zdrowie swoje kobiety z ludu zawdzięczają dzieciństwu wystawionemu na wszelkie próby i zmiany powietrza, pełnemu swobody i ruchu.

Wprawdzie pomiędzy dziećmi u ludu, śmiertelność bywa wielką i częstą, pochodzi to przecież wyłącznie z nieumiejętności lub ubóstwa matek, które w pierwszym razie nie umieją, w drugim nie mogą doglądać dzieci, położyć stosowne granice w stykaniu się ich z otaczającymi je żywiołami, przynosić im na koniec lekarski ratunek w chorobach. Ogólnie zaś w wyhodowanych już dziewczuchach podziwiać przychodzi rozwój i potęgę kształtów, muskularność, siłę i zdrowie tryskające z twarzy i postaci. A nieraz w tym fizycznym rozwoju swoim kobiety tak dorównują<sup>15</sup> mężczyznom, iż w każdej, by najcięższej<sup>16</sup> pracy mogły iść z nimi w zawody — co też i czynią.

W klasach dostatnich i tak zwanych oświeconych kobiety z każdym zda się pokoleniem bywają słabsze, bardziej podległe chorobom, a dziś smutny ten stan tak się stał powszechnym, że kobieta zdrowa z niezepsutym i nieosłabionym organizmem jest prawdziwą rzadkością. Niekiedy, przy bladej wprawdzie cerze i wiotkiej postaci, zdrowie towarzyszy kobietom w najpierwszej młodości, ale przy pierwszym wstrząśnięciu fizycznym lub moralnym odstępować ją — kobieta choruje i starzeje się przed czasem, bo na przebycie życia z całym brzemieniem różnych jego dolegliwości, sił jej nie stało. Gdzie zobaczyć dziś można piękne i długie włosy u kobiet, białe i zdrowe zęby, świeżą i czerstwą cerę, którą obok zdrowia do późnych lat zachować można? Gdzie ten moralny, piękny spokój w czynnościach i słowach, który utrzymać się zdoła tylko obok nienadwerżonego nerwowego systemu i w nieobecności cierpień fizycznych?

Na to powiedzą niektórzy: kobiety klas dostatnich nie posiadają zapewne zdrowia i sił kobiet ludowych, ale za to są oświeconymi, wiele umieją.

Po zastanowieniu się nad tym argumentem ujrzymy, że właśnie to umysłowe światło udzielane w pewnych klasach kobietom jest jedną przyczyną więcej do jak najstarszego kształcenia jej strony fizycznej, bo niezawodnym jest, iż w dzisiejszym stanie społeczeństw ludzkich, im człowiek więcej wie i rozumuje, tym więcej ma do przeniesienia w życiu moralnych cierpień, smutków i zawodów, którym nie podoła źle ukształcony, nadwerżony i osłabiony fizyczny organizm. „Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto z nim walczyć umie, kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma, kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie. Ale ta tęgość, ta prawdziwa wielkość jest tym potrzebniejsza, im człowiek wyższe w towarzystwie zajmuje szczeble; bo los tak jest dumny, że po wyniosłe tylko i harde zwykł sięgać karki” (Jędrzej Śniadecki, *O wychowaniu [fizycznym] dzieci*). Zresztą tych, którzy fizycznemu zdrowiu kobiet ludowych przeciwstawiają oświatę kobiet klas wyższych, można by zapytać: jakie zasoby istotnego światła posiadły te ostatnie w zamian zdrowia pierwszych? Nauczyły się one mówić obcymi językami, wyliczać na pamięć prawidła katechizmowej moralności, wydobywać z fortepianu „coś na kształt muzyki”. Czy z tego skarbcza mądrości, zaczerpną one siłę

<sup>15</sup>dorównują — dziś: dorównują. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>by najcięższej — tu: choćby najcięższej. [przypis edytorski]

i umiejętność dla poskromienia swoich buntujących się nerwów, do spokojnego przeniesienia życia, które cierpieniami różnego rodzaju rozstrajać będzie żywotne nici ich organizmu, jak twarda ręka ostrym dotknięciem rozstraja struny arfy?....

Głównymi żywiołami, od których skierowania lub ubycia zależy dobre lub złe, trafne lub błędne hodowanie dziecka w drugiej epoce jego życia są: pokarm, ruch, temperatura.

Co do pierwszego — jeżeli dla chłopca hodujący uważają za stosowne pokarmy grube i posilne, to dla dziewczynki przeciwnie winne być one w ich mniemaniu delikatne, lekkie i przeważnie słodkie. Panienska jadać powinna niewiele, nie tyle, ile potrzebuje jej organizm, ale ile *przystoi*.

Od dzieciństwa kształcąc ją na istotę idealną, powiewną, co najmniej delikatną i szczupłą, jadło ukazują jej jako potrzebę grubej materialnej natury człowieka, konieczną wprawdzie, ale mogącą ulegać znacznym modyfikacjom wedle płci jedzącego. Można widzieć kobiety przez całe życie nieużywające pewnych gatunków mięs z obawy uszkodzenia swej cerze i inne, które wstydzą się jeść wobec ludzi, mianowicie wobec mężczyzn. A do tych potwornych śmieszności, niebędących bez wpływu na ich zdrowie i siły, zaprawiane były one od dzieciństwa.

Ogólnie uznanym jest prawidłem, że chłopcom hodującym się na mężczyzn, nie należy przyzwyczajać się do lechących podniebienie i rozstrajających system żołądkowy przysmaków.

Lecz małe dziewczynki wzrosną przecie na kobiety. A dla kogoż jeśli nie dla kobiet pracują cukiernicy całego świata?

Fizjologowie i lekarze nie czynią jednak pod tym względem różnicy pomiędzy dwiema płciami, ale — któż zważa na rady tych pedantów? Babki i prababki nasze miały zawsze tradycyjne swoje szafki z przysmakami dla małych dziewczynek, a jednak wyhodowały nas jako tako. Dlaczegoż więc starym trybem nie miałybyśmy postępować rutyną prababek?

Ale babki i prababki nasze żyły w czasach, w których organizm człowieka nie był tak dokładnie znany i szczupły zakres ówczesnej w tej gałęzi wiedzy zwyczaj zamykał przed umysłem kobiety; rządziły się więc one popędami czułości niekierowanymi rozumem i nauką. Dziś posiadamy wiedzę opartą na fizjologii i higienie, a pouczającą nas, że organizm wzrastającego dziecka potrzebuje nabywania coraz nowych soków, których z tradycyjnych przysmaków zaczerpnąć nie może. Kto zna cokolwiek fizjologię wie dobrze, iż w organizmie dziecka krew z większą szybkością krąży niż u człowieka, który już doszedł pełni wzrostu, że zatem krew ta, częściej stykając się z atmosferą, co chwilę traci pewne składowe części swoje i odzyskiwać je musi przez użycie pewnych stosownych ku temu pokarmów; że włókna i błony dziecka, tworząc się i wzrastając, potrzebują coraz większych zasobów: białka, tłuszczu, cukru, krochmalu itp. materiałów, z których składa się ciało ludzkie, a które zawierają się przeważnie w pokarmach mięsnych i jarzynnych. Kto czytał *Traktat o żywności Moleschotta*, wie, że według różnicy wieku, położenia, zajęć, usposobień umysłu, dla każdego człowieka inne pokarmy są najwłaściwszymi, że coraz innych używać ma rolnik, artysta, uczony, starzec, młodzieniec i dziecko. *Śniadecki* w dziele swym — *O fizycznym wychowaniu dzieci* obszernie naucza, jakie dzieciom udzielać należy pokarmy, lecz o tradycyjnych przysmakach nie ma u niego wzmianki, bez różnicy płci.

Kto ma czytać Moleschotta i Śniadeckiego w celu dowiedzenia się o sposobie najwłaściwszego żywienia dzieci? Naturalnie matki, bo w epoce dzieciństwa jak w poprzedzającym ją niemowlęctwie, oprócz rzadkich wypadków, jedyną opiekunką dziecka jest matka.

Ale tu przedstawia się trudność niezmierna.

Kobiety będące już matkami, nie mają najczęściej dostatecznego o naukach ścisłych pojęcia, nie posiadają umysłowego przyzwyczajenia do skupienia na długo myśli swej około rzeczy ważnej i poważnej, a przeciwnie, przyzwyczajone są do łatwego ślizgania się po przedmiotach lekkich i drobnostkowych. Wprawdzie przy dobrej woli, pracy i przy zdolnościach umysłowych wrodzonych naszym kobietom, można by wiele przewyciężyć trudności i nabyć nareszcie wyrozumowanego i na wiedzy opartego pojęcia o tym, co dziecku szkodliwym jest, a co pomocnym.

Ależ właśnie aby dojść do tak pożądanego celu, trzeba — pracy, a więc czasu — a tu czasu tak mało, taki brak!

Oto na przykład, powiada jedna z matek: nie mam czasu na uczenie się i kształcenie umysłu mego dla korzyści mych dzieci, bo winnam dziś oddać kilka wizyt i być na tańczącym wieczorze. Wszak to są przecie obowiązki towarzyskie! Inna znowu mówi: nie mam czasu na czytanie i naukę, bo czeka mię kilkogodzinne posiedzenie w spiżarni, a następnie długie krzątanie się po domu bez żadnego wyraźnego celu. Można by wprowadzić daleko prędzej załatwić się ze spiżarnią i bez żadnego uszczerbku dla domowego gospodarstwa bezcelowy spacer po domu całkiem wyrzucić z programu dnia, ale... wszak to obowiązki gospodarskie! Trzecia jeszcze matka odpowie: nie mam czasu, aby gruntownie wniknąć w potrzeby mojego dziecka, bo dziś właśnie czterdziestogodzinne nabożeństwo, jutro spowiedź, pojutrze nieszpory i procesje!

Ale... może by nie było grzechem mniej cokolwiek modlić się ustami a więcej czynem i myślą podniesioną wysoko a pracowitą? O herezjo! święte są przecie obowiązki religijne!

Więc cóż się stanie z umiejętnym hodowaniem dzieci, jeśli na wyuczenie się go czasu nie staje?

A serce? a tradycja? Jak nas wyhodowały nasze matki, tak my nasze córki wyhodujemy — jak one, nic nie umiając, przeczuły, co potrzebnym jest ich dzieciom, i my przeczujemy! Wprawdzie nie zupełnie jesteście zdrowe; mamy słabe nerwy, przedwcześnie utraciłyśmy zęby i włosy, każda zmiana powietrza, każde użycie grubszego pokarmu wprawia nas w przeróżne choroby, ale... znać już tak, a nie inaczej natura utworzyła kobietę i nie ma widać na to rady!

Matki, które w ten sposób zapełniają sobie czas i rozumują, przedstawiają sobą nowy dowód, jak bardzo, jak koniecznie, jak niezmiernie potrzebne jest kobietom szersze, gruntowniejsze umysłowe wykształcenie — które by im z innej strony ukazało obowiązki towarzyskie, gospodarskie i religijne a powinności i starania macierzyńskie nauczyło opierać na innej nieco podstawie, jak chorobliwa nieraz czułość serca i tradycyjny obyczaj. Wszakże mimo błędów i usterek system żywienia mniej jeszcze jest rażącym i nie tak ogólnie nagannym i błędnym, jak zastosowanie drugiego żywiołu fizycznego życia do rozwoju dziewczynek: ruchu.

Tu nie trzeba już wzywać świadectwa fizjologii, bo sam zdrowy rozsądek dostatecznie zdaje się wskazywać, że ruch swobodny, ćwiczenie fizyczne, jako to: bieganie, gimnastykowanie się, dźwiganie ciężarów, znakomicie pomagają dziecku do łatwiejszego i potężniejszego rozwoju członków i siły w całym organizmie. Prawidło to wszakże, lubo<sup>17</sup> powszechnie prawie znane, bardzo rzadko zastosowanym bywa w wychowaniu dzieci płci żeńskiej.

Wszakże chcąc wydać sąd bezstronny w tym już względzie, należy uniewinnić część wychowujących osób i podzielić dzieci i rodziców po pierwsze: na mieszkańców miasta i wsi, po wtóre: na mieszkańców miasta bogatych lub dostatnich i takich, którzy nie posiadają dostatecznych majątkowych środków dla dostarczenia dzieciom swoim w mieszkaniu lub poza nim przestrzeni potrzebnej dla fizycznych ćwiczeń.

Mieszkańcy wsi bez wyjątku i mieszkańcy miast posiadający obszerne mieszkania, podwórza i ogrody, jeżeli przykuwają swoje małe córki do miękkich sprzętów, nie pozwalają im używać otwartego powietrza z obawy, aby nie opaliły się latem, a w zimie się nie przeziębiły, jeżeli nie dają im rękoma innego ćwiczenia jak wyszywanie na kanwie lub niechętnie najczęściej uderzanie w klawisze fortepianu — tacy rodzice sami winni są temu, jeśli w następstwie córki ich wzrosną z postacią drobną i nierozwiniętą, z organizmem słabym, niezdolnym do przeniesienia zmiany temperatury lub losu.

Mnóstwo kobiet dziś dorosłych przypomina sobie pewno owe smutne chwile dzieciństwa swego, w których przykute do stolika rozkazem starszych, nad książką, której treść niezrozumiała jeszcze była dla ich biednej dziecinnej głowy, machinalnie powtarzały prawidła gramatyki francuskiej albo słowa katechizmu „O żalu przyrodzonym lub nadprzyrodzonym” lub o tym, że Bóg jest w niebie, na ziemi i na każdym miejscu”. Za oknem niebo błękitniało pogodą, ptaki świegotały radośnie, słońce z zewnątrz przenikało do pokoju i obfitymi promieniami zalewało stół zarzucony nienawistnymi kajetami i nienawistniejszym jeszcze zaplamiony atramentem. Natenczas wszystkie fizyczne i duchowne władze dziecka rwały się ku temu słońcu, ku tej pogodzie które doń tak wesoło

<sup>17</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

zagłądały przez okno, pragnęły biegania po tej rozkwitłej zieleni murawie, za tymi białymi motylami, co rojem unosiły się nad uśmiechnionym barwami kwieciami, i biedne dziecię, patrząc spod oka na wszystkie te wzbronione mu rozkosze, czuło zapewne wtedy „żał przyrodzony”! I może gdyby mu wolno było swobodnie wybiec na świat Boży, poigrać z motylami, pocieszyć się kwieciami i słońcem, lepiej niż z klasycznej szaro oprawnej książki, poczuło i pojęłoby ono obecność Boga w niebie, na ziemi i na każdym miejscu. Ile dziecko tak uwięzione i przykute do książki przemocą, w bardzo niestosownej ku temu porze swego życia, skorzystać może z niedołącznie najczęściej udzielanej mu nauki, wiedzą wszystkie kobiety, które dojrzewając zagłądały do skarbca zebranych w dzieciństwie wiadomości i pragnąc kształcić swój umysł, zmuszone były rozpoczynać naukę *ab ovo*<sup>18</sup> jak gdyby Chapsal Noel<sup>19</sup> i *tutti quanti*<sup>20</sup> wcale dla nich dotąd nie istnieli. Ale w fizycznej stronie istoty swojej dotkliwie poczuły one pewno skutki owego sztucznego więzienia stworzonego dla nich w imię nauki źle pojętej i nie w porę udzielanej.

„Jak tylko dziecię odwykło od piersi, używa już niektórych zwyczajnych nam pokarmów i chodź zaczyna, całe wychowanie aż do skończenia 7 roku albo do stracenia pierwszych zębów i nabycia drugich, powinno być najściślej fizyczne i tylko fizyczne.

Krótko mówiąc, pierwszą tę młodość należy całkiem poświęcić wzmocnieniu ciała, a wszystkim przyrodzonym władzom cielesnym pozwolić rozwijać się i bujać w zupełnej wolności.

Na to albowiem w tak ważnym przedsięwzięciu ciągle pamiętać potrzeba, że wszystkie czynności odbywają się u nas za pomocą pewnych narzędzi, czyli organów, w budowie ich, czyli organizacji, jest zakład i siedlisko naszych władz i przymiotów. Od zupełnego zaś i dokładnego rozwinięcia się i wydoskonalenia tych władz zależy cała nasza doskonałość, najistotniej wprawdzie fizyczna, ale po części i moralna.

*A przeto co tylko tamuje, osłabia, opóźnia lub z przyrodzonego toru sprowadza wzrost i organizację, to wszystko szkodzi nie tylko zdrowiu i władzom fizycznym, ale nawet władzom umysłu i serca*” (Jędrzej Śniadecki, *O fizycznym wychowaniu dzieci*).

Wszakże, jak powiedzieliśmy wyżej, nie wszyscy rodzice są w możności dostarczenia dzieciom swym dość szerokiej przestrzeni do rozwinięcia całego fizycznego ruchu, jakiego wymaga dzieci tych organizacja. Niebogaci mieszkańcy miast, zmuszeni zamykać się w ciasnych mieszkaniach, posiadających zwykle bardzo szczupłe i niezbyt czyste podwórka, przy najlepszej nawet woli i zrozumieniu potrzeb dziecka, zmuszeni są więzić je w ciasnych ścianach, w których zamyka ich skromność posiadanych zasobów.

Niemalym wprawdzie sposobem ratunku są w takich razach ogrody i place publiczne, wszakże przedstawiają one wiele bardzo ważnych niedogodności. Ażeby dziecię mogło w miejscach tych używać ruchu, musi być przez kogoś doglądane; matka nie zawsze miewa czas na to, piastunka za drogo może kosztuje. Następnie zwyczaj, moda, próżność macierzyńska wprowadziły w zwyczaj staranne i wyszukane dla dzieci ubiory, na które niezamożni rodzice zdobyć się także nie mogą, a bez których rodzicielska, mianowicie macierzyńska, próżność ukazać dzieci nie chce.

Nareszcie są pewne dzielnice miast, tak odległe od miejsc przeznaczonych na przechadzki, że częste tam prowadzenie dzieci staje się dla wielu matek zupełną niemożnością, ze względu na niedostatek czasu albo słabe zdrowie. Smutna to rzecz i przynosząca więcej szkody młodym pokoleniom, niżli na pozór zdawać się może.

W końcu przeszłego stulecia urodził się w Niemczech człowiek obdarzony przez naturę gorącym sercem i wspomagającym to serce jasnym a głębokim umysłem. Człowiek ten rozmiłował się w młodych pokoleniach i za cel nauk swych i prac położył jak najczynniej przyłożyć się do trafnego tych pokoleń wychowania.

Nazywał się — Fryderyk Froebel, a system, jaki wyszedł z przejętego miłością dla dzieci jego serca i oświeconego długoletnią pracą umysłu — gdyby został wszędzie przyjęty i zastosowany do wychowania, zaradziłby niedogodnościom wynikającym z rozmaitych, często nieprzyjaznych dobremu fizycznemu hodowaniu dzieci położań społecznych.

<sup>18</sup>*ab ovo* (łac.) — dosł. od jajka; od zera, od początku. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Chapsal Noel* — niezwykle popularny w XIX w. podręcznik gramatyki języka francuskiego *Nouvelle Grammaire française avec Exercices* autorstwa Charles-Pierre’a Chapsala (1787–1858) i François Noëla (1756–1841), wydany po raz pierwszy w 1823 r. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*tutti quanti* (wł.) — cała reszta. [przypis edytorski]

Każdy, kto choć trochę zajmował się kwestią wychowania, zna ten system, zwany: *ogrodami Froebela*. Zakłady Froebela zwane są ogrodami dlatego, że w ogrodach pomieszczone; alegorycznie zaś mają taką nazwę, iż dziecię ma się w nich jak roślina według praw natury rozwijać swobodnie. Od lat 7 instytucje pozakładanymi zostały podług tego systemu w liczbie pięćdziesięciu, w Hamburgu, Dreźnie, Lipsku, Weimarze, w Turynii, w Hanowerze i innych miejscach. Tenże sam system zastosowuje się również do ochronek dla klas wyrobniczych i ubogich, które to szczególnie ma przysposabiać do pracowitego życia (Ksawera Kuwicyńska, *Dziesięć Ogrody*).

Zakłady te, według metody Froebela urządzone, mają na celu wychowanie dzieci szczególnie od wieku lat dwóch do siedmiu, to jest przez ciąg tej właśnie epoki, którą Śniadecki położył za drugą w egzystencji dziecka i nazwał właściwą epoką dzieciństwa. Każdy z zakładów tych składa się z kilku sal otoczonych ogrodem.

W ogrodzie dzieci spędzają 4 do 5 godzin dziennie, zabawiając się grami ułożonymi przez Froebela, uprawą ogrodu, sadzeniem i pielęgnowaniem roślin, doglądaniem ptaków zostających tam w klatkach.

Wszystkie gry, jakimi się zabawiają, połączone są z gimnastyką i skierowane ku rozwojowi organizmu. Jedne z nich nadają sprężystości<sup>21</sup> i siły nogom, inne rozwijają ramiona i ręce, inne jeszcze uczą zręczności w poruszeniach.

Pewne grupy dzieci igrają na rozestłanych słomianych matach, inne bawią się wśród gorącego od słonecznych promieni piasku, a każde z nich posiada oddaną sobie do uprawy małą część ogrodu, kopie ją, zasiewa na niej, niecierpliwie oczekuje kwiatu lub owocu, pomaga w pracy innym i samo wzywa do pomocy towarzyszy. Słowem, w ogrodzie tym dziecię pełną piersią używa powietrza i swobody, kąpie się w całej pełni życia, jakiej potrzebuje wzrastający jego organizm, hartuje się i męźnieje. Nie dość na tym. Froebel w systemie swoim rozwiązał zadanie pogodzenia swobody i ruchu dziecięcia z potrzebą rozwijania jego umysłu stopniowego, ściśle stosowanego do naturalnych pojęć i zdolności jego wieku.

Tak na przykład dozorczynie zakładu, trzymając na ręku najmłodsze dwu albo trzyletnie dzieci, prowadzą ich drobne paluszki po piasku, rysując nimi różne kształty i znaki, w które wpatrując się, dziecię uplastycznia w umyśle swoim wiele rzeczy, jakie wprzódoby jakby przez sen widywało. Dzieci cokolwiek starsze hodowaniem zwierząt i doglądaniem roślin zbliżają się do natury, nabywają pojęć o zjawisku zwierzęcego i roślinnego życia, przywykają do zatrudnienia spełnianego z pewnym wytkniętym celem.

Wspólnie pomagając sobie w tych zajęciach, drobnymi owocami swej pracy oddając przysługę innym, czynem uczą się wspólnej miłości, niebędącej czym innym jak miłością bliźniego. Następnie, gdy po kilkugodzinnych podobnych zabawach przechodzą z ogrodów do sal, znajdują tam nowe zabawy, w które Froebel umiał włożyć pierwsze pojęcia nauk tak trudnych, a jednak tak potrzebnych i rozwijających umysł, jak: geometria i matematyka. Zabawy te uczą dzieci pojmowania barw, kształtów, liczb, miary i ruchu — zaczynając od pojęć najprostszych i stopniowo przechodząc do zawiślejszych i trudnych.

Najmłodsze dzieci zaczynają od bawienia się sześcią piłkami<sup>22</sup> odmiennych kolorów, którym dozorczynie nadają coraz inne pozycje i poruszenia. Następnie dziecię otrzymuje drewnianą kulę, walec i sześciątka, a po wielu stopniowaniach, w których głównie posługują sześciątka geometryczne, matematyczna zabawa dochodzi do rozdzielania sześciątka na mnóstwo części, z których dzieci układają litery abecedłowe, rozmaite wzory uczące je zastosowywania linii, symetrii i liczby.

Rozłożone w ten sposób sześciątka służą też do budowania różnych kształtów, jak: domków, kapliczek, sprzączek, co wszystko daje dziecinemu umysłowi pojęcie o prostokątach, ostrokątach płaszczyznach itd.

W dalszym ciągu podają się dzieciom cienkie pałeczki, które łamią one, liczą i tym sposobem uczą się arytmetyki aż do ułamków.

Wyrabiają też różne tkaniny ze słomy, wykluwają igłą na papierze rozmaite desenie, a wszystkie te zabawy i zatrudnienia zarazem przynoszą tę niezmierną korzyść, iż nie nużą i nie męczą dziecka, owszem, sprawiając mu przyjemność i dla rąk dostarczając ćwiczeń,

<sup>21</sup>sprężystość — dziś raczej: sprężystość. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>sześcią piłkami (daw.) — dziś: sześcioma piłkami. [przypis edytorski]

wprawiają jego umysł do zastanawiania się i kombinacji, przynoszą pojęcia o pięknie i symetrii i uczą tych samych początkowych nauk, które w inny sposób udzielane sprawiają mu tyle mozółu i cierpienia.

W systemie Froebła jest jeszcze jedna strona uderzająca oryginalnością pomysłu i głębokim wniknięciem w naturę i potrzeby dziecka.

Wszystkim wyżej opisanym grom i zajęciom dzieci, towarzyszy śpiew, a ku temu są umyślnie, ułożone pieśni śpiewane przez dozorczynię i same dzieci. W grach wszystkie poruszenia wyzywane i tłumaczone są śpiewem, pierwsza nauka barwy, kształtu i ruchu, wykłada się za pomocą śpiewu. Piłka, sześcian, kula i pałeczki służące do układania cyfer<sup>23</sup> i liter przemawiają do dzieci pieśnią; pieśnią brzmia im rośliny i ptaki w ogrodach, pieśń unosi się nad stołami przy, których pracują drobne ich ręce i głowy.

Dziwnie piękną i trafną była ta myśl Froebła, przemawiania do dzieci językiem melodii. Nie jest to owa sucha i nużąca nauka gry na fortepianie, która rozpoczynana za wcześnie i zbyt często udzielana niedołącznie, nuży dziecię i zraża je do sztuki. Śpiewanie w ogrodach Froebła stanowi prosta i łatwa melodia, którą z łatwością i upodobaniem pochwytyje słuch dziecięcy. Są to pieśni złożone ze słów prostych a nauczających, które za pomocą dźwięku mile wnikają w umysł dziecięcia, aby już w nim pozostać.

Śpiewanie to unosi się nad całą metodą fizycznych i umysłowych ćwiczeń jak technicznie poezji i miłości, przypomina piosenki matek nad kolebkami dzieci, jest miękka i artystyczną stroną rozumowanego i użytecznego wychowania.

Jeżeli uczona kombinacja rozwoju fizycznego z umysłowym dowodzi głębokich studiów i światłej myśli Froebła, śpiew ogarniający harmonię całą jego metody jest świadectwem jego ciepłego, że można się wyrazić, macierzyńskiego serca. Przy śpiewie tym niejedno zapewne piękne i dobre natchnienie zrodziło się w sercu wsłuchanego weń dziecka; niejedno może zaród zlej namiętności zgasł w jego piersi ukołysanej łagodną nutą pieśni opiewającej mu świat barw, kształtów, roślin: wszystkiego, słowem, na czym dotąd bezwiednie zatrzymywały się jego oczy.

Zakłady w rozmaitych krajach urządzone według systemu Froebła, za przewodnicze i dozorczynię mają same kobiety i to bardzo młode najczęściej. W Niemczech zadania tego podejmują się majątne nawet niezamężne osoby, a przedstawia to korzyść niemałą dla społeczeństwa, bo wprowadza kobiety mające być kiedyś matkami w świat dziecięcy, poucza je własności i potrzeb istot, których podobnym będą z czasem jedynymi i naturalnymi opiekunkami.

Ogrody Froebła chociaż głównie służą hodowaniu dzieci do lat siedmiu, przyjmują jednak i starsze; korzystają z nich niekiedy i takie nawet, które uczęszczają już do szkół.

Utrzymują, że nauczyciele szkół niemieckich znajdują więcej pracowitości, pożytecznych przyzwyczajęń umysłowych i umysłowego rozwoju u dzieci, które się hodowały w ogrodach, niżli u innych. Tymże samym zamiłowaniem do pracy i wyćwiczeniem pojętności w dzieciach swych cieszą się matki, których córki z zakładów tych wracają.

Wielce byłoby pożądaną rzeczą, aby wybrane pomysły niemieckiego pedagoga jak najprędsze i najszersze znalazły u nas zastosowanie<sup>24</sup>.

Tymczasem nim dla klasy uboższych mieszkańców miast otworzą się liczne zakłady, w których dzieci ich będą mogły rozwijać się fizycznie i wzrastać swobodnie wśród natury i ruchu, ci, którzy przebywają po wsiach lub posiadają w miastach obszerne mieszkania, podwórza i ogrody, powinni nie spuszczać z uwagi tego, że ruch swobodny, ćwiczenia fizyczne, działanie słońca potrzebne są dla przyszłego zdrowia ich dzieci *bez różnicy płci* i że według słów Śniadeckiego: „co tylko hamuje, osłabia, opóźnia lub z przyrodzonego toru sprowadza wzrost i organizm, to wszystko szkodzi nie tylko zdrowiu i władzom fizycznym, ale nawet sercu i władzom umysłu” (*O fizycznym wychowaniu dzieci*). Trzecim, a nie najmniej ważnym czynnikiem fizycznego życia dziecka jest: temperatura, jaka je otacza. Mniej potrzeby pożywczych pokarmów, mniej konieczności ruchu dowodzić trze-

<sup>23</sup>cyfer — dziś popr. cyfr. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>aby wybrane pomysły niemieckiego pedagoga [Froebła] (...) znalazły u nas zastosowanie — zakład takowy znajduje się już przy ulicy Królewskiej w Warszawie, który otworzony z początkiem lata gromadził około trzysta dzieci nader chętnie do niego uczęszczających. Rozwój tak korzystny tyle użytecznej instytucji każe się spodziewać, że w krótkim może czasie liczba podobnych zakładów powiększy się i zachęci do ich otwierania w większych miastach prowincjonalnych. [przypis autorski]

ba, niż zbawiennych skutków przyzwyczajania dziecka do wszelkich odmian powietrza. Śniadecki dla niemowląt już radzi częste odmiany temperatury, a w epoce dzieciństwa najusilniej zaleca przyzwyczajając dzieci do chłodu, upału i wilgoci. Według zdania lekarzy ciepło w pokojach dzieciennych nie powinno przenosić 12 stopni.

Pod tym zresztą względem, jak i w wielu innych razach, dzieci okazują same zadziwiająco trafny instynkt.

Widzimy je nieraz gwałtownie wyrrywające się na chłód i niepogodę. Według zdania kompetentnych ludzi, nie należy przeszkadzać im w tych popędach. Niech stosownie odziane czynią zadość tym wrodzonym instynktom natury, objawiającym się zarówno w dziewczętach, jak w chłopcach.

Jak ostatnim, tak i pierwszym posłuży to do nabycia hartu, uchroni je w przyszłości od licznych chorób, tak często doskwierających kobietom wskutek najlżejszej zmiany temperatury, uczyni je bardziej zdolnymi do walczenia z żywiołami, z którymi każda, by<sup>25</sup> największym otoczona blaskiem, w ciągu życia do czynienia mieć musi.

W tym wszystkim jednak należy względem dziewczynek zachowywać pewne ostrożności potrzebne dla przechowania ich zewnętrznego wdzięku. Względ ten, jak się to na pozór zdawać może, nie wypływa bynajmniej z pobudek próżności, jedną bowiem z ważnych części wychowania fizycznego kobiety jest obok rozwijania w nich siły i zdrowia, tymże rozwijaniem wspomagana troskliwość o utrzymanie w nich i rozwinięcie zewnętrznej piękności. Piękność kobiety przy złym i nietrafnym fizycznym, umysłowym i moralnym wykształceniu, staje się szatanem próżności, lekkomyślności i złych podszeptów, ale obok dobrego skierowania władz cielesnych i duchowych jest ona wzniosłą, szeroką, moralizującą, estetyczną stroną ludzkości.

Uszlachetniona rozumem i uczuciem piękność ta w posiadaniu rozumnej i zacnej kobiety jest talizmanem, który zakląć może wiele złych, a obudzić wiele dobrych potęg tej ziemi. Lekceważyć jej nie można, a trzeba tylko dać ją pojąć kobiecie w prawdzie jej i szlachetnym znaczeniu.

Fizyczną piękność kobiety wychowujący widzą najczęściej w piśczętliwości i drobności form, i w mających niby podnosić jej świetność gałgankach. Przeciwnie jest, piękność prawdziwa zasadza się na sile i harmonii kształtów, bogactwie zdrowia, na rozwinięciu wszystkich części organizmu aż do krańców należnego i naturalnego rozwoju. Według klasycznych pojęć o pięknie, wszystkie w kobiecie kształty i kończyny organów nie krępowane, ale ćwiczone ruchem i swobodą, winny rozwinąć się do naturalnej wielkości, skóra ma być cienka i sprężysta, ale niekoniecznie alabastrowa lub kropli krwi pozbawiona na pozór. Do tak rozwiniętych kształtów, do tak w porządku utrzymanej skóry na twarzy i rękach, jeśli przylączy się blask oczu towarzyszący zwykle zdrowiu, giętkość i lekkość postaci będąca wynikiem fizycznych ćwiczeń odbywanych w dzieciństwie, białość zębów i bogactwo włosów niezeepsutych chorobami, kobieta, choćby o nieregularnych rysach nawet, przedstawi typ plastycznej fizycznej piękności. Niech tę Galateę doskonale urobioną dłutem niezeepsutej natury ożywi niebieski promień myśli i uczucia, a przez nią i dla niej niejeden powstanie Pigmalion, mistrz w różnych dziedzinach działalności i umysłowości ludzkiej.

Nie należy ukrywać przed małą dziewczynką, że się dba o jej wdzięk powierzchowny, ale należy dać jej zawczasu poznać, na czym wdzięk ten zależy. Owszem, niech kobieta wie od dzieciństwa, że piękność jest miłym podarunkiem otrzymanym przez nią od natury, którego stracić ani zepsuć jej nie wolno, ale niech wie zarazem, że dla przechowania i rozwinięcia tego daru ma ona być zdrową, dobrą i rozumną, że ku temu nie o kosztowność i bogactwo stroju starać się powinna, ale o dzielność i zdrowie ciała, o bogactwo i pełny rozwój władz ducha.

Po latach siedmiu rozpoczyna się dla dziecka trzecia epoka: dzieciństwo jeszcze, ale coraz szybszym krokiem zbliżające się do młodzieńczości. W tej porze umysł zaczyna pracować z większą niż dotąd siłą, i w dziecku wyraźnie już ukazują się cechy charakteru i umysłu, które staną się własnością człowieka — dziewczynki mianowicie fizycznie i moralnie rozwijają się w tej epoce bardzo szybko.

<sup>25</sup>by — tu w znaczeniu takim jak: choćby. [przypis edytorski]



Jeżeli pod względem moralnym i umysłowym cała przyszłość dziecka zależy od tego, jak go w tym czasie nauczają i wychowują, strona fizyczna i tu również niepoślednią gra rolę.

Kształcenie umysłowe zabiera wprawdzie pierwsze miejsce, ale organizm fizyczny ma także swoje potrzeby, którym zadość uczynić wypada pod karą zupełnej często bezowocności starań na korzyść umysłu wyłożonych.

Trudno, niepodobna już nawet zostawić w tym czasie dziewczynce tak zupełnej swobody<sup>26</sup>, jakiej używać powinna była w pierwszym dzieciństwie, niemniej jednak rozwijanie zdrowia, siły i sprężystości członków za pomocą ćwiczeń fizycznych, nie przestaje być nieodzownym wymaganiem organizmu.

Dla zadośćuczynienia wymaganiu temu, pedagodzy podają środki następujące<sup>27</sup>: przechadzki, gimnastykę, tańce, kąpiele zimne, naukę pływania. Najprostszym i dla wszystkich najprzystępniejszym, a zarazem wielce korzystnym ćwiczeniem jest przechadzka bez względu na porę roku, a nawet stan temperatury.

Jeżeli w przechadzkach dzieci mają rozumnych przewodników, oprócz fizycznej i umysłową wielką korzyść odnieść z nich mogą.

Na wsi w długich i częstych wycieczkach, przypatrzą się naturze w całym bogactwie i różnaitości jej objawów, począwszy od wiosennego pierwiosnka aż do zimowego szronu brylantowym blaskiem pokrywającego lasy; — w mieście oznajomią się ze zbiorowiskiem ludzi rozmaitych postaci i położen, oswoją się z tą mieszaniną bogactwa i nędzy, pracy i próżniactwa, interesów i pospiechów, które są sprężynami ruszających się po miastach tłumów.

I błędne byłoby mniemanie każdego, kto by sądził, że dziewczynce mniej niż chłopcu potrzebnym jest oznajomienie się z naturą i społecznymi objawami.

Przecież nie w zamknięciu haremu, ani w murach klasztornych żyć jej przyjdzie w przyszłości, ale wśród tej natury i między tymi ludźmi pracować ona będzie, działać, cieszyć się, kochać i cierpieć.

Niech więc zawczasu patrzy na wszystko i wszystkich, a plony spostrzeżeń i nowych pojęć, jakie przynosić będzie z przechadzek, przyniosą pożytek dla jej ducha taki, jaki przez ruch fizyczny odniesie ona dla ciała.

Drugi rodzaj ćwiczeń fizycznych jest na nieszczęście mniej łatwym do udzielania dorastającemu dziecku.

Gimnastyka kobieca różni się w pewnych przynajmniej szczegółach od gimnastyki męskiej. Aby przynosiła całą korzyść, jaka z niej wypłynąć może, powinna być systematyczną, stosowną według różnych prawideł czerpanych znowu z różnych pojedynczych kompleksji i organizacji. Dla takiego gimnastykowania dzieci potrzeba wyłącznych ku temu urządzonych zakładów.

Są kraje, w których zakłady gimnastyczne dla dzieci zostały już powszechnie przyjęte i urządzone: Niemcy mianowicie celują w tym względzie, Berlin posiada podobny zakład pierwszorzędnym w Europie.

U nas jeszcze, z wyjątkiem Warszawy, zakładom gimnastycznym, tak jak ogrodowi Froebła, żyć należy najprędzszego istnienia.

Tymczasem zaś wychowujący winni jako tako domową gimnastyką zastępować brak pożądanym zakładów.

Są przynajmniej pewnie ćwiczenia bardzo przystępne, niewymagające skomplikowanych przyrządów, dające się urządzić w każdym miejscu. Takimi są przeskakowanie przez sznur, podnoszenie ciężarów, zawieszanie się na horyzontalnie umieszczonym w górze drągu, nadawanie rękóm różnych położeń itp. Szczegółowe wskazówki dla uskutecznienia tych ćwiczeń znaleźć można w wielu książkach pedagogicznych jak np. *Rady dla matek* Thierry'ego.

Gdy mowa o tańcu, tym trzecim sposobie fizycznych ćwiczeń dla dorastających dziewczynek, mimo woli zwraca się uwagę na to, iż mało kto uczy dziewczęta tańców z myślą o fizycznej korzyści, ale ogólnie ćwiczenie to uważane jest za pole do popisu, a przynajmniej za środek do popisywania się kiedyś. Zobaczymy później, że to samo zgubne

<sup>26</sup>trudno, niepodobna (...) zostawić (...) zupełnej swobody — dziś popr. z B.: zostawić zupełną swobodę. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>następny (daw.) — tu: następujący. [przypis edytorski]

pomieszanie celów i środków gra wielką a nieszczęśliwą rolę w innych gałęziach wychowania.

Występuje tu znowu kwestia piękności kobiecej. Zręczność ruchów, elastyczność ciała i lekkość w poruszeniu całą postacią nabywane przez naukę tańczenia, przynoszą zapewne pożytek nie tylko rozwojowi zdrowia i sił, ale i piękności zewnętrznej. Wszakże nie można dość często powtarzać, iż należy uczyć kobiety być pięknymi nie dla popisu, nie dla pochwały, ale przez miłość dla samego piękna, przez wewnętrzne jego poczucie i pojęcie o estetycznym na świecie zadaniu kobiet.

Naukę pływania zalecają bardzo lekarze i pedagodzy jako zbawiennie wpływającą na hart fizyczny, zdrowie i dobrze pojętą piękność kobiety; ale ponieważ mniejszości tylko dostępną ona być może, zastąpić ją tedy wypada o ile można ćwiczeniami gimnastycznymi i zimnymi kąpielami.

Jest jeszcze jedna strona fizycznego wychowania bardzo zaniedbana u kobiet, a tą jest wzbudzanie w kobiecie fizycznej odwagi za pomocą osławiania jej ze wszystkim, do czego poczuwa instynktowy wstręt lub obawę. Tak na przykład rzeczą jest zupełnie przyjętą, że kobieta obawia się zwierząt, owadów, burzy, grzmotów, ciemności, umarłych, przechylania się powozu z boku na bok w czasie podróży i rozmaitych podobnych rzeczy, a wszystkie te dziwactwa usprawiedliwane bywają słabością nerwów lub wrodzoną do czegoś odrazą. Co do słabości nerwów samo przez się wynika, że przy zachowaniu wszystkich rozumnych warunków: pokarmu, ruchu, temperatury, fizycznych, systematycznych ćwiczeń, słabość ta będzie istnieć tylko wyjątkowo, a wrodzony do czegokolwiek wstręt, jeśli się i zdarza kiedy, trafnymi usiłowaniami stłumionym być może.

Szczególniej nedorzeczna obawa ciemności i umarłych, jaką tak często zdarza się spozstrzegać u kobiet, bywa skutkiem mistycznego kierunku nadawanego ich umysłom od niemowlęctwa prawie, grożeniem im różnymi potwornymi dziadami i cyganami, a jeszcze bardziej opowiadaniem im bajek o umarłych, upiorach czarownikach, straszliwych cudach itd.

Nic nie może być zgubniejszym fizycznie i moralnie nad takie grożenie dzieciom potworami i bawienie ich przestraszającymi bajkami. Groźby te i bajki uderzają o słaby mózg dziecięcy, rozstrajają nerwy i wstrząśnieniami, jakich dzieci doświadczą przy ich słuchaniu, osłabiają cały organizm; następnie mącą one pojęcia i na całe życie nadają umysłowi kierunek mistyczny, bardzo zgubny, bo wprowadzający go w świat zaziemski i bajeczny, a zasłaniający przed nim prawdę, na której poznaniu zależy cała jego moc i wartość; nareszcie bywają przyczyną halucynacji, rozegzaltowania wyobraźni, nadzwyczajnych widzeń i objawień paraliżujących zdrową działalność podległego im człowieka i szerzących błąd pomiędzy nieoświeconymi lub łatwowiernymi umysłami.

Takiego to rozegzaltowania wyobraźni i mistycznego umysłowego kierunku wynikiem była przerażająca historia sławnych już w 19-m wieku „świętych” Anny Katarzyny Emmerich w Niemczech i Marii Dominiki Lazzari we Włoszech. Mistycyzm posunięty do szaleństwa tak rozstroił ich fizyczny organizm, że całe ich życie było jednym ciągiem spazmatycznych konwulsji, a całe ciało pokryło się ranami, w których łatwowierni dojrzeli łaskę cudu. Naturę i przyczynę tych szczególnych zjawisk uczenie wytłumaczył Alfred Maury w książce pod tytułem: *La magie au moyen âge*, z której łatwo przekonać się można, że Katarzyna Emmerich i Dominika Lazzari były nieszczęśliwymi istotami obalamuconymi przez mistyczny kierunek umysłu, a potem czysto fizyczną histeryczną chorobą, jaka z kierunku tego wynikła, obalamuającymi i w błąd wprowadzającymi umysły innych.

Jeżeli grożenie dziecku różnymi dziwolągami i opowiadanie mu o rzeczach nadprzyrodzonych a przerażających nie każdą kobietę doprowadzić może do nieszczęsnego stanu, jakiemu uległy dwie „święte”; toć jednak każde dziecię dorósłszy, mniej lub więcej odczuwa złe ich wpływy i albo wewnętrzną pracą, która wiele zużywa woli, otrząsać się z nich musi albo na całe życie pozostaje z niedogodnością i śmiesznością, jakie wynikają z urojonych obaw i niedostatku fizycznej odwagi.

W ogóle należy dziecię jak najmniej wprowadzać w świat nadprzyrodzony, bo filozofii, jaka się zawiera w pewnych o świecie tym pojęciach, zrozumieć ono nie może, a to tylko uderzy jego umysł i zwróci uwagę, co rozpalająco działa na wyobraźnię i szkodliwie wstrząsa fizycznym organizmem.

A dla uspokojenia, zabawienia i umoralnienia dziecka czyliż nie piękniejszą jest stokróć każda wdzięczna piosenka matki albo słodkie słowo przestrogi ubrane w obrazową formę i spływające na dziecię wraz z macierzyńską pieśczęcią niż owe potworne bajki o dziadach, Cyganach i czarownikach albo owe opowieści o świętych zstępujących z nieba i Piotrowinach<sup>28</sup> powstających z grobu, które przejmują dziecię grozą i przestraszeniem, a których przenośni i filozofii zrozumieć ono niezdolne.

Ale natomiast najpilniej oswajając trzeba dziecię ze światem dotykającym i przyrodzonym, z tym wszystkim, wśród czego żyć mu przyjdzie w ciągłym zetknięciu. Niech nie lęka się ono ani zwierząt, ani owadów, ani gromów, niech, o ile to jest możebnym, posiada tę fizyczną odwagę, która połączona z moralnym męstwem stanowi piękne znamię człowieczeństwa i tak dzielnie wspomaga fizyczne i moralne zdrowie.

Wszystko, cośmy tu w krótkości i pobieżnie powiedzieli o fizycznym wychowaniu kobiety, da się streścić w kilku wyrazach będących w tym względzie rodzajem *pia desideria*<sup>29</sup>.

1) Trzeba, aby matki hodowały niemowlęta nie machinalnie, powodując się tylko natchnieniami serca, obalamuconego nieraz samą siłą macierzyńskiej miłości, tradycją lub kaprysem, ale spełniały te ważne zadania z wiedzą tego, co czynią, z wyrozumowanym pojęciem każdego względem niemowlęcia postępków.

2) Aby pokarmy udzielane dziewczynkom po wyjściu ich z niemowlęctwa były lepiej niż dotąd stosowane do istotnych potrzeb ich organizmu.

3) Aby dziewczynka od pory, w której zaczyna chodzić o własnych siłach, posiadała zupełną swobodę ruchu do lat 7 lub 8, a potem, aby godziny systematycznych i przywiązujących ją do miejsca nauk były dlań przeplatane godzinami przechadzki, gimnastyki, tańców, wszystkich, słowem, ćwiczeń wzmacniających i rozwijających ciało.

4) Aby w oswojaniu dzieci ze zmianami temperatury, wychowujący nie czynili tak wielkiej jak dotąd różnicy pomiędzy dziećmi dwóch płci.

5) Aby piękność zewnętrzna rozwijana była w kobiecie od dzieciństwa, nie jako środek, ale jako cel, nie jak błyskotka, ale jak estetyczna strona ludzkości. Ku temu służyć mają nie gałganki i sztuczne ozdoby, ale należyty rozwój wszystkich władz cielesnych, umysłowych i moralnych.

6) Aby unikać wszystkiego, co może wzbudzić w dziewczynce nerwową, chorobliwą lęklivość, a rozwijać w niej, przeciwnie, jak największą odwagę fizyczną.

7) Aby ogół wychowujących przejął się tą myślą i przez gruntowne zapoznanie się z istotą natury ludzkiej nauczył się tej prawdy, że tylko na podstawie dobrego fizycznego wychowania budować można umysłowy i moralny rozwój, że słabość lub skrzywienie tej podstawy wniwecz obróci całą budowę, choćby z największym wystawioną mozołem, że natura w nieubłaganej swej logice tak ściśle połączyła trojaki władze składające jedność istoty ludzkiej: ciało, umysł i serce — że z zaniedbania jednej z nich wynika niezbędną kapitalną szkodą dla dwóch innych.

### III

Po tym pobieżnym określeniu sposobu fizycznego wychowania, wypada zastanowić się nad kształceniem ducha kobiety, nazywanym zwykle kształceniem umysłowym i moralnym.

Dosyć jest jednej chwili namysłu, aby dojść do przekonania, że tak jak zdrowy rozwój ciała winien być podstawą skutecznego i trafnego rozwijania umysłu, tak znowu na tymże rozwoju umysłowym wspiera się cała moc i wartość istoty moralnej człowieka.

W wychowaniu kobiety, obok zaniedbanej strony fizycznej i niedostatecznych, a co najgorsza skrzywionych i z fałszywym o rzeczy pojęciem czynionych o rozwój umysłu zabiegów, moralizowanie wybujało niezmiernie, a dla braku<sup>30</sup> stosownych podstaw zbyt często pożądanym nie przynosi owoców.

<sup>28</sup>*Piotrowin* — wg legendy z XI w. wskrzeszony z grobu po trzech latach od śmierci Piotr Strzemieńczyk z Janiszewa zw. Piotrowinem przez biskupa Stanisława Szczepanowskiego (od 1254 r. świętego kościoła katolickiego) w celu zaświadczenia, że jego dobra dostały się w posiadanie kościoła w drodze legalnej sprzedaży, co sądownie usiłowała podważyć rodzina zmarłego. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*pia desideria* — pobożne życzenia. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*dla braku* (daw.) — tu: z powodu braku. [przypis edytorski]

Bo czymże jest moralna strona kobiety? — tym samym co i mężczyzny. Zamyka ona w sobie pojęcia: dobroci, prawości, energii czynu. A jakąż siłę i rękojmię trwałości mają przymioty te, gdy nie są oparte na samowiedzy działania i przekonaniach?

Niech zaświadczy o tym każdy, kto się spotykał z owymi owieczkami dobroci, gotowymi przy lada draśnięciu ich krogulcze pokazać szpony, z owymi rycerzami prawości, którzy na widok interesu dogadzającego ich chciwości lub miłości własnej, przemieniają się w naśladowców Spartan trzymających się zasady: „kraść, byle zręcznie!”, z owymi lwami energii, którzy na widok trudności lub niebezpieczeństwa przemieniają się w baranów biegnących ze schylonym łbem za beczącym jednogłośnie stadem. Kto przypatrzył się tym wszystkim okazom menażerii ludzkiej, ten przekonać się musiał, że wszystkie cnoty bezwiedne, nieoparte na świadomości ich potrzeby i znaczenia, i na z tej świadomości powstałych przekonaniach, są mydlanymi bańkami, które każdy podmuch wiatru w mętną pianę zamienia — są może dowodem dobroci natury ludzkiej, ale zarazem i jej słabości, gdy nie jest wspartą na światłej i kierowniczej myśli — są piękną na chwilę, lecz krótko trwającą iluzją.

Zwierzęce skłonności, egotyczne instynkty poszeptujące wciąż człowiekowi rady ku jego interesowi go skłaniające, płataniny społeczne stawiające go w różnych częstokroć trudnych i zawikłanych położeniach stanowią możliwe przyczyny ciągnące go ku złemu. Aby oprzeć się tym podszeptom i pociągom, trzeba człowiekowi pewnego a niezachwianego punktu oparcia się, czyli zasad. A zasady te to przekonania, to światło rozumu, to rozwój umysłowy będący jedyną opoką, na jakiej wesprzeć się może człowiek, pod stopami którego grunt drży poruszony jego własnymi i otaczających go ludzi namiętnościami.

Dlatego ażeby dziecko odnosiło korzyść z moralnego wychowania, trzeba, aby jasno widziało, *dłaczego* tak a nie inaczej ma postępować. To *dłaczego* ma towarzyszyć myśli ludzkiej od kolebki do grobu; bez niego nie ma prawdziwej i trwałej dobroci ni prawości.

Ale aby dziecię umiało odpowiedzieć sobie na to: *dłaczego*? — jakie wciąż myśli jego nasuwać należy w dzieciństwie, jakie wciąż samo przez się nasuwać mu się będzie w latach późniejszych, należy oznajmiać je ze stosunkiem wzajemnym wszystkich na świecie rzeczy, z naturą i potrzebami wszystkiego, co dziecię wokół siebie spostrzeża, należy skłaniać myśl dziecka do rozważań, kombinacji i wniosków, słowem, rozwijać je umysłowo.

Dobry lub zły kierunek rozwoju umysłowego, na którym ma spocząć warstwa moralności przyszłego człowieka, zależy od trafnie lub nietrafnie użytych trzech warunków nauczania: czasu, jakości, celu; czyli od tego: kiedy dziecię się uczy? czego i dlaczego?

Mężczyzna, aby wykształcić się umysłowo i nabyć zapasu wiedzy dostatecznego na to, aby nm ona była wsparciem moralnym i materialnym zapewnieniem egzystencji, uczy się do lat dwudziestu, niekiedy i najczęściej do dwudziestu kilku.

Kobieta, która również jak on jest członkiem społeczeństwa, obowiązany do poniesienia wszystkich jego cierpień i powinności, która więc również jak on potrzebuje posiadać w sobie dźwignię i pociechę moralną, i punkt oparcia materialny, uczy się do lat 17 często do 15 zaledwie.

Wprawdzie nauka rozpoczyna się dla niej wcześniej jak dla mężczyzn, nie równoważy to wszakże bynajmniej strat i pożytków, bo wczesne to uczenie się szkodzi częstokroć fizycznej stronie, nie tylko umysłowej, nie pomagając do wzrostu — ale niekiedy tłumiąc ją lub całkiem paraliżując przez wczesne znudzenie, zniechęcenie i machinalne nabycie wiadomości, które tylko dokładnie zrozumiane korzyść przynosić mogą. W zamian za kilka najlepszych lat od 17 roku życia do 20 i dalej, w których umysłowe kształcenie swe potęguje i uzupełnia mężczyzna, kobietom dają na zdobywanie wiedzy dziecięce i najniewdzięczniejsze dla umysłowej pracy lata od 5. do 10. roku.

Krótki ten zakres pory przeznaczony dla nauk kobietom dobrym i stosownym był niegdyś, kiedy kobiety, zostając całe życie małoletnimi, przez całe też życie zamknięte w ściśle zakreślonym domową i gospodarską sferą kole, nie potrzebowały oprócz bardzo wyjątkowych razów ani przekonań do oparcia się pokusom i stawienia męznego czoła cierpieniom tak osobistym, jak społecznym, ani umiejętności i energii dla zdobycia sobie materialnego bytu.

Zakres ten stosowny był wtedy, gdy przy prażnicy lub kołowrotku kobieta spędzać mogła spokojnie porę oczekiwania na powrót z wojaczki męża, który sam zaledwie czytać umiał, a który wróciwszy, nie czuł potrzeby ani podzielenia się z nią myślą światłą, ani

wzewwania jej porady a często i pomocy w człowieczych swych lub obywatelskich działaniach.

Stosownym mógł być on i wtedy, gdy w dostatkach i pomyślności opływająca społeczność nasza, każdej z kobiet zapewniała byt materialny zbyt kowny, a przynajmniej wygodny, potrzebując od niej w zamian tylko pięknej twarzy, aby przyświecała świetnym zebraniom, i uprzejmego szczebiotania o niczym, aby uprzyjemniała goszczenie w salonach.

Ale zmieniły się czasy. Zamknięcie kobiety w sferze codziennych li zatrudnień i salonowego szczebiotania należy już do przeszłości, a potrzeby i pojęcia ludzkości coraz więcej ją wprowadzają w świat szerokich społecznych myśli i działań. Dziś mężczyzna myślący i działający potrzebuje mieć w niej nie tylko gospodynię zatrudnioną powszednimi życia potrzebami, ale żonę w prawdziwym i najwyższym słowa tego znaczeniu, to jest towarzyszkę, przyjaciółkę, współpracownicę w przedsięwziętym dziele.

Jeżeli kobieta nie jest żoną, potrzebuje zapasu myśli, wiedzy i energii, aby znaleźć sobie cel życia i to spokojne szczęście wewnętrzne, jakie człowiek o własnych siłach w piersi swej wytworzyć może, aby zapracować sobie na byt powszedni, na ten kawałek codziennego chleba, którego brak pograża w przepaść moralnej nawet, nie tylko materialnej nędzy. A jeżeli jeszcze kobieta jest matką! Niech się znajdzie pióro mistrza i określi, czym w społeczności naszej — w społeczności dzisiejszej jest, a czym winna być matka.

Imię to od początku świata znaczyło wiele, dziś znaczy ono stokroć więcej jeszcze.

Dawniej matka dawała dziecku życie fizyczne, a w moralnym zakresie wlewała weń tylko religijną wiarę: dziś ile jest w mowie ludzkiej świętych imion, wszystkie z jej ust w myśl dziecka spłynąć powinny: ile jest na świecie wiar i miłości służących w życiu opoką, wszystkie ma posiadać matka, aby dziecię, gdy oderwie się od jej łona i w daleką podróż życia pójdzie, wziąć je od niej i unieść z sobą mogło.

Więc jako towarzyszka myślącego i działającego mężczyzny, jako matka dzieci powołanych do trudnych a wielkich zadań społecznych, jako nareszcie człowiek potrzebujący celu życia i umiejętności działania, aby to życie utrzymać w moralnej godności i materialnym dostatku, kobieta weszła w obywatelstwo świata i zarówno z mężczyzną potrzebuje wiedzy.

Potrzebuje ona wiedzy, aby brakiem umysłowego rozwoju nie odtrącić męża od domowego ogniska, i nie stać się dlań kulą u nogi zamiast pomocą; aby umieć dzieci swoje wychować w równowadze fizycznej, moralnej i umysłowej; aby mieć cel życia, gdy nie zostanie żoną ni matką, aby zdobyć sobie kawałek chleba, gdy jest ubogą.

Potrzebuje ona wiedzy na to jeszcze, aby nie runęła mozolnie zbudowana wieża jej moralności, aby cierpienia życia, równoważone spokojem płynącym z myśli światłej, nie podkopały fundamentu jej fizycznego zdrowia.

Spójrzmy teraz na cały ten zakres potrzeb i działań dzisiejszej kobiety i na to, jakie ważne miejsce zajmuje w nich wiedza, i powiedzmy, czy do 15. lub 17. roku życia kobieta ma dość czasu do zdobycia całego potrzebnego wiedzy tej zapasu?

Chcąc się o tym dostateczniej przekonać, zwrócimy uwagę na drugie pytanie zadane dzisiejszemu umysłowemu kształceniu kobiety i zobaczywszy już *kiedy* się uczy kobieta, zobaczmy *czego* się ona uczy?

Tu wszakże, rozważając kierunek, jakim postępują umysły kobiet, rozdzielić je należy na dwie klasy: 1) Kobiety bogate sposobiące się na delikatne kwiatki i świetne królowe salonów. 2) Kobiety niebogate lub całkiem ubogie, sposobione na dobre gospodynie, a w razie niewyjścia za męża na nauczycielki.

Biorąc pod rozwagę kierunek umysłowy kobiet w ten sposób podzielonych, dojdziemy do rozwiązania dwóch zarazem pytań: *czego* się uczą kobiety? i *dla czego* się one uczą?

Bo wedle różnicy celu, dla jakiego uczą się kobiety bogate i niebogate, zachodzi pewna różnica w rodzaju udzielanych im nauk, różnica drobna wprawdzie, nieprowadząca wcale do ważnych rezultatów, niemniej jednak zasługująca na uwzględnienie.

Już to głównym ogólnym celem uczenia się jednych i drugich jest wielkie dzieło zdobycia męża. Bogate wszakże panny, niezależne od własnych umiejętności ku temu posługujących, posiadając znakomite słowo posiłkowe: posag — mniej potrzebują zręczności w gonitwach małżeńskiej ślepej-babki. Za to koniecznym jest dla nich zdobycie

sztuki błyszczania, za pomocą której mogłyby przez całe życie, a raczej przez całą młodość godnie spełniać zadanie królowania w świecie na sposób Merowingów.

Innych celów uczenia bogatych kobiet trudno jest zaprawdę dopatrzeć, toteż nomenklatura udzielanych im nauk nie utrudzi niczyjej pamięci. Imiona tych nauk wymienione porządkiem według przypisywanej każdej z nich wagi i niezbędności są następujące: jeden lub dwa języki obce, muzyka na fortepianie, maniera, wyszywanie na kanwie, haftowanie na batyście, taniec, nomenklatura geograficzna, chronologia historyczna, rachunki doprowadzone aż do czterech działań arytmetycznych, z których jeszcze ostatnie, dzielenie, jako najtrudniejsze, wątpliwe zajmuje miejsce.

Oto i wszystko. Niekiedy tylko jeszcze, jak się wyraża Pelletan „żądna chluby matka rzuca swoją córkę w naukę angielskiego lub włoskiego języka”, ale najczęściej jednak: „ten wielojęzyczny zbytek zostawia się hrabinom i guwernantkom”.

Niekiedy także wspaniały ten szereg umiejętności powiększa się nauką śpiewania lub rysunku i wielce nawet pożądaną jest zwykle rzeczą, aby młoda osoba mogła błysnąć w salonie wokalnemu wykonaniem jakiej arii lub zebranej kompanii ukazać wiszący na ścianie malowany bukiet lub pejzaż jako dzieło rąk swoich. Okazy te posiadanych przez młodą osobę talentów mogą zdobyć jej jakąś świetną partię w postaci młodego mężczyzny, noszącego przy sobie słowo posiłkowe: majątek; a do tego pochylił przed nią czoła mnóstwo wielbicieli sposobiących się lub sposobionych na magistrów salonowej filozofii i doktorów praw obojga płci.

W kształceniu kobiet niebogaty z powodu różnicy położenia, a zatem i po części celów uczenia się, drobne zachodzą różnice.

Pierwsze w nim miejsce znajdują zawsze języki obce, a mianowicie francuski, i gra na fortepianie.

Ale maniera zastosowana do saloników lub po prostu do pokojów zamiast do salonów, jest daleko mniej skomplikowaną i wymagalną; haftowanie na kanwę ustępuje przed użyteczniejszą umiejętnością szycia; nomenklatura geograficzna i chronologia historyczna, pozostając tylko nomenklaturą i chronologią, bywa przecie w obszerniejszych udzielanej rozmiarach; arytmetyka przechodzi granice ułamków i dochodzi niekiedy do reguły trzech<sup>31</sup>.

A oprócz tego panna niebogata, otoczona najczęściej niebogatyimi też ludźmi, aby między nimi znaleźć męża, posiadać winna pewne uzdolnienie praktyczne, jakimi są: chodzenie z kluczykami, urządzenie herbaty itp. okazy gospodarskich umiejętności.

Wychowujący ją przypuszczają niekiedy, lubo z obrazą i obawą słuszną nawet poniekąd, iż pomimo tak starannego i *wszechstronnego* jej wychowania, może nie znajdzie się nikt, kto by dla niej zapalił pochodnię hymenu. W takim razie będzie ona nauczycielką. Czy dlatego powinna się więcej uczyć? Nie. Bo wprawne mówienie obcymi językami i gra na fortepianie są dostatecznym patentem doskonałości guwernantki, a jeśli jeszcze w konwersacji potrafi ona zacytować parę dat historycznych lub parę nazwisk geograficznych, imponujących odległością miejsca, będzie uważaną za wzór guwernantek.

Nauczycielstwo zresztą nigdy, a przynajmniej rzadko bywa wytkniętym celem umysłowego kształcenia kobiety. Nie przeszkadza ono istnieniu jedyne wielkiego, wszystkie inne pochłaniającego celu, jakim jest wyjście za mąż: przyjmuje się jako epokę przejściową, którą przebyć trzeba jako tako, nim się dojdzie do celu upragnionego, nigdy nie spuszczonego z oka. W taki więc sposób rozumiejąc nauczycielstwo, wychowujący nie zadają sobie wcale trudu wnikania w przywiązane doń powinności, w granice wiedzy, jakiej ono wymaga.

Tak jak trudno jest dopatrzeć innych celów uczenia kobiety bogatej, jak zdobycie męża i błyszczanie w salonach, tak i celami wychowania kobiet niebogaty są: znowuż to samo zdobycie męża, a w najgorszym razie nauczycielstwo jako prezerwatywa<sup>32</sup> od głodowej śmierci, potrzebna, dopóki się nie zjawi upragniony Mesjasz.

<sup>31</sup>*reguła trzech* — reguła w mat. określająca sposób obliczenia czwartego wyrazu proporcji na podstawie znanych trzech pozostałych wyrazów; tj. określająca zasady konstruowania równań z jedną niewiadomą. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*prezerwatywa* (daw.) — tu: zabezpieczenie. [przypis edytorski]

Są zapewne i w znacznej liczbie ludzie najzupełniej zadowoleni z takiego stanu rzeczy, znajdujący, że wiedza udzielana dotąd kobietom jest zupełnie dostateczną, może i zbyt dużą nawet.

Tacy dzielą się na dwa obozy; jedni, pożyczwszy okularów od doktora *tym gorzej*, uważają kobietę za istotę nieudolną z natury, której przywar wrodzonych nic poprawić i moralnej godności nic podnieść nie zdoła. Inni, spojrzawszy na kobiety przez szkiełka doktora: *tym lepiej*, okrzyknęli je tak doskonałymi, anielskimi z natury istotami, że dość im wrodzonej piękności, mianowicie wrodzonej im dobroci i miękkości serca, aby spełnić mogły godnie swoje na ziemi zadania. Ale ci, którzy wolni od pesymistycznych i optymistycznych poglądów patrzą na kobiety oczami zdrowego rozsądku, przez chwilę tylko potrzebują przyjrzeć się oplakanyemu skutkom, jakie przynosi dla kobiet, a zatem i dla społeczeństwa, to nie w porę, niedostateczne i błędnie pojęte ich kształcenie, aby wyrzec, czy należy i jakich należy użyć środków ku poprawieniu złego.

„W imię rodziny i jej zbawienia, w imię macierzyństwa, małżeństwa i domowego ogniska winniśmy dopominać się dla kobiet o męskie i poważne wychowanie. Bo narzeczcie dajmyż stanowcze określenie szanownym mianom żon i matek. Nikt zapewne z większym od mego szacunkiem nie schyli czoła przed tymi gospodarskimi codziennymi czynnościami, podrzędnymi na pozór, wzniosłymi w rzeczy, bo zawierającymi się w słowach: myśleć o innych!

Ale czy te czynności stanowią już całe zadanie, jakie ma do spełnienia kobieta?

Aby żoną być i matką, dosyć że jest umieć zarządzić obiadem, przypilnować służki, czuwać nad dobrobytem domowych? Dosyć że jest kochać i modlić się? Nie. Jest to wiele, ale nie wszystko. Trzeba jeszcze przewodniczyć i wychowywać, a zatem: umieć. Bez wiedzy nie ma matki, prawdziwej matki, bez wiedzy nie ma żony, prawdziwej żony.

Nie idzie zatem, abyśmy wszystkie córki nasze kształcili na astronomów lub fizyków, ale winniśmy silnie zaprawiać władze ich myślenia przez zetknięcie ich umysłów z nauką; powinniśmy uczynić je zdolnymi do pojęcia wszystkich idei ich mężów, wszystkich nauk, jakie będą otrzymywać ich dzieci.

Często słyszeć się daje wyliczanie szkodliwych skutków uczenia kobiety, a nigdy prawie nikt nie zwraca uwagi, na śmiertelne niebezpieczeństwo ich nieumiejętności.

Wykształcenie umysłowe stanowi węzeł między małżonkami: nieumiejętność sprawia między nimi rozdział. Wykształcenie jest pociechą, nieumiejętność męczarnią. Nieumiejętność wtrąca kobietę w tysiące wad, tysiące błędów. Dlaczego na przykład ta lub owa kobieta śmiertelnie się nudzi? Bo nic nie umie. Dlaczego tamta zalotna jest, kapryśna, próżna? Bo nic nie umie. Dlaczego inna jeszcze oddaje na błyskotki owoc długiej a ciężkiej pracy męża? dlaczego rujnuje go zaciąganymi długami? dlaczego pociąga na zabawy, które go nudzą i męczą? Bo nic nie umie, bo na pokarm jej duchowi nie dano żadnej pożywej myśli, bo świat pojęć wielkich i pięknych zamknięty jest przed nią. Dla niej więc świat próżności i bezładu... Niejeden mąż, który szydzi z nauki w stosunku jej do kobiet, przez nią zbawiony byłby od hańby”. (Er. Legouvé *Histoire morales des femmes*).

A jeśli tak oplakane są skutki nieumiejętności żon, matek i gospodyń, cóż dopiero mówić o kobietach, które tych nazw pożądanym nigdy nie posiadały? Cóż mówić o takich, które, burzami życia pozbawione rodzinnego ogniska, idą przez świat samotne a słabe, łamiąc się ze sobą, ludźmi i twardymi koniecznościami życia?

Z tego wszystkiego zaś widzimy, że wychowanie umysłowe kobiety nie tylko zdobycie męża i możność błyszczenia powinno mieć na celu, ale że zadaniem jego jest uczynić z kobiety przede wszystkim człowieka, człowieka z jasną i szeroką myślą, z uzdolnieniem do pracy i z mocą do samoistnego życia. Widzimy, że nie dość jest uczyć kobietę dla tego, aby ona mogła podobać się i wyjść za mąż, ale aby po wyjściu za mąż *umiała* być żoną, matką, gospodynią i obywatelką.

Rozważywszy więc trzy pytania zasadnicze zwrócone do sposobu umysłowego wychowania kobiety, 1) kiedy uczą się kobiety? 2) czego się one liczą? 3) dlaczego się uczą? — inaczej odpowiedzieć nie podobna jak: 1) kobiety uczą się za krótko, 2) za mało, 3) dla ciasno pojętych lub błędnie wybranych celów.

#### IV

Stosując stopniowe rozwijanie umysłu do takiegoż rozwijania władz fizycznych, wyraźnie zakreślają się dla uczenia dziewczynki trzy epoki: 1. od lat ośmiu do trzynastu, 2. od trzynastu do osiemnastu, 3. od osiemnastu do dwudziestu lub nieco dalej.

W pierwszej epoce dziewczynka fizycznie i moralnie jest jeszcze dzieckiem. Zbyt systematyczne, zbyt przymuszające do ciągłego siedzenia nauki szkodliwe są jej ciału odbywającemu najżywszy proces przerabiania się i wzrostu, niepożyteczne umysłowi niezdolnemu jeszcze ogarnąć i pojąć żywotnej treści nauk.

Toteż zdobyte przez nią w tej porze wiadomości są zaledwie słabym początkiem dalszego jej kształcenia.

Od lat 13 i fizyczne i umysłowe władze dziewczynki wstępują w drugą fazę. Jeszcze dziecko, zaczyna już stawać się dziewczicą. Ze stanowiska nawet fizjologicznego kilka lat życia kobiety od 13. do 18. uważane są za odrębną i stanowiącą w sobie pewną całość — epokę.

W epoce tej szybko już rozwija się i kształci ciało, umysł winien już także wejść na szerokie drogi gruntownego a pilnego zdobywania wiedzy. Ale nie dosyć na tym.

W 18. roku życia umysł kobiety w poprzedzających latach dobrze kierowany i niewytracony z dróg właściwych zaniedbaniem strony fizycznej, dochodzi do pewnego stopnia dojrzałości. W owej porze jak ciało jej ma już pewne stanowcze kształty i zarysy, tak i myśl z większą niż wprzód łatwością skupia się i rozszerza, analiza i kombinacja z pomocą uprzednio nabytych wiadomości potęgują się ciągle. Wszakże jak dla ciała, tak dla umysłu nie jest to jeszcze stan zupełnej dojrzałości, ale pewien tylko jej stopień. Zewnętrzne formy ciała są zda się już dojrzałe i rozwinięte, ale wewnętrzny proces fizyczny, nieujawniający się na zewnątrz, nie dochodzi jeszcze do pełni siły i rozwoju. Umysł także, szczególnie po trafnym dotychczasowym kształceniu, wydaje się na pozór dostatecznie rozwiniętym, a w istocie musi być jeszcze chwiejnym i słabym.

Tak więc jak epoka od lat 13 do 18 prowadzi stopniowo od pierwszego dzieciństwa do młodości czyli adolescencji, druga, od 18 do 20 lub dalej, prowadzi stopniowo tę pierwszą młodość do młodości dojrzałej i silnej, do jedynej pory, w której kobieta stać się może człowiekiem.

Z tego określenia czasu, w jakim odbyć się ma zupełny proces umysłowego kształcenia kobiety, samo przez się wypływa pytanie, czego się ona przez tak długie na pozór lata uczyć powinna?

Ludzie bezstronni i rozsądni, którzy nie patrzą na kobiety przez okulary doktorów *tym gorzej i tym lepiej*, odpowiedzą: wszystkiego.

Wszystkiego, czego się uczą mężczyźni, wszystkiego, co z kobiety uczynić może prawego i rozumnego człowieka, wszystkiego na koniec, na czym wesprzeć się ma przyszły jej byt moralny i materialny. A jedynym ograniczeniem, jedynym prawidłem w tym razie mogą być tylko osobiste zdolności i popędy albo wyłączne potrzeby, wynikające z położenia i przewidywanych dróg uczącej się kobiety.

Najważniejszymi zaletami umysłu, bez których niepodobna prawie stać się światłym i prawym człowiekiem, są: logika, praktyczność, szeroki na rzeczy pogląd i prostota. A ponieważ mózg dziecka giętkim jest i skłonny do ukształtowania się według zewnętrznych wpływów, jakich doświadcza, samo z siebie wypływa, że te nauki pierwsze w wychowaniu miejsce zająć powinny, których wpływy nagiąć i ukształtować mogą umysł tak, aby posiadał: logikę, praktyczność, szeroki na świat pogląd i prostotę.

Nielogiczność i niekonsekwentność<sup>33</sup> słusznie i często zarzucają kobietom. Być może i tak jest najpewniej, że fizyczna często przyczyna leżąca w delikatniejszym i drażliwszym systemie nerwowym kobiet, mianowicie gdy ten nie jest wzmocnionym przez jędrne i silne wychowanie fizyczne, czyniąc je zbyt wrażliwymi, ujmuje im mocy do stosowania myśli i postępów z pewnymi stałymi prawidłami.

Są jednak dowody, że nie tylko przez staranne kształcenie i wzmocnianie w nich tej słabej strony, ale nieraz tylko przez własną intuicję i samodzielne wysilenia, kobiety przychodzą do ścisłej logiczności pojęć i postępów.

<sup>33</sup>niekonsekwentność — dziś popr.: niekonsekwencja. [przypis edytorski]



Ale intuicja taka i samodzielność mogą być udziałem tylko szczególnie bogatą naturą obdarzonych istot, ogół zaś potrzebuje kształcenia tej strony tym staranniejszego, im słabszą ona jest z powodów wynikających z fizycznego organizmu. A jeśli logika jest linią, w jakiej idą po sobie przyczyny i skutki w różnych kierunkach, lecz zawsze prawidłowie<sup>34</sup>, toć dla nagięcia umysłu do pojmowania tej linii i nie zbaczania z niej, czy nie byłaby bardzo pomocną nauka o linii: geometra?

Ten użytek i wpływ na umysł geometrii, musiał w ten sposób zrozumieć Froebel, gdy położył przed oczy niemowląt jeszcze prawie kulę, walec i sześcian — a potem za główną osnowę dziecinnej nauki i zabawy podał ten sam sześcian rozebrany na mnóstwo części, z których układa się mnóstwo kształtów.

W ogrodach Froebela dziecię, przy najpierwszym otworzeniu się oczu na światło zaledwie powstającej w nim myśli, spotyka się z geometrią. Nad kolebką zawieszają mu piłkę i uczą go poznawać kierunek, czyli linię, w jakiej kołysze się ona w powietrzu.

To kołysanie się w różnych kierunkach piłki nad kolebką i późniejszy sześcian, z którego rozebranych sześćdziesięciu kilku części dziecię uczy się układać przeróżne kształty, wzory, litery, wymownie przemawiają w systemie Froebela za pożytkiem, jaki dziecięcemu umysłowi przynosi geometria. Znakomity myśliciel i pełen miłości badacz umysłów dziecięcych uznał znać, że nauka ta lepiej prostuje i koncentruje władze myślenia dziecka, jak gramatyka Szapsala i Noela<sup>35</sup>.

Po nielogiczności, kobietom najbardziej zarzucają niepraktyczność to jest: marzycielstwo, nieznajomość rzeczywistości, rojenie światów nadprzyrodzonych, przywiązywanie się do tych kreacji wyobraźni swoich tak bardzo, iż odrywa je to od ziemi z wielką szkodą tych, którzy je otaczają. Też niepraktyczności kobiet przypisują wielką ich skłonność do wierzenia przesady i zabobony, w nadzwyczajne zjawiska i tym podobne rzeczy zasłaniające przed nimi prawdę.

Niepodobna zaprzeczyć, że słaba ta strona bywa w kobietach niezmiernie wybitna i częsta. Ale czyli nie pochodzi ona z zupełnej nieznajomości natury i świata, w którym kobieta żyje? Czy aby jej zapobiec, nie należy oznajmiać kobiety ze wszystkim, co istnieje na niebie i ziemi, z tym, czego dojrzeć nie może, bo istnieje gdzie indziej, ale o czym wiedzieć i co rozumieć powinna? Czy nie należy ukazać jej stosunku wzajemnego tych wszystkich rzeczy, ich istotę, odbierane i wywierane wpływy — odkryć przed nią nareszcie ten najwspanialszy i najwyżej pouczający obraz, jaki przed oczyma człowieka roztaczają nauki przyrodnicze?

Dotąd jeszcze większość trwa w tym przekonaniu, że uczenie się fizjologii lub anatomii jest najwyższą nieprzyzwoitością dla kobiety, dla której jeden tylko fenomen wykazany pierwszą z tych nauk ma pewną wartość, a tym jest, że: serce znajduje się z lewej strony piersi.

Z astronomii za dostateczną dla kobiety uznano wiadomość, że ziemia ma kształt kuli z dwóch boków spłaszczonej i że gwiazdy są oczami aniołów patrzących z góry na ten padół płaczu. W fizyce największe stosunkowo uczyniono postępy, boć każda już kobieta *mniej więcej*, wie, dlaczego w pokoju zimnym para z ust wychodzi, skąd się deszcz bierze, czym są obłoki itd.

Wprawdzie wiedzieć, że serce umieszczone jest z lewej strony piersi, umieć na pamięć, że ziemia ma kształt kuli z dwóch stron spłaszczonej i rozumieć, że deszcz pochodzi z nagromadzenia w górnych strefach obłoków złożonych z ziemskich wzwiewów, znaczy niewiele jeszcze posiadać z dziedziny nauk przyrodniczych. Lecz jakkolwiek mało to jest, toż jednak wyjąwszy wiadomość o gwiazdach pojętych jako oczy aniołów lub otwory w niebie jest to już coś — niby początek tego, co ma być i być winno. W istocie od pewnego czasu daje się postrzegać dość wyraźny zwrot w wychowaniu kobiet, prowadzący je ku naukom przyrodniczym, zwrot słaby jeszcze, nieśmiały, a jednak dowodzący, że zaznajomienie kobiety z tym, co ją otacza, za pożyteczne dla niej, jeśli już nie za konieczne zaczyna być uważanym. A zaprawdę umysł nieposiadający wzniosłej o naturze wiedzy,

<sup>34</sup>prawidłowie — dziś popr.: prawidłowo. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>gramatyka Szapsala i Noela — podręcznik gramatyki języka francuskiego pt. *Nouvelle Grammaire française avec Exercices* autorstwa Charles-Pierre'a Chapsala (1787–1858) i François Noëla (1756–1841), wydany po raz pierwszy w 1823 r. [przypis edytorski]

wiecznie będzie się tłukł w ciasnym obrębie, nie dosięgnie nigdy możebnej sobie skali, ani zdobędzie dostatecznej jasności.

Dopóki człowiek ciekawym i pojętnym okiem nie wpatrzy się w naturę, wszystko mu będzie obce i nieznanne, i to, co widzi, i to, na czym stoi, i to, czego się dotyka, i to, czym jest sam. Nie znając stosunku wzajemnego wszech rzeczy i stosunku do wszech rzeczy swego, nie wiedząc o wpływach, jakich doświadcza, ani o tych, jakie sam wywiera, błąka się w przypuszczeniach, w przesadach błędnych i nierozumnych często śmiesznych, a często też i szkodliwych wierzeniach. Ta ciasnota pojęć zabija go w życiu duchowym, szkodzi w życiu codziennym. Przez nią uciskany umysł jego nic nie zrozumie dokładnie, nie zda sobie sprawy z fenomenów najpowszedniej wkoło niego się zdarzających. Dzieje ludzkości zostaną dla niego na zawsze suchą chronologią i ogołoconą ze znaczenia historią królów i wojen, bo z dziejami ducha narodów wiąże się ściśle znajomość natury, wśród której rozwijały się one w danych epokach i miejscach, która była bodźcem i pierwszą przyczyną złych lub dobrych działań składających je jednostek.

Stosunki społeczne będą mu tylko znane z dotykanej zewnętrznej strony; filozofii ich nie zrozumie, bo łączy się ona z filozofią całego przebiegu dziejów niepodobną do pojęcia bez znajomości praw natury.

Potrzeby powszedniego nawet życia kierować on będzie, tłumaczyć i zaspokajać z pomocą rutyny i wedle tradycji ślepo przyjętej i uswojonej<sup>36</sup>, szkodliwej może bo błędnej.

Mogą istnieć zapewne dziwnie bogato obdarowane jednostki, które samą intuicją, niewspomaganą przez naukę i znajomością rzeczy, dochodzą do jasnych poglądów i rozumieją wiele, nic nie umiejąc, ale są to i będą zawsze wielce rzadkie wyjątki, ogół zaś kobiet ulega śmiesznym przesadom i zabobonom, ciasnemu zapatrywaniu się na sprawy świata, nieudolności w zarządzaniu codziennymi potrzebami życia, wskutek zupełnej nieznajomości nauk przyrodniczych.

Jako gospodynie do umiejętnego i samowiednego zarządu domem, potrzebują one znajomości pierwszych przynajmniej prawideł fizyki i chemii; jako matki do fizycznego wychowania swych dzieci winny rozumieć fizjologię, higienę a może i farmaceutykę — jako obywatelki na koniec potrzebują rozumieć zjawiska i wpływy natury, aby móc zrozumieć dzieje, bez których filozoficznego pojęcia stosunki społeczne, wzajemne względem siebie pozycje różnych klas ludności, niedostatki i cnoty narodu, którego są obywatelkami, ciemnymi i nierozumiałymi dla nich zostaną. Wprawdzie można by tu zarzucić, że mimo małego, żadnego prawie miejsca, jakie nauki przyrodnicze zajmują w wychowaniu kobiet, bywają między nimi wzorowe matki, gospodynie i obywatelki.

Ale takie albo późniejszą a mozolną, bo własnymi tylko siłami podjętą pracę, doszły do pewnego wyższego stopnia wykształcenia, albo posiadają intuicję wyjątkowo bogato obdarzonej natury; w każdym razie nie stanowią ogólnego prawidła, nie mogą służyć za przykład logicznego następstwa umiejętności i samowiedzy, a najczęściej moralna ich strona bywa wieżą wystawioną na filigranowych ścianach, nieodpowiadających strukturą ciężkości wierzchołka, wieżą, która za pogody jaśnieje pod słońcem i piętrzy się dumnie a prosto, lecz przy łada powiewie wiatru runie i w proch się rozsypie.

Obok nauk przyrodniczych i z ich pomocą, wielkie miejsce w rozwijaniu umysłu kobiety zająć winny dzieje ludzkości, nie przedstawione jej chronologicznymi cyframi i abecadłowym spisem imion, ale roztoczone przed nią jako wielki obraz trudnego pochodzenia narodów ku światłu i jako źródło i przyczyny obecnego ich stanu. Taka nauka historii może do najwyższego stopnia zająć i rozmiłować w sobie bardzo młody nawet umysł, bo w niej znajduje się wszystko: filozofia, poezja, dramat, obrazy natury, starcia się namiętności w walkach między różnymi klasami społeczeństwa, cierpienie, praca, chwała i zbrodnie jednostek.

Młoda wyobraźnia znajdzie w niej dostateczną karmę, pojęcia rozszerzą się i uszlachetnią na widok bezmiernej przestrzeni, w jakiej od początku wieków obracał się duch ludzki wiecznie przykuwany do skały jak Prometeusz, wiecznie jak on walczący z Tytanami złych mocy, wiecznie spragniony światła i ściągający je ku sobie z olbrzymimi trudami.

<sup>36</sup>uswojony — dziś: oswojony. [przypis edytorski]

Tą długą, olbrzymią, tak różną, a jednak tak jednolitą i logiczną w przyczynach i skutkach przeszłością tłumaczona terazniejszość zrozumiała stanie się umysłowi, sprowadzi mu tysiąc dobrych natchnień — wskaże mu mnóstwo do umiłowania przedmiotów, postawi go na wysokim szczycie, z którego tłum spółbraci ogarnie on okiem miłości i przebaczenia.

Są ludzie, którzy dziwią się ciasnocie pojęć kobiecych o tym wszystkim, co przekracza granice salonu i spiżarni, powiadają oni, że w kwestiach dotyczących spraw obywatelskich i publicznych kobiety powodują się kastowymi przesądami, rozognieniem wyobraźni niewzmocnionej przekonaniem rozumu; że zasady polityczne ich są chwiejne i ustępują przed lada naciskiem osobistej namiętności lub zachcianki.

Nie wchodzimy w to, o ile zarzut ten słusznym jest, gdy spada wyłącznie na kobiety, i o ile on i w płci drugiej zastosowanie znaleźć może, ale pewni jesteśmy, że te kastowe przesady, ta ciasnota pojęć, ta próżna egzaltacja, ta chwiejność opinii politycznych są skutkami nieznamościami dziejowego ducha narodu, którego kobiety są przecie żyjącymi i działającymi członkami.

Wprawdzie historia rodzinnego kraju szerokie na pozór zajmuje miejsce w wychowaniu naszych kobiet, od niej nawet zaczyna się zwykle to wychowanie, jest ona jego pierwszym, jeżeli nie ostatnim słowem. Ale czymże jest ta nauka historii? Spisem nazwisk królów i wojowników, nomenklaturą miejsc, w których odniesione zostały zwycięstwa lub poniesiono porażki, szeregiem cyfr gubiących się w drobiazgach.

Znamość tego wszystkiego potrzebną jest zapewne jako ułatwienie pamięciowe, jako techniczna nieledwie strona nauki, ale wyuczenie się jej choćby najpilniejsze nie rozszerza jeszcze pojęć, nie daje żadnego wyobrażenia o istocie tego, co było, i tego, co jest.

Chcąc poznać historię w duchu jej i treści, trzeba wiedzieć najprzód, jakie było geograficzne położenie i topograficzne warunki kraju, na którym powstał naród.

Tu już zaraz objawia się związek nauk przyrodniczych z historią, przez potrzebę pojęcia wpływów wywieranych na kształtujące się społeczeństwo klimatem, naturą gruntu, zjawiskami natury. Potem należy śledzić rozwój charakteru narodowego, nadawany mu parciem geograficznych warunków i fizjologicznych własności narodu, rozwój i postęp światła w narodzie, to co mu przeszkadzało i co mu było pomocne, ustrój społeczny; jego przyczyny i jego skutki, zrodzone z niego kłęski, wady i cnoty narodowe.

A tym wszystkim poszukiwaniom i badaniom, całej tej drodze zasianej trudami pokoleń, ich cnotami, zbrodniami, krwią i łzami, jak jasna pochodnia przyświecają nauki przyrodnicze, tłumacząc czyny człowieka tym, co go otaczało — tym, co w nim samym leżało ukryte, niby ślimaki lub perły w morskich głębiach. Fizjologia i psychologia grają tu niezmierną rolę; one to są ogniwoami spajającymi wypadki w jeden łańcuch przyczyn i następstw, one zastępują owo niepojęte Fatum, jakim wszystko, co się kiedy działo, tłumaczyli starożytni.

Całą tę drogę dziejów wielką, szeroką a krwawą, niby z latarnią szukającą najdrobniejszego pyłku przebywać należy z wyrazem: dlaczego? i żadnego nie opuścić faktu, żadnego społecznego nie pominąć fenomenu bez uprzedniego znalezienia odpowiedzi na to pytanie, będące wszelkiej rozumnej myśli jądrem i podstawą. A w ten sposób idąc drogą dziejów, dojść można do obecnej chwili, jasno już oświetlonej łuną bijącą z poznanej przeszłości. Wtedy widząc, dlaczego wszystko jest tak, jak jest, człowiek ukocha tę obecną chwilę za wszystkie przeszłe bóle i prace; błędy i wady społecznych pojmie i pozna, a widząc, jak się zrodziły one, przebaczy i okiem kochającym szukać będzie na nie lekarstwa.

Wtedy przed światem filozofii dziejowej pierzchną przesady i próżne egzaltacje, na wiedzy i rozumiej miłości wsparte przekonania nie będą chwiejne i nie ustąpią przed lada osobistym interesem lub namiętnością.

Kiedy za pomocą i przez wpływ tych wszystkich nauk umysł kobiety nabędzie logiki, praktyczności i szerokiego rozwoju, niech nikt nie lęka się ujrzeć w niej jedną z tych mędrzyń niedowarzonych, pedantyzmem, oschłością i pychą nużących i rozśmieszających wszystkich, co się do nich zbliżają. Znamą wszystkim jest prawda, że półgłówki zwykle najwyżej głowy podnoszą.

Głupota, Wiedza, Pycha

Trochę nauki czyni zarozumiałych i oschłych, wiele nauki tworzy prostych i kochających ludzi i naturę. Trochę nauki zrodziło Pytie i Iwice, wiele nauki dało światu Heloizę i panią Staël.

Kobieta, która czerpie świadomość o swej godności moralnej z jasnego i zdrowego umysłu, nie może pogardzać nieumiejętnością innych, bo zna jej przyczyny, ani pysznić się własną wiedzą, bo wie, że nie tylko ta wiedza jej, ale i ona sama niczym w porównaniu do ogromów ludzkości, natury, wszechświata.

Przejęta pojęciem tego ogromu i świadomością cierpień tkwiących w przeszłości i teraźniejszości ogółu ludzi, patrzeć ona będzie na siebie z prostotą, wkoło siebie z miłością, umysł jej będzie tak prosty jak myśl dziecka, bo wobec wielkiego światła, jakie ujrzą oczy jej ducha, siebie zobaczy — maluczką.

Prostota więc, piękna i niezbędna zaleta prawdziwie oświeconego umysłu, sama już przez się wypłyne z wiedzy, jakiej zdobywanie powinno być główną osnową, całą i mocną podstawą umysłowego kształcenia kobiety mającej być człowiekiem.

Nie idzie za tym, aby to, co dzisiaj wyłącznie stanowi wychowanie kobiety, miało być całkiem odrzucone i zaniedbane. Bynajmniej, staje już ono tylko na drugim planie i jak cały kierunek wychowania, otrzymuje inne cele.

Nauka języków obcych pożyteczną jest wielce dla trzech przyczyn: pomaga ona rozwojowi umysłu, naginając go do pojmowania kombinacji i prawideł każdemu językowi właściwych; daje potężne narzędzie pomocnicze do naukowego kształcenia się przez możliwość zrozumienia dzieł w obcych językach pisanych, przynosi nieraz przyjemność i praktyczny użytek w życiu, dając możliwość rozmówienia się z cudzoziemcami.

Nie dla popisów salonowych, ale dla tych trzech nierównie ważniejszych celów, wielce pożytecznym jest wyuczenie się choćby jednego obcego języka.

Każdy się domyśli, że ważniejszą jeszcze od znajomości języków obcych jest gruntowna znajomość mowy ojczystej. A zasadzać się ma ona na wniknięciu<sup>37</sup> w ducha języka, który razem z historią jest poniekąd kluczem do poznania ducha narodu, na wtajemniczeniu się we wszystkie języka tego przemiany i zwroty historyczne, na przywłaszczeniu sobie mowy czystej, poprawnej i ściślej.

Drugą składową częścią dzisiejszego kształcenia kobiet są sztuki piękne: muzyka, śpiew, rysunek. Nauczanie ich ma podwójną wartość: pedagogiczną i artystyczną.

Pierwsza polega w muzyce na poznaniu praw rządzących harmonią; w rysunku na poznaniu praw rządzących symetrią, linią.

Druga zmierza do wykształcenia w uczącej się osobie strony technicznej, mechanizmu sztuki, aby nabywszy go, pojęcia swe o sztuce mogła wprowadzać w praktykę za pomocą grania i rysowania.

Pierwsza część: pedagogiczna, jako pomagająca rozwojowi umysłu i dająca mu możliwość pojęcia i poczucia praw rządzących pięknem, w każdym wychowaniu, które chce być zupełnym, jest pożyteczną, konieczną niemal.

Druga część, artystyczna, jako wymagająca pewnych odrębnych i wrodzonych zdolności, powinna być zastosowaną do wyłącznych a wybitnie objawiających się usposobień uczącej się kobiety. Znajomość więc prawideł muzyki i rysunku, pojmowanie piękna w nich zawartego jest pożyteczną i konieczną prawie rzeczą dla każdej oświeconej kobiety, ale grać, rysować, śpiewać z pożytkiem i przyjemnością dla siebie i innych, może taka tylko, która ma wrodzone artystyczne zdolności.

Przymusowe przykuwanie dziewczynki do muzycznego instrumentu lub ołówka, wtedy gdy najmniejszy postęp w sztuce kosztuje jej nieskończenie wiele czasu i trudu, jest zmarnowaniem tego czasu i trudu, które mogłyby z niezmiernie większym użytkiem zostać oddane czemu innemu.

Wszak można dać poznać dziecku prawidła i piękno harmonii, nie skazując go na przymusowe kilkogodzinne granie gam i ćwiczeń, mające je w najlepszym razie doprowadzić do tego, iż potrafi wydzwonić na fortepianie wariacje, których pod jej ręką nie poznałby sam ich kompozytor.

Wszak można także ukazać uczącej się prawa rządzące symetrią, linią i barwami, nie przymuszając jej do nienawistnego, bo bez zdolności ujętego, ołówka.

<sup>37</sup>uniknienie — dziś popr.: wniknięcie. [przypis edytorski]

Podobne nauczanie sztuk pięknych, bez pomocy wrodzonych zdolności uczenie, prowadzi za sobą rezultaty takie, że kobieta zajmuje się muzyką, dopóki zmuszoną jest do tego zależnością i okolicznościami, lecz gdy się tylko ujrzy swobodną od przymusu, co prędzej i na zawsze zamyka fortepian. Trudno zaprzeczyć, że między powodami skłaniającymi młode panny do jak najprędzszego wychodzenia za mąż, czy nie gra ważnej niekiedy roli pragnienie uwolnienia się od uprawiania muzyki, którą aż do zamążpójścia uprawiać jest zmuszoną pod groźbą zasluzenia na nazwę źle wychowanej panny. Mężatka, bez prezentowania biegłości swej w muzyce, może ująć za dobrze wychowaną osobę, bo każdy się domyśla, że musiała grać kiedyś, a tylko wedle powszechnie przyjętego zwyczaju, po wyjściu za mąż zarzuciła muzykę.

W rysunkach zaś kobiety uczące się ich bez zdolności, dochodzą także do ważnego rezultatu umiejętności rysowania sobie deseników do haftu lub malowania niezapomnianek w albumach.

Szczęśliwa zapewne każda z kobiet, której natura dała wyłączną zdolność do którejkolwiek ze sztuk pięknych, bo w uprawianiu jej znaleźć może ona wysokie moralne zadowolenie, wydoskonalenie estetycznej strony swej istoty, a nieraz i podstawę materialnego bytu.

Ale kto nie urodził się już tak szczęśliwie obdarzonym, w tego przymus i mozolne uczenie się nie wleje świętego ognia, ten musi mieć wyłącznie już w innym kierunku zwrócone zdolności, którymi zając się i które spożytkować winni ci, co go wychowują.

Zdanie to spotka pewno taki zarzut, że: muzyka wykonywana nawet bez zdolności może sprawić pewną przyjemność osobie grającej i innym, że rysunek posiadany w niskim nawet stopniu i zdobyty choćby z mazołem, może przynieść pewne praktyczne pożytki.

Ale zważyć należy, czy ta mała przyjemność, czy ten drobny pożytek zdoła wynagrodzić doznane przykrości przymusu i znudzenia, stratę czasu, pieniędzy, często i uszczerbek umysłowy, jaki wynika z nużącego uczenia się przedmiotu, do którego się nie czuje ciągu ni zdolności?

Gdyby ten sam czas, trud i koszt użyte były na nabywanie talentu lub nauki zgodnych z naturalnym popędem i usposobieniem uczennicy, nauka ta czy ten talent nabyty z ochotą, posiadany i umiłowany gruntownie, czy nie więcej przynieść by mógł i przyjemności w życiu i korzyści?

Zresztą biorąc na uwagę rolę, jaką mają w wychowaniu kobiety muzyka i rysunek, zastanowić się przychodzi nad pytaniem: dlaczego muzyka zajęła w nim przed rysunkiem tak imponujące i tak bezwzględne pierwszeństwo?

Młoda osoba nieumiejąca rysować może w świecie ująć za dobrze, za świetnie nawet wychowaną — i jeśli w dzieciństwie nie objawia zdolności do rysunków, wychowujący ją nie trapią się tym zbyt — a nieraz mają dosyć zdrowego rozsądku, aby przemocą nie skłaniać jej do gummelastyki<sup>38</sup> i ołówka.

Ale z muzyką rzecz ma się całkiem inaczej.

Ludzie pragnący zaczerpnąć wiadomości o stopniu wykształcenia młodej panny zapytują: czy gra i jak gra? a jeśli dziewczynka nie okazuje w dzieciństwie zdolności i popędów muzycznych, wychowujący uważają przyszłość jej jeśli nie za zgubioną zupełnie, to przynajmniej za mocno zagrożoną i nie zrażając się żadnym niepowodzeniem, dopóty męczą i uczennicę, i fortepian, aż z niej i z fortepianu wydobędą coś na kształt muzyki.

Każdy kto zna nasze obyczaje i pojęcia towarzyskie przyzna, iż wszystko to jest szczerym obrazem prawdy. Jakaż jest więc przyczyna tego, że w wychowaniu kobiety stosunek rysunku do muzyki jest jak dziesięciu do stu.

Byłaby muzyka łatwiejszą od rysunku?

Uczennice wylewające przy fortepianie tyle łez, ile jest nut we wszystkich majorowych i minorowych gammach, nie podzielają tego zdania.

Zresztą tak w naukach, jak w sztukach tam tylko jest łatwość, gdzie przeszkody usuwane, a trudy, jakie przynosi z sobą nabywanie umiejętności, osładzane są zdolnością i chęcią.

Miałaby muzyka w późniejszym życiu więcej od rysunku przynosić przyjemności lub pożytku? Nie dowodzą tego kobiety zamykające na klucz fortepian nazajutrz po ślubie.

<sup>38</sup>gummelastyka — guma, kauczuk. [przypis edytorski]

I wreszcie wszystko, co się gruntownie pojmuje umysłem i gorąco miłuje sercem, czy jest nauką, czy sztuką jakąkolwiek, jednaką przynosi dozę pociechy i moralnej korzyści. Więc może na koniec muzyka jest czymś piękniejszym od rysunku? Ale starożytne muzyki wszystkie są sobie równe i nie ma pomiędzy nimi starszej ni młodszej, piękniejszej lub brzydszej, a jeśli ktokolwiek z ludzi w jednej z nich rozmiłowuje się wyłącznie sercem i myślą, inne nie zstępują dlatego ze swych wysokości i każda jak swoją światłość, tak swoich hołdowników i miłośników posiada.

Po pewnej chwili zastanowienia się nad tym przedmiotem łatwo dojść można do wniosku, że muzyka tak znaczne nad rysunkiem otrzymuje pierwszeństwo dlatego, iż bardziej służy ku jednemu z wielkich celów wszelkiej nauki kobiecej — ku popisowi.

Rysunek cichszy jest, skromniejszy. Wprawdzie i jego okazy można rozwieszać po ścianach albo rozkładać w albumach, ale gdy na album lub obrazek każdy chwilę popatrzy i wnet się odwróci, i zapomni, muzyka brzmi długo i nie tylko uderza uszy słuchaczy, ale i zwraca ich oczy na wdzięczną postać siedzącą przy fortepianie lub na drobną rękę przebierającą klawisze. Pięknie rysować znaczy dla młodej panny zwrócić na prace swoje niedowierzającą uwagę kilku znawców i trochę przymuszonych pochwał profanów, poziewających skrycie na widok krajobrazu lub malowanego bukietu. Pięknie grać znaczy błyszczeć w pełnym znaczeniu tego wyrazu, chwałą swoją napępniać salon cały, na siebie, na całą osobę swoją zwracać uwagę wszystkich otaczających.

Nigdy rysunek nie może tak publicznie zamanifestować dobrego wychowania młodej panny, jak muzyka.

A że dobre wychowanie udziela się kobiecie nie tylko dlatego, aby mogła błyszczeć, ale jeszcze i przede wszystkim dlatego, aby potrafiła zdobyć sobie męża, do osiągnięcia więc tego drogiego i najważniejszego celu, muzyka bywa także dzielnie pomocniczym narzędziem.

Zaden bowiem, choćby najpiękniejszy krajobraz nie uczyni na sercu młodego mężczyzny tak silnego wrażenia, jak para akordów muzycznych, uderzonych z siłą przejętej prawdziwym lub sztucznym uczuciem dłoni, a wymalowana w albumie najbłękitniejsza choćby niezapominajka nie umocni się tak głęboko w jego pamięci, jak twarz grającej dziewczycy o oczach wzniesionych w górę, wśród znowu prawdziwego albo sztucznego muzycznego zachwyty.

Nie chcemy przez to dowodzić, że wszystkie matki lub opiekunki uczyć muzyki zależne od siebie młode osoby rozmyślnie i wyłącznie dla tych celów, ale sądzimy, że cele te były źródłem i pierwszą przyczyną bytu dzisiejszej tak bezwzględnej i krzywdzącej innej nauki i sztuki manii muzycznej.

Teraz mania ta stała się sztuczną i fałszywą potrzebą towarzyską, której posługuje i którą utrzymuje w obyczajach rutyna, przesąd, próżność i naśladownictwo.

„Mówiąc prawdę — pisze Hardy de Beaulieu — nie pojmuję rozmiłowania się dzisiejszego towarzystwa w muzyce fortepianowej, rozmiłowania doprowadzonego do takiej manii, że kobieta, ażeby ująć za dobrze wychowaną, powinna koniecznie długi czas poświęcić studiom tego trudnego instrumentu, bez względu na to czy ma z natury talent i popęd do muzyki czy go nie ma. Ogromny ten wydatek trudu, czasu i pieniędzy przynosi w rezultacie to, że większa część kobiet zaniedbuje fortepian zaraz po zamążpójściu i że pozostają mu wiernymi te tylko, które oddawały się muzyce z zamiłowania i doszły w niej do pewnego stopnia doskonałości.

Tysiąc więc razy byłoby lepiej, ażeby uczono grać na fortepianie te tylko młode osoby, które same okazują wrodzony popęd do sztuki i wytrwałość w jej zdobywaniu” (*L'éducation de la femme*).

Tak więc dwie główne części składowe dzisiejszego wychowania kobiet: obce języki i sztuki piękne nie powinny być usunięte całkiem wobec poważniejszego i obszerniejszego nauczania, ale mają tylko zmienić miejsce i cel; to jest stanąć na drugim, nie na pierwszym planie i służyć nie do popisu i błyszczenia, ale do ułatwienia umysłowego i estetycznego rozwoju kobiety.

W ten sposób przygotowana umysłowo kobieta wstępuje w trzecią epokę swego kształcenia się i zaczyna się uczyć dwóch rzeczy: specjalnego zawodu, który, zastosowany do jej zdolności i społecznego położenia, może jej zapewnić byt materialny, i największej z nauk, nauki ludzi i świata.

Co do potrzeby obierania przez kobiety specjalnego zawodu i kształcenia się w nim, nie odróżniamy bynajmniej kobiet bogatych od ubogich.

Jedne i drugie winny posiadać wyłączny jakiś talent, naukę lub rzemiosło, najprzód przez wzgląd na wielką dźwignię moralną, jaką ku jednemu przedmiotowi zwrócone zamiłowanie w życiu przynosi, następnie przez wzgląd na niestałość fortuny. Któż bowiem bogaty dziś zaręczyc może, iż nim będzie jutro? W społecznościach szczególnie takich, które częściej niż inne doświadczają przewrotów i klęsk ogólnych, ileż widzimy kobiet bogatych niegdyś, a popadłych w ubóstwo i przez nieumiejętność zapracowania sobie na byt skazanych na upokarzającą żebraninę albo demoralizującą nędzę. Dawniej kobieta, która utraciła majątek albo nigdy go nie posiadała, jeśli nie znalazła zabezpieczenia bytu przez zamążpójście, znajdowała wsparcie i przytułek w domach bogatych krewnych, mieniając się rezydentką albo panną na respekcie.

Dziś nadszedł wiek taki, że czego kto sam nie zapracuje, tego posiadać nie będzie.

Zmieniły się warunki ekonomiczne i obyczajowe społeczności; minęła pora rezydentek i pań na respekcie — a nadszedł czas pracownic. Ale jakże pracować można, gdy się nic gruntownie robić nie umie? a jak umieć, nie ucząc się? a jakże się uczyć, gdy zwyczaj nakazuje zakończyć uczenie się w 16. lub najdalej 17. roku życia, a potem co najprędzej wyjść za mąż lub zająć się specjalnym zawodem poszukiwania męża? Wiele by się uniknęło bied, nieszczęść i za późnych żalów, a nigdy nienagrodzonych upadków, jeśliby każda kobieta, dorastając, wniknęła w swoje zdolności i usposobienia, a według nich wybrałszy sobie stosowną jakąś naukę, talent lub rzemiosło, na sumienne i gruntowne wyuczenie się obranego zawodu poświęciła pewną dłuższą lub krótszą porę swej młodości, stosownie do uzdolnienia swego i wymagań studiowanego przedmiotu.

Kto choć trochę zna nasz ustrój społeczny pod względem ekonomicznym i obyczajowym, nie może nie wiedzieć, jak wiele przeróżnych trudności musi spotkać wprowadzenie w czyn takiej myśli. Usiłowania jednak pojedyncze wiele zdziałać mogą, a nad tym, jakie specjalne zawody możebne są dziś i u nas dla kobiet, zastanowimy się w innym miejscu, gdzie będzie mowa wyłącznie o pracy kobiecej.

Co do potrzeby zdobywania przez kobietę nauki życia, to jest świata, ludzi i ich stosunków przed wejściem jej na drogę pracy i samoistnej działalności, ta wymaga koniecznie pewnego stopnia osobistej swobody. Zwyczaj chce, aby panny aż do zamążpójścia były strzeżone, pilnowane, trzymane w najgłębszej nieświadomości mnóstwa rzeczy, krępowane wolą innych, małoletnie w myślach, mowie i postępkach.

Takie ścieśnienie i pilnowanie młodej osoby rodzi w niej nieśmiałość i słabość tak myśli, jak uczucia, paraliżuje na całe życie nieraz samoistne jej siły, zabija w niej lub na czas jakiś przygłusza i wykrzywia jej rozwój duchowy, nareszcie czyni ją nieodpowiedzialną za wszystko, co w tej porze uczyni i za wszystkie następstwa, jakie z dopełnionych przez nią uczynków wyniknąć by mogły w przyszłości dla niej i innych. Przyznać jednak należy, że przy obecnym sposobie wychowania kobiet inaczej postępować z nimi, gdy dorosną, niepodobna, bo chcąc, aby ktokolwiek nadanej sobie swobody użył na korzyść swą, nie na szkodę, trzeba go wprzódy nauczyć jej używać, trzeba go do niej przygotować przez danie mu siły myśli i charakteru.

Dziś panny dorosłe, wypadkiem jakim uwolnione od nadzoru i zależności, oprócz wyjątków, bywają smutnymi okazami pseudo-emancypantek uważających emancypację kobiet jako prawo do rozmijania się z przyzwoitością i prostotą.

A ogół, patrząc na te w istocie niezachęcające przykłady, zraża się do idei swobody, jakiej używać powinny młode, lecz już dorosłe panny, i utrwała się w przekonaniu, że samodzielność kobiety, panny szczególnie, lubo<sup>39</sup> gdzie indziej dobre przynosi owoce, na naszym gruncie przyjąć się nie może. A jednak przekonanie to jest błędnym. Grunt nasz nie jest tak złym, aby to, co dobre i rozumne, przyjąć się w nim nie mogło.

Ale tu jak gdzie indziej, tak wszędzie i zawsze przywołać trzeba na pomoc pytanie: dlaczego?

Dlaczego panny uwolnione od zależności źle i nierozsądnie używają swobody? Bo nie były do niej przygotowane stosownym wychowaniem, bo nie nabyły logiki i praktyczności umysłu, szerokości pojęć i siły przekonań, bo nie wiedzą, jakie skutki płyną z jakich

<sup>39</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

przyczyn, bo są marzycielkami nieznanymi rzeczywistości, bo całym ich światem był od dzieciństwa salon i szafa z sukniami, a całą mądrością niezrozumiały im — traktat moralności.

Swoboda osobista panny dorosłej jest dla niej pożyteczną i udoskonalającą, ale zarazem jest ona tylko końcem, uwieńczeniem jej umysłowego i moralnego kształcenia. Rzecz to więc bardzo prosta i zrozumiała, że gdy kto zaczyna dzieło od końca, nic porządnego nie zrobi, a owszem, stworzy coś kulawego i potwornego, na co patrząc ludzie niewglądający w przyczyny kalectwa zrażą się do całej roboty.

Kobieta, która w porze dzieciństwa i pierwszej młodości zdobyła sobie gruntowny zapas wiedzy, wykształciła swój umysł logicznie i praktycznie, nabyła szerokich pojęć i przekonań, powinna iść lub jechać, gdzie się jej podoba, czytać, co zechce, mówić, z kim i o czym zechce, wybierać sobie ten lub ów zawód, to lub owo zajęcie czy towarzystwo. Niebezpieczeństwo nie grozi jej stąd żadne, bo dobry smak, poważne przyzwyczajenia umysłu i miłość dla pracy zwrócą jej zamiłowania i zajęcia ku pożytecznym, a w każdym razie nieszkodliwym rzeczom.

Jeżeli zresztą młoda osoba ma szczęście posiadać dobrych i rozumnych rodziców lub opiekunów, troskliwość ich nie będzie dla niej zbyt dużą. Doświadczenie połączone z przywiązaniem do niej może nieraz skutecznie wesprzeć pierwsze jej w świecie kroki. Ale troskliwość ta i opieka nie powinny nigdy przekraczać granic rady i przyjaźni, nie powinny zmieniać się w niewolę krępującą swobodny rozwój jej indywidualności.

Niechaj sama o siłach własnej myśli idzie między ludzi, patrzy, bada i sądzi; niech sama o siłach własnego serca szuka bratniego dźwięku pomiędzy sercami innych, raduje się, cierpi i kocha.

Ponieważ w przyszłości ma być nie dzieckiem i lalką, ale człowiekiem, trzeba, aby przed wejściem na drogę ludzkich prac i walk, poczuła się samą sobą, popróbowwała swoich sił i zmierzyła je z tym co ją czeka. A jeśli po dniu spędzonym wśród samodzielnej pracy i samodzielnego przestawiania z ludźmi przyjdzie wieczorem pod dach rodzinny z głową pełną pytań zadanych życiu i światu, z sercem pełnym porywów, zapału lub kto wie? chwilowego zwątpienia i zniechęcenia może, niechaj wtedy rozumny ojciec, kochająca matka albo starsza siostra, która już część życia przeżyła, utuli na swej piersi jej płonące ogniem młodości czoło i niech słodkim słowem przestrogi, rady lub objaśnienia pomoże jej rozplątać zagadki ciężące myśli, miarkować zapał porywający serce.

Szczęśliwą będzie, jeśli od kolan ojca lub matki odchodząc albo z uścisku siostry wydobywając ramiona, poczuje się spokojniejszą i silną na nowo. Nazajutrz z tym odświeżonym spokojem, z tą orzeźwioną mocą niech znowu rozpoczyna dzień pracy i pytań zadawanych sobie, światu i ludziom.

Kiedy kobieta wychodzi za mąż lub w inny sposób opuszcza dom rodzicielski, świat wymaga od niej, aby wiedziała, co to jest ludzkość, miłość, aby znała siebie i życie.

Słuszne to wymagania, lecz w jakiż sposób zadowolić je może kobieta, gdy nie zostawiono jej ani czasu, ani swobody do poznania tego wszystkiego? Treść własnej istoty, własne skłonności, wady, niedostatki i zalety zbadać ona mogła chyba, przygotowując się do spowiedzi rachunkiem sumienia, ale wtedy widok konfesjonału taką ją trwogą przejmował, że o całej filozofii grzechów swoich zapomniała i uczyła się ich tylko na pamięć, jak ongi katechizmu z szaro poprawnej książki.

Ludzkość i miłość, ich naturę i istotę poznać tylko mogła z romansów, które czytywała otwarcie lub ukradkiem.

Toteż wystawia sobie miłość nie inaczej jak à la Cardoville, a ludzkość według niezbyt trafnie najczęściej malujących ją utworów literatury pięknej.

Potem jeśli na tym gorzej niż nieznanym, bo błędnie ujrzanym gruncie zblądzi, poślizgnie się i zachwieje, ludzie krzyczą: o zgrozo! i kamieniami ją orzucają. Lecz dlaczegoż na wzór Chińczyków krępowali jej stopy, jeśli chcieli, aby prosto i silnie stąpała po świecie? Zwyczaj! powiadają, tradycja! Tak zupełnie mówią i Chińczycy, ale są sprawiedliwi, bo nie kamienują swoich kobiet za to, że ich nogi kaleki, gdy takimi uczyniono je im od kolebki.

Dla zwyczaju, dla tradycji błądzą i ślizgają się po drogach życia kobiety, ale nie same jedne; pociągają za sobą mężczyzn: mężów, kochanków, braci; pociągają za sobą dzieci swoje.

Kobieta, Nauka, Wolność,  
Matka, Ojciec, Opieka



Smutna to zabawa oblana łzami grzechów i rozpaczy! A jednak można by jej uniknąć; ku temu zaś jedyny jest środek, aby kobiety przygotowane do swobody rozumnym wychowaniem, swobodnie rozglądały się po drogach, którymi iść im przyjdzie, nim na którąkolwiek z nich wejdą. Środek to skuteczny zapewne, ależ co na to zwyczaj i naśladownictwo? trzebaż być przecie każdemu *M-eur et M-me Tout-le-monde*<sup>40</sup>!

Sądzimy więc, iż pominiawszy zwyczaj, tradycję i rozmaitego rodzaju uprzedzenia, wielce byłoby zbawiennym, aby kobiety trzecią epokę swego kształcenia się, od lat 18 do 22 lub 20 przynajmniej, zappełniły doskonaleniem się w jakimś wyłącznie wybranym zawodzie, poznawaniem siebie, ludzi i świata.

Dla zdania tego przewidzieć można przepelniony gromami zarzut: podobny sposób kształcenia się opóźni porę wychodzenia za mąż kobiety.

Według nas nie tylko nie jest to zarzutem, ale owszem argumentem popierającym sprawę.

Wszakże zobaczymy. Najprzód przedstawiają się oczom wyobraźni naszej amatorowie pierwsiosnków. „Jak to! — wołają — panna mająca lat 22! Ależ to stara panna! Mielizbysmy się żenić ze starymi pannami!” Najprzód, moi panowie, pytamy was: dlaczego panna mająca 22 lat a nawet i więcej ma być uważaną za starą pannę? Czy nie jest już piękną, ładną lub powabną? Chyba nią nigdy nie była, bo jeśli jakimkolwiek zewnętrznym wdziękiem obdarzyła ją natura, mógł on w tej porze jej życia spotęgować się tylko, ale nie zaginać i zwiędnąć.

Jeżeli mając lat 16 była zgrabną, jest niezawodnie zgrabniejszą w kilka lat potem, bo kształty jej doszły pełni rozwoju: jeśli miała piękne rysy twarzy, są one piękniejsze, bo ożywiły się wyrazem, jakiego wprzód koniecznie nie dostawać im musiało.

Czy może nie potrafi już ona kochać? Ależ właśnie teraz dopiero, teraz jedynie kochać ona umie w pięknym i prawdziwym słowa tego znaczeniu. Wprzód mogłaby pokochać mężczyznę bezwiednym instynktem, pokochać nie jego, ale wytworzony rozmarzoną i nieznającą natury ludzkiej wyobraźnią ideał, teraz pokocha ona nie tylko instynktem, ale i myślą, która uszanować potrafi, i sercem, które wie do trwałego przywiązania. Czy na koniec przedstawia się wam myśl straszna, że panna mająca lat 22 posiada już *sformowany charakter*, którego nagiąć i przerobić wedle woli trudno, wtedy gdy dziecko lat 16 to materiał *in crudo*<sup>41</sup>, z którego można zrobić, co się podoba? Ależ wejdźcie w siebie samych i zobaczcie, czy jesteście dość silni, dość rozumni i wielcy, aby mieć prawo tak dowolnie brać się do przetwarzania człowieka? Bo brać dziecko za żonę dlatego, aby z niej zrobić kobietę według pojęć lub potrzeb waszych, to przetwarzać i tworzyć, a komuż na ziemi Stworzyciel delegował prawo samowolnego rozrządzenia moralnym jestestwem bliźniego?

Odebrać indywidualizm człowiekowi jest to zabić go; skrzywić ten indywidualizm arbitralnym naginaniem jest to skrzywić i złamać duszę człowieka.

Zechcecie na przykład, aby żona wasza kochała to, kiedy by ona z natury własnego serca kochała tamto; zechcecie, aby wierzyła w to, kiedy by ona z natury swego umysłu wierzyła w tamto, to uczynicie tak, że nie mogąc kochać i wierzyć przez siebie, nie będzie chciała lub nie potrafi kochać i wierzyć przez was i zostanie bez żadnej wiary i miłości, z udaną chyba i kłamaną przed wami. Albo jeżeli ten 16-stoletni materiał pokaże się żelazem lub stalą i w waszej kuźni zabraknie ognia, i w waszym ręku zabraknie mocy dla nadania mu pożądanego przez was formy?

A jeżeli jeszcze ten materiał, przerobiwszy się na człowieka, nie ujrzy w was takich materiałów, jakie by posiadać pragnął. Zawołacie: niestałość! lekkość kobieca. Ależ bądźcie konsekwentnymi! Materiał ludzki *in crudo* nie może być ani stałym, ani poważnym; jeśliście się podjęli uczynić zeń stałego i poważnego człowieka, należało dzieła dokonać, a skoroście tego dokonać nie potrafili, znać nie było w was materiałów na mistrzów.

Ale oprócz tych amatorów pierwsiosnków i materiałów *in crudo*, którzy pannę lat 22 nazywają starą panną dlatego, że nie posiada na twarzy pierwszego puszku młodzieńczej cery i że posiada sformowany charakter, oprócz ludzi tak lekko i tak ubliżająco zapatrują-

Krzywdą, Duszą, Kondycją  
ludzka

<sup>40</sup>*M-eur et M-me Tout-le-monde* właśc. *Monieur et Madame Tout-le-monde* (fr.) — tu przen.: postępować jak wszyscy. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*in crudo* (łac.) — w stanie surowym, w postaci pierwotnej. [przypis edytorski]

cych się na kobiety, żeby aż zakreślać granice ich młodości tam, gdzie ta młodość zaczyna się dopiero, znajdują się ludzie myślący i bez przesądów, którzy dla poważniejszej nierównie przyczyny sprzeciwią się temu opóźnieniu wieku małżeństwa. Spytają oni, jak dla kobiety, która z natury swojej czuła jest i wrażliwa, kilka lat młodych, gorących przejdzie bez powzięcia żywszego uczucia?

Czy przy żądanej szczególniejszej swobodzie miłość nie zjawi się koniecznie, niezbędnie i nie obróci wniwecz całej teorii albo nie wybuchnie gwałtowną a zgubną namiętnością?

Ci, którzy tak pytają, dobrze zbadali potrzebę serca kobiety. Nie mylą się. Kobieta potrzebuje miłości nie tylko w tym gorącym wieku młodzieńczym, ale w późniejszych latach i zawsze.

Lecz aby zaspokoić tę szlachetną potrzebę jej natury, a zarazem dać jej możliwość dokończenia kształcenia się swego, nim wstąpi na drogę człowieczego życia, należy nauczyć ją przed ukochaniem kogoś, ukochać coś. To coś ma być naturalnie nie błyskotką, nie gałgankiem, nie poklaskiem, ale czymś pięknym a żywotnym, w czym by i myśl jej, i serce pożywcę<sup>42</sup> znalazły. Niech ukocha naukę jaką, do której wyłączny pociąg poczuje, sztukę, jeśli natura obdarzyła ją talentem, wyłączny zawód, w którym się doskonalili, wielką jaką ideę, która zapełni i na wzniosłe tory sprowadzi jej wyobraźnię, zatrudnienia domowe, które zawczasu nauczą ją być gospodynią, matką i panią domu. Niechaj ukocha ona koniecznie coś bardzo pięknego, coś bardzo pożywnego dla serca i dla umysłu, a ta miłość „dla czegoś” przygotuje ją godnie do stałej i poważnej miłości „dla kogoś”, zapełni jej najrańsze<sup>43</sup> lata i na całe już życie pozostanie jej wsparciem, skarbem i kierowniczą busolą.

Ernest Legouvé w swojej bardzo pięknej *Historii moralnej kobiet* takie podaje środki do zajęcia i zapełnienia serca i umysłu kobiety w latach, w których podlega ona najczęściej przedwczesnym a zgubnym uczuciom.

„Aby zadowolić w córce swej potrzebę kochania, którą w niej postrzega każda matka, powinna wezwać w pomoc jedną z najpiękniejszych władz ducha ludzkiego”.

Nie możemy zapewne pozbyć się całkiem naszych namiętności, ale możemy nimi kierować, są one w naszym sercu źródłem żywotnym, które wre, tryska i wylewa się mimo naszych usiłowań, ale którego bieg dalszy nasza ręka dowolnie kierować i prowadzić może.

Innymi słowami, można czuć, że zło lub dobro, jakie wynika z namiętności, nie tak pochodzi od niej samej, jak od przedmiotu, na który skupia się i wylewa ona. Ten sam ogień wewnętrzny, który św. Augustyna rzucał w bezrzędy zmysłowej swawoli, podniósł go do najwyższych szczytów duchowej doskonałości; św. Teresa była wpatrzoną w niebo Heloizą.

Tak więc niech rozsądne matki nie ulegają obawie na widok rodzącej się w ich córkach potrzeby miłości i niech nie sądzą, że jedynym możebnym środkiem zadośćuczynienia tej potrzeby ma być narzeczony.

Młoda dziewica pragnie kochać, kocha, tym lepiej, otwórzcie przed nią szerokie pole miłości bliźniego! Niech dobroczynność nie będzie dla niej samolubnym zadowoleniem dobrego instynktu, jałmużną mimochodem rzuconą, ale niech się stanie zawodem i codziennym jej zwyczajem.

Prowadźcie ją do wszelkich zbiorowisk ludzi i tam nie szczędźcie jej wstrętnych i przerażających widoków — nauka jaką z nich otrzyma, nie będzie nigdy zbyteczną, bo nigdy dostatecznie umianą być nie może; pokażcie jej — jej, którą od chłodu chronią bogate i ciepłe suknie — jej, która śpi do rana w ciepłym i miękkim łożu, pokażcie jej drobne dziatki w zimie przededniem rozbudzone ze snu — drżące — splakane, głodne. Ukażcie jej w przybytkach chorób młode dziewczęta jej wieku dotknięte najróżniejszymi cierpieniami ciała.

Jeżeli pierwszy rzut oka na to wszystko przejmie ją wstrętem, niech to was nie wstrzymuje, bo nie idzie tu o zadowolenie ciekawości, ale o obowiązek, którego ciężka droga zaczyna się dla córki waszej.

Na widok nędz ludzkich w duszę jej wstąpi najczystsza i najplodniejsza ze wszystkich miłość: miłość dla nieszczęśliwych.

<sup>42</sup>pożywa — dziś raczej: pożywka; pożywienie. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>najrańszy — najwcześniejszy. [przypis edytorski]

Wobec tych twardych a bolesnych rzeczywistości ustąpią z jej serca wymarzone cierpienia i sztuczne uczucia. Życie i małżeństwo, które widziała dotąd w postaci snu pięknego, ukaże jej surowe strony swoje; ukaże jej stroskanych o chleb codzienny mężów, chore dzieci, słabości bolesne. Mając lat 18 kobieta niczemu nie oddaje się w połowie. Codzienne ćwiczenia się w miłosierdziu, codzienny stosunek z nieszczęściem ludzkim po brzegi napelni jej serce: miłość dla wszystkich uchroni ją od przedwczesnej miłości dla jednego.

„Po miłosierdziu następnie nauka”.

Świat oskarża ciągle kobiety o obojętność dla nauk poważnych, a na dowód podaje to, że wraz po wyjściu za mąż odrzucają one od siebie książki naukowe — zanedbują nawet nabyte talenty. A jednak dowodzi to tylko ich zdrowego rozsądku. Bo i w czymże obchodzić je może fakt, że Tyberiusz nastąpił po Auguście albo że Aleksander urodził się na 300 lat przed Chrystusem? Jaki te gołe fakty i cyfry mają stosunek z ich życiem?

Nauka wtedy tylko posiada wdzięk i może być wsparciem moralnym, jeśli przerabia się w umyśle na pojęcia albo wciela się w czyny, bo umieć znaczy żyć — to jest znaczy myśleć i działać. A wychowanie umysłowe kobiet jest dla tych celów i za lekkie pod względem przedmiotów nauki, i za krótkie pod względem czasu uczenia się.

Nigdy prawie nauczanie kobiet nie ma na celu duchowego ich wydoskonalenia i wpojenia w nie wielkiej i bezinteresownej miłości dla nauki lub sztuki — wszystko bywa w nim wyrachowane na powierzchowny efekt.

Nauczyciel historii wzywany jest dla konwenansu jak nauczyciel tańca, a każda lekcja muzyki jest lekcją próżności.

Nie dają kobietom przyzwyczajenia do samotnej pracy, to jest nie dają im nic dla serca i umysłu.

I jakże inaczej być może, gdy kobiety odrywane są od nauki wtedy właśnie, gdy ona dopiero owoce wydawać zaczyna?

Opóźnicie porę małżeństwa dla kobiet, a przez to rozszerzycie granice ich umysłowości, przed oczami kobiety roztoczą się wszystkie bogactwa prawdy, cała wspaniałość piękna; wyobraźnia jej rozwinie się razem z rozumem, a na tej podwójnej podstawie zbuduje się i ustali jej moralny charakter.

„Streszczamy się. Trzeba, aby młoda panienka wchodziła w życie rodzinne wtedy dopiero, gdy myśl jej jest już dojrzałą; aby na nowy swój zawód uzbrojoną i wzmocnioną ona była przez życie miłosierdzia i pracy, aby fizyczny jej organizm doszedłszy pełni rozwoju, zdolnym był do przeniesienia oczekujących go trudów, aby nareszcie po wyjściu za mąż była żoną i matką, ale nie dzieckiem, to jest, aby w porze zawierania małżeństwa miała lat 22, a nie 18 lub mniej”.

Przeciwko temu opóźnieniu małżeństwa trzeci jeszcze powstać może zarzut.

Spytają pewno niektórzy, co czynić wypada, skoro kobieta wcześniej pokocha i ukochaną zostanie? Czy należy tłumić to jej i kogoś jeszcze drugiego uczucie dlatego, że nie doszła ona lat dwudziestu dwóch?

Czynić tak byłoby niezawodnie i śmiesznością, i częstokroć zbrodnią. Nikt stanowczo i dokładnie określić nie może dla ogółu kobiet roku, dnia i godziny, w których są one dostatecznie dojrzałe dla zostania żonami i matkami nie tylko w cielesnym, ale i w duchowym znaczeniu tych wielkich imion.

Cyfra 22 lat nie jest sakramentalną i nieuniknioną i jeżeli kobieta przez wyłączne osobiste zdolności i trafność umysłowego kształcenia się wcześniej dojdzie pełni dojrzałości, tym lepiej, bo więcej będzie miała przed sobą czasu do spokojnego szczęścia i użytecznej pracy.

Zawsze jednak wczesna ta dojrzałość musi być udziałem wyjątków tylko, a dla ogółu najszcześliwiej jest, jeśli młoda osoba zajęta pracą, swobodna w zabawach swych i stosunkach z ludźmi, z zamiłowaniem kształcąca się w zawodzie obranym, zdoła ochronić się od indywidualnej miłości póty, póki siły jej i fizyczne, i moralne nie dojdą do pełni rozwoju i mocy, póki przez nabycie utylitarnej zdolności pracowania i znajomości siebie samej i ludzi nie ukończy trzeciej epoki wychowania swojego.

A jeżeli i przedtem zrodzi się w niej upodobanie jakiegoś żywe i mające pewne dojrzałe podstawy, toć nie żyjemy przecie w gorącej Hiszpanii ani w południowych Włoszech.

Uczucia naszych kobiet bywają zwykle bardziej głębokie niż gwałtowne, a jeżeli nie są skrzywione marzycielstwem płynącym z próżnowania i nieumiejętnego umysłu, nie grożą wcale niebezpiecznymi wybuchami, ale przeciwnie, długo mogą utrzymywać się w spokoju i równowadze.

Dlaczego więc młodą osobę, która zaledwie powzięła miłość i nie miała jeszcze czasu zapoznać się z własnym uczuciem — dlaczego co najprędzej prowadzić ją do ołtarza?

Dlaczego tak pośpiesznie odbierać od niej słodkie imię narzeczonej, które, nie wkładając na nią żadnych stanowczych obowiązków, jest na niebie jej życia niby jutrzienka nadziei, zapowiadająca słońce szczęścia? Narzeczone! wyraz ten, przez który młode panny rozumieją zwykle podróż po magazynach w celu sporządzenia wyprawy, wybierania do twarzy wieńca ślubnego, robienia przygotowań do zabawy weselnej, jest jednak wyrazem pełnym powagi, a zarazem radości czystej, radości pełnej w wielkie cnoty i wielkie myśli.

Będąc narzeczoną, kobieta winna w istocie sporządzać sobie wielką wyprawę sił i ozdób moralnych, winna w istocie splatać na skronie swoje przepyszny wieniec umiejętności i czystych, serdecznych uczuć, aby do przybytku rodzinnego życia, który się przed nią otwiera, wejść mogła w całej piękności swojej odziana w rozum i świadomą sobie cnotę — uwieńczona najjaśniejszą aureolą prawdziwej miłości.

Dla obojga młodych narzeczonych przedślubna ta epoka powinna być płodną w wielkie czyny i myśli, jeśli jest inaczej, niewarci są oni jeszcze rodzinnego życia.

Beatrycze wyprowadzająca Dantego z przepaści błędów i ziemskich uniesień i światłością swojego lica wiodąca go stopniami ku niebu — jest symbolem narzeczonej.

Kiedy wśród widoków mąk piekielnych poeta przejęty zgrozą i bojaźnią drży, twarz odwraca i czuje, że siły go opuszczają na dalszą po piekle wędrówkę — przewodnik jego szepce mu: zobaczysz Beatrycze! Na dźwięk tego czarownego wyrazu Dante powstaje, mężny znowu i znowu silny zapuszcza się w głębie kręgów piekielnych po naukę i oczyszczenie.

Tak młody mężczyzna wśród pokus i burz towarzyszących jego młodości czuje niekiedy, że ugina się i upada, ale błyska przed nim twarz narzeczonej, małżonki przyszłej, serce mu szepce, wytrwaj a ją posiędziesz, a na dźwięk tego czarownego wyrazu powstaje mężny znowu i znowu silny postępuje dalej po drodze prób ziemskich. „Jak każde drzewo z korzenia swojego, tak każda cnota moja z ciebie początek bierze!”, śpiewa Petrarca do Laury, do tej narzeczonej duszy swojej, której jak dowodzą historycy, nigdy ręką swoją ręki jej nie dotknął.

Czyliż więc złem by było, jeśliby młoda kobieta zostawała narzeczoną przez rok lub dwa lata?

Jeśliby ubrana w piękne miano narzeczonej kończyła duchowe doskonalenie się swoje?

Jeżeli myśl jej światłą jest i zwróconą ku poważnym przedmiotom, a miłość samowiedną i niepłochą, uczucie serca nie tylko nie będzie jej przeszkodą w pracy i rozwijaniu władz moralnych, ale owszem, zachętą i dźwignią.

Niechaj także młody człowiek dłuższym nieco oczekiwaniem przygotowuje się do swojej roli męża i ojca, niech stałością uczucia zasłuży na oddającą mu się stale kobietę. Niech zresztą oboje mają czas wypróbować siły i prawdy miłości swojej, a gdy po pewnym czasie wzajemnego przypatrywania się sobie, po długim wnikanii we własne serca i myśli ujrzą tę miłość równie silną i głęboką, a spotęgowaną jeszcze wszystkimi cnotami, całym światłem, jakie w czasie oczekiwania jedno dla drugiego i jedno przez drugie zdobyli — wtedy niech wchodzi do świątyni rodzinnego życia, ze spokojnym sumieniem i wzniesionym czołem: nie splamią jej, ale dołożą do jej budowy piękny diament odłamany z opoki miłości i cnoty domowej.

Podobny pogląd na miłość i małżeństwo musi koniecznie wydać się odstręczającym i nazbyt surowym wszystkim, którzy jak w jednej, tak w drugim widzą igraszkę chwili i sposób zadowolenia chwilowej fantazji i zachcianki, wszystkim, którzy nie zaglądając nigdy w głąb spraw ludzkich i nie rozumiejąc ich treści, spostrzegają tylko zewnętrzną ich postać i spieszą pochwyć to, co w nich powabne i słodkie, nie bacząc, że przez nieopatrność swą na dnie pięknego kwiatu znajdą truciznę.

Przyjętym zaś i potwierdzonym zostanie pogląd ten przez tych, którzy rozumieją wielkość wyrazów: miłość i rodzina i umieją w nich dojrzeć to, co w istocie szacownymi

je czyni — to jest leżące w nich cele społeczne i nieprzebrane środki doskonalenia się jednostek.

Można przypuścić, że opóźnienie wieku małżeństwa kobiet spotka czwarty jeszcze zarzut, opierający się na potrzebie pomnażania się ludności, któremu ma niby sprzyjać wczesne zawieranie małżeństw.

Historia, fizjologia i ekonomia polityczna składają się na odparcie zarzutu tego.

Pierwsza pokazuje Spartan, którzy chcąc posiadać największą liczbę i jak najdzielniejszych rycerzy, nie wydawali za mąż kobiet swoich przed skończeniem przez te ostatnie lat 20.

Fizjologia dowodzi, że kobieta, zostając żoną zbyt młodo, pozostaje najczęściej bezdzietną albo ma dzieci słabe i niedołączone, kobieta zaś, która później zostaje matką, daje światu zdrowe i silne, a najczęściej i liczne potomstwo.

W każdym zaś razie zdaje się, że w kwestii potomstwa najmniej chodzić powinno o liczbę, a najwięcej o zdrowie i siłę, z jaką mogą być dzieci tylko ze zdrowej i silnej, bo dojrzałej fizycznie matki, gdyż niezaprzeczoną jest prawdą, że użyteczniejszym może być światu jeden dzielny człowiek niż stu niedołągów. Nareszcie kto chce się przekonać, w jakim świetle ekonomiści widzą wzrastanie ludności i czy tak bardzo je cenią, żeby mu aż poświęcać fizyczne i moralne ludzkości tej zdrowie, niechaj przeczyta Malthusa<sup>44</sup>.

Tak więc wszystkie powyższe zdania o umysłowym wychowaniu kobiet wypowiedziane zamknąć można w następujących<sup>45</sup> słowach.

1) Kobiety powinny uczyć się nie dla popisu i zdobycia męża, ale dla tego, aby posiadały światło i siłę moralną odpowiednią każdemu położeniu, w jakim by je los postawił.

2) Aby kobieta mogła stać się człowiekiem zdolnym do rozumnego i samoistnego życia, potrzebuje uczyć się dłużej niż dziś jest w zwyczaju.

3) Kobieta powinna uczyć się wszystkich nauk mogących wydoskonalić jej umysł, a jedynym prawidłem w tym razie może być osobista zdolność lub społeczna pozycja, do jakiej się gotuje.

4) Najpożądane dla kobiet naukami są te, które w niej wyrobić mogą logiczne i praktyczne pojęcia, szeroki pogląd na rzeczy i prostotę. Bez nauk przyrodniczych i historii pojętej ze stanowiska filozoficznego wychowanie ani gruntownym, ani rozwijającym pojęcia być nie może.

Po nich pożądane, ale mniej konieczne są języki obce.

5) Wykładanie w teorii muzyki i rysunku pożyteczne jest wszystkim kobietom dla celów pedagogicznych, ale nauczanie ich ze strony artystycznej potrzebne jest tym tylko, które do sztuk pięknych wyraźne i wyłączne objawiają zdolności.

6) W trzeciej epoce wychowania kobieta powinna poznawać siebie, ludzi i stosunki społeczne, a zarazem kształcić się w obranym przez się wyłącznym zawodzie, który by w późniejszym życiu był i moralnym i materialnym jej wsparciem.

7) Kobieta powinna wstępować w życie rodzinne nie pierwszej, jak po dojściu do dojrzałości fizycznej i moralnej.

8) Wychowujący kobiety powinni nabyć przekonania, że bez rozwoju umysłowego nie ma prawdziwego rozwoju moralnego, że bez myśli oświeconej nie ma prawdziwej i trwałej dobroci, że bez rozumu nie ma stałej i samowiednej cnoty.

## V

W różnych krajach Europy, we Francji i Anglii mianowicie, odezwało się w drugiej połowie XIX wieku mnóstwo głosów, dopominających się o gruntowne i podobne do tego, jakie dziś udzielają mężczyznom, wychowanie dla kobiet. Mill, Buckle, Bucharett, dwaj Legouvé, Pelletan, Hardy de Beaulieu, Ludwik Jourdain, Juliusz Simon, Daubié i mnóstwo innych podjęli się dowieść światu, że zarzucane zwykle kobietom wyłączne wady i nieudolność, o jakie je obwiniano, zawsze ma źródło w nieudolnym, błędnym, gorzej jak żadnym, bo złym wychowaniu kobiet.

<sup>44</sup>niechaj przeczyta Malthusa — tj. *Prawo ludności* Thomasa Malthusa (1766–1834), prof. ekonomii politycznej, który wprowadzając czynnik demograficzny do rozważań na temat procesu rozwoju gospodarczego i społecznego, dowodził, że przyrost ludności stanowi zagrożenie, obniżając poziom zamożności społeczeństwa i prowadząc nieuchronnie do klęski głodu oraz nędzy. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>następny — tu: następujący. [przypis edytorski]

„Zwyczajnie — pisze Hardy de Beaulieu — dowodzą wszyscy, że lekkość charakteru i ciasnota myśli, przeszkadza kobietom do zdobycia zasobu wiadomości, które poważną i podniosłą treścią byłyby przydatne umysłowi.

Wygodny to zaiste, a zarazem powszechny zwyczaj przypisywania wrodzonej niby niższości kobiet tego, co jest wynikiem wadliwego ich wychowania”

(l'Education des femmes).

Pelletan tak się o tym odzywa: „mówicie, że kobieta mniej ma od mężczyzny umysłowych zdolności, cóż stąd wynika? Czy to, że mamy już umysł jej bez uprawy zostawić? Ależ gdyby nawet niższość ta była istotną, stanowiło by to nową pobudkę do jak najstarszego kształcenia kobiety, bo przecie medycyna niesie zwykle ratunek najniebezpieczniejszej części organizmu”.

(La mere)

A w innym miejscu Pelletan dodaje te piękne słowa: „W dniu, w którym kobieta nauczyła się czytać, wyszła ona z cieniów i z książką w ręku wstąpiła do przybytku umysłowości ludzkiej, aby zawrzeć ścisłą znajomość z duchem świata całego. Wtedy niejeden zacofany mędrzec wołał w imię przeszłości: uczyć kobiety czytania! Wielki Boże! i cóż ona czytać będzie! Chyba to właśnie, o czym by wiedzieć nie powinna! Czytanie zmieni złote wieki kobiecej duszy na wiek fałszywej wiedzy, uzbroi ją do buntu, otworzy skrzynię Pandory!”.

Oto, co mówili naówczas zacofani mędrce i pragnęli zamknąć książkę w ręku czytelnicy; kobieta jednak czytać nie przestała, a dziś któż by ubolewał nad tym?

Legouvé następnie wyrazi wkłada w usta rozumnego ojca: „gdy patrzę na młodą córkę moją, gdy w młodzieńczym wyrazie jej twarzy spostrzegam zapowiednie burzliwej duszy kobiecej i niespokojną zadumę widzę w jej pełnym do głębi spojrzeniu, zdjęty się czuję trwogą niewymowną a oświecony miłością ku niej wołam: pokarmu dla tej myśli młodej, zdrowego, żywotnego pokarmu! Im więcej kobieta wrażliwą jest istotą, im łatwiej władze jej naginają się ku złemu i ku dobremu, tym więcej i tym usilniej należy tworzyć równowagę w niej samej poważnym i gruntownym wychowaniem”.

(l'Histoire morale des femmes)

Do tego chóru głosów męskich dołączają się i głosy kobiece, a tak wymowne, że niedawno Akademia Liońska uwieńczyła na jednym ze swych konkursów piękne dzieło o kobietach panny Daubié. Miss Bucharett napisała: *Pomoc własną* dla młodych kobiet na wzór sławnego dzieła pod tym nazwaniem Smielsa i lubo<sup>46</sup> mniej obszerna praca angielskiej autorki nie ustępuje jednak w niczym pracy Smielsa, a może nawet przewyższa ją pod względem ożywienia i filozoficznych na sprawy kobiece poglądów.

Spółpracowniczka francuskiego „Przeglądu dwóch światów” Dora d'Istria w książce swej o kobietach *Des femmes par une femme* utworzyła wspaniałą i systematycznie, a zajmującą przedstawiła galerię portretów znakomitych kobiet wszystkich krajów i wszystkich czasów.

Powszechnie znaną jest niedawna, a głośna sprzeczka tocząca się we Francji między ministrem oświecenia francuskim panem Duruy, a orleańskim biskupem Dupanloup.

Powodowany parciem opinii publicznej i wyraźnie objawiającymi się potrzebami czasu i kraju, minister wydał rozporządzenie dopuszczające kobiety do zdawania egzaminów na stopnie uniwersyteckie. Biskup Dupanloup miał pewne powody sprzeciwienia się temu, a jakimi były te powody wie każdy, komu nieobcą walka tocząca się pomiędzy klerykalnym a postępowym stronnictwem we Francji i dążenie pierwszego do pochwycenia i zagarnięcia pod swój wyłączny wpływ całego wychowania młodzieży.

Istotne te wszakże przyczyny, dla których partia klerykalna, a na czele jej biskup Dupanloup, sprzeciwiała się rozszerzaniu wiedzy między kobietami, a zatem i wraz za nim

<sup>46</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

idącemu wyemancypowaniu się ich spod pewnych wpływów, były objawione w energicznym proteście biskupa przeciw rozporządzeniom ministra. Jego Eminencja fulminowała<sup>47</sup> zarzuty swe w imię skromności i pokory niewieściej. „Nieprzyzwoitą byłoby rzeczą — pisze orleański biskup — aby młoda niewiasta występowała wobec licznie zgromadzonego towarzystwa dla zdania egzaminu, aby publicznie prezentowała swoją wiedzę wobec uczonych członków uniwersyteckiego ciała. Sprzeciwiałoby się to dziewiczej skromności i niewieściej pokorze!”

Temu, kto przedstawia taki argument przeciw publicznym egzaminom kobiet, jeśli chce być logicznym, powinien ogłosić podobnyż protest przeciw zebraniom publicznym, jakimi są: bale i tańczące zabawy, przeciw wszelkim artystycznym zabawom jak koncerty i teatry.

Na balach bowiem kobieta prezentuje swoją piękność; w salach koncertowych i na deskach teatralnych talent swój, a zarazem i swoją osobę.

Jeśli zaś nikomu nie wydaje się rzeczą naganną i poniżającą godność kobiety pokazywanie pięknych ramion na balu, pięknego głosu na koncercie i silnych poczuć na scenie, czemuż ukazanie najszlachetniejszej części istoty ludzkiej rozumu miałyby sprzeciwiać się niewieściej skromności? Co zaś do pokory, to cnota ta jeśli nie płynie z rozumnego uznania małości jednostki wobec wszechświata i wszechwiedzy, jest brakiem osobistej godności albo fałszywym skromnisiostwem, niegodnym patronatu tak szanownych osób jak biskup Dupanloup.

Zresztą, i w tym leży jądro kwestii — należy rozważyć, czy przechowanie tak fałszywie tu nazwanej skromności i pokory, da w przyszłości kobiecie chleb powszedni? Czy gdy jest ubogą, pokora dostatecznym dla niej będzie pokarmem, mieszkaniem i odzieniem?

Czy przez brak umiejętności i możliwości pracowania skromność nie poniesie większych szwanków niż te, jakie by jej zadać mogły gruntowna nauka i publiczne nauki tej prezentowanie na egzaminach? Przy zastanawianiu się nad tymi usiłowaniami niby pobożnych osób, podejmowanymi w celu stłumienia umysłowości kobiet na korzyść ich cnót podaniowych, mimo woli przychodzi na myśl wiersz Moliera o ludziach, którzy:

„W pobożnym uniesieniu powszechnie chwalonym

,/ Mordują bliźnich swoich ostrzem poświęconym”.

Spór ten pomiędzy duchowną a świecką władzą we Francji, lubo daleko od nas się toczył, nie jest nam ani obojętny, ani obcy.

Prawda zwycięska w jednej stronie świata silniejszą staje się wszędzie, pobita słabnie, choćby tylko na chwilę.

Narody udzielają sobie wzajem nauki poprzez przestrzeń i czas. Mimo ubiegłych wieków rzymskie prawo jest dotąd pierwowzorem nowożytnych administracji państwowych, a mimo oceanu dzielącego Amerykę od Europy niejednym promień rzucający żywe światło na prawdy i stosunki społeczne przyplął do nas ze Stanów Zjednoczonych. Jest to duchowa komunikacja ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc; jest to wielka emanacja ducha całej ludzkości, rozlewająca się po wszechświecie i po wszechwiekach.

I u nas nie brakuje protestów przeciw szerszemu i gruntowniejszemu niż dotąd wychowaniu kobiet, podobnych temu, jaki przed publiczność francuską zaniósł orleański biskup.

U nas staną na drodze do wszelkiej w tym względzie reformy trzy walne przeszkody: tradycja, rutyna, obawa.

Co do pierwszej, są jeszcze dotąd ludzie, którym bezprzestannie stoi w oczach klasyczna kądziel i motowidło. Narzędzia te wielce szacowne i potrzebne były wtedy, gdy cały ustrój społeczny był taki, że kobiety mogły spokojnie i użytecznie pędzić istnienie pomiędzy prząsłnicą a różańcem.

Ale aby dziś podobny zakres umiejętności i pojęć starczył im na życie, trzeba by odbudować warowne zamki z basztami, w których mieszkające kobiety zaledwie by oddalone echa burz i prac świata słyszały, nie biorąc w nich wcale udziału; trzeba by ubrać po dawnemu mężczyznę w przyłbicę i kozuch barani, a odebrać naukę i ogładę, z jakimi dzielić się on chce z towarzyszką swego życia.

<sup>47</sup>fulminować (daw.; z łac. *fulminare*: piorunować) — oburzać się, okazywać niezadowolenie; rzucać gromy. [przypis edytorski]

Niegdyś królowa i pasterka jednakże miały zajęcia i jednaką prawie wiedzę.

Królowa i pasterka równie przędły, zwijały nici, szyły i tkaly, bo też między królem a pasterzem zachodziła różnica więcej władzy i wypadkowego położenia, niżeli wiedzy i oglady.

Starożytny kronikarz francuski Froissard uwiadamia nas, iż najpotężniejszy władca średnich wieków, cesarz Karol Wielki starannie się dowiadywał, ile na kuchnię jego codziennie jaj użytkowano. A któż by wiedząc o tym mógł się dziwić, jeśliby małżonka cesarska nic innego nad prząsanicę nie znała? Ale dziś fabryki i rękodzielnie wzięły na siebie zadanie przędzenia, szycia i tkania. Mężczyźni zdjęli przyłbicę i odrzucili oręż, a ujęli książkę, pióro, skalpel, mikroskop. Zamki o warownych basztach runęły, a z nich kobiety wyszły na świat, to jest pomiędzy walki i prace, z zamkniętych kasztelanek stały się zmuszonymi parciem epoki do czynu obywatelkami.

A gdy się postać wszystkiego na ziemi zmieniła, i stan umysłu kobiety zmienić się musiał koniecznie i zmienił się — i najzapaleńsi zwolennicy kołowrotka nie zdołają już wytrącić książki z ręki kobiety.

Możemy i powinniśmy czcić tradycję pełnym poszanowaniem wspomnieniem: możemy i powinniśmy czerpać z niej naukę i naśladować to, co godnym naśladowania było, ale oddając cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego, nie mamy prawa w imię wieków minionych zapoznawać potrzeby wieku, w którym żyjemy.

Fakt to spełniony, że od czasu kołowrotek umysł kobiecy uległ zmianom, wszelkie więc usiłowania ku powrotowi niepowrotnej przeszłości, są utopią i marzycielstwem, a prawdziwym i rozumnym zadaniem może być tylko prostowanie i doskonalenie kierunku myśli kobiety, aby jak niegdyś z klasycznej kądzieli palce jej wysnuwały równą i lśniącą nić lnianą, tak dziś aby z jej umysłu i serca gładka i piękna roztaczała się nić spokojnego i użytecznego jej żywota.

W protestacjach przeciwko reformie wychowania kobiet ważniejszą jeszcze od zamięłowania tradycji rolę gra rutyna. Rutyna posiada drugie imię, którym jest lenistwo ducha.

Jeżeli człowiek nie chce zadać sobie trudu analizowania i rozważać, jakie postępowanie byłoby względem zamierzonego celu najzbawienniejszym: jeżeli do umiejętnej świadomości czegokolwiek, nie chce dojść pracą uczenia się i rozważania, wtedy zrzuca z siebie ciężar odpowiedzialności i postępuje utartą drogą, jaką szli jego przodkowie, nie myśląc lub nie chcąc myśleć, iż powody prowadzące po niej przodków jego dla niego już nie istnieją.

Rutyna ma jeszcze inne imię, którym jest: ślepe naśladownictwo. Dlatego że ten lub ów tak czyni, wszyscy niezmiennie tak samo czynić powinni. Dlaczego powinni? Nikt nie znajdzie na to rozumnej odpowiedzi.

Rutyna ma jeszcze jedno imię, jakim jest lęklivość ducha. Podległy jej człowiek, lubo<sup>48</sup> pojmuje, że sposób postępowania jego jest błędny, nie zmienia go przez obawę, aby odróżnienie się jego od innych nie ciągnęło nań czyjejkolwiek nagany.

Rutyna jest największym wrogiem postępu. Siłę swą czerpie ona z ujemnych stron ludzkiej natury: lenistwa, naśladownictwa i lęklivości. Analiza i nauka walczą z nią na każdym polu: w rolnictwie, ekonomii społecznej, piśmiennictwie i towarzyskich stosunkach. W kwestii wychowania kobiet jest ona też jedną z głównych do postępu przeszkód. Jak tradycja klasyczną kądziel i wrzecziono, tak rutyna w tym razie fortepian i francuszczyznę za godło sobie przyjęła. Aby móc odeprzeć szkodliwe wpływy rutyny na sprawę wychowania kobiet, trzeba zadać sobie pracę poznania jego złych stron i zdobyć się na samodzielną odwagę wprowadzania nowości. Trzeba przede wszystkim, aby sumieniem wychowujących był nie obyczaj publiczny, ale własny ich rozum i oświecona nim miłość dla tych, których wychowują.

Bardziej niż tradycja i rutyna usprawiedliwioną jest poniekąd obawa, aby takie rozumowe i do utylitarnych celów skierowane wychowanie kobiet nie odjęło im cech kobiecego wdzięku i słodyczy, nie stworzyło wielu, jak się niektórzy wyrażają, mędrców w spódnicy z wieczną a nudną mądrością na ustach, z surową zmarszczką na czole, z sercem wyschłym jak stary zwój pergaminu.

<sup>48</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]



Sądzą niektórzy, że kobieta, która się znajomi z fizyką, chemią, historią, geometrią i społecznymi kwestiami, musi uczynić rozbrat ze słodkim wdziękiem kobiecej łagodności i prostoty.

Obawa ta więcej jest godną poszanowania jak ślepe trzymanie się tradycji i rutyny, bo z szanowniejszych wypływa źródeł, niemniej jednak zostanie całkiem mylną, jeśli naukowe wychowanie kobiet pojęte będzie nie jako pół-nauka i śmieszne poduczanie wszystkiego po trosze, ale jako nauka w szerokim i rozsądnym znaczeniu tego wyrazu. Kobieta, która umie trochę, może być pedantką; kobieta, która umie wiele, musi koniecznie być prostą i małą we własnych oczach.

Wszak człowiek zamknięty całe życie w ciasnym obrębie rodzinnego miejsca, gdy nic nie umie, może według słów Mirabego: brać krańce widnokregu za koniec świata. Ale ten, co podróżował wiele, wie, że poza jego horyzontem są kraje dalsze i wielkie, wobec których kątek jego rodzinny jest malutkim kuli ziemskiej punkcikiem.

Co przywiązać może najbardziej kobietę do ciszy codziennego domowego życia? Praca umiłowana od młodości, a ozdobiona pojętną i umiejętną myślą. W czasie gdy mężczyzna długie godziny pędzi za domem oddany obowiązkom swego powołania, kobieta myśląca bez znudzenia i niecierpliwości oczekuje powrotu męża w towarzystwie swojej myśli następczącej jej zawsze miłe i użyteczne zajęcie. Gdy on wraca, ona nie spotyka go z milczącą i niezadowoloną twarzą, ale rada z dnia spędzonego, na ustach ma słowo uprzejme, na czole spokój i łagodność.

W najskromniejsze, najuboższe wnętrze domowe kobieta myśląca i pracowita potrafi wnieść promień wdzięku i światłości. W mieszkaniu jej ściany będą bielsze niż winnym, kwiaty u jej okna żywszą woń wydadzą, jaśniej zapłonie lampa na jej stole.

Kobieta taka bogactwo podniesie do ideału piękności, mierność potrafi przyodziać wdziękiem, a niedostatek nawet ustroi w uśmiech słodczy i ładu. Poezja prawdziwa, dotykalna, w codzienne życie wpleciona może być udziałem tylko myślącej i oświeconej kobiety; poezja innej jest zbiorowiskiem mrzonek nieprzydatnych nikomu, rozstrajających jej nerwy, a wybornie zgadzających się z zakurzonymi ścianami mieszkania, szorstkim obejściem się i nieuczesaną fryzurą.

Szczęśliwszym zapewne może być mężczyzna, którego przy powrocie do domu spotyka żona z książką w rękę, niż taki, dla którego odrywa się ona od rozważania wdzięków swych w zwierciadle, od zachwycających narad z modystką lub od marzeń o gwiazdach pojętych jak oczy aniołów i bohaterach romansów pojętych jako kontrast z rzeczywistym towarzyszem życia.

Szczęśliwsze w przyszłości mogą być te dzieci, których matka przejęta wielkimi prawdami objawianymi jej nauką od pierwszych dni życia, wśród macierzyńskich pieszczot i rozmów prawd tych je naucza, niżli te, które od kolebki przywykają do widoku próżnowania i targañ się z nich powstałych albo do zrzędnego łajania służących i narzekań na wszystko, co otacza próżnych a bezmyślnych.

Kobieta z prawdziwie wykształconym umysłem nie zagłębi się nigdy w książkach tak, aby zapomniała o powinnościach swoich, bo rozum bezprzestannie ukazywać jej będzie czyn jako cel i najpiękniejsze uwieńczenie życia.

Kobieta nieumiejętna, jeśli nie będzie mogła zapełnić próżni swego życia tryumfowaniem na salonowych rydwanach, a nie poczuje w sobie skłonności do zatrudnienia się gderliwym gospodarowaniem i nieprodukcyjnym, lubo<sup>49</sup> cały dzień pochłaniającym krzątaniem się po domu, zagłębi się niezawodnie w książce, włoży w nią życie swoje, serce, wyobraźnię, utonie w niej cała, ale książka ta będzie romansem. Z książki tej zamiast pojęć w czyn przerabianych wysnuje ona cały szereg mrzonek i chorobliwych pragnień, które przerobią się na znudzenie i niechęć do wszelkiej rzeczywistości.

W życiu domowym kobieta prawdziwie oświecona nie poczuje odrazy do najgrubszych choćby zajęć, bo rozum nauczy jej tej prawdy, że każda by najniepojętniejsza i najniższa praca uszlachetniona celem swym być może; że żyjąc na ziemi, poddać się trzeba ziemskiego życia warunkom. Ale te grube i niskie zajęcia pod jej ręką i pod jej okiem, odzieją się wdziękiem z jej myśli płynącym.

Spizarnia i kuchnia inaczej wyglądają, gdy ich dogląda myśląca kobieta, niżli gdy są

<sup>49</sup>lubo (daw.) — jednak, chociaż. [przypis edytorski]

pod władzą gderliwej i nieoświeconej gospodyni. W domu kobiety myślącej spiżarnia i kuchnia są zawsze na swoim miejscu i nie pokazują się tak zawsze i na każdym miejscu, jak w domach gospodyń, które nic poza nimi nie znają.

Są kobiety które do spiżarni wnoszą woń salonu, i inne, które w salonie tchną zapachem spiżarni.

Kobieta myśląca potrafi zerwanym na polu kwiatem ozdobić włosy swe piękniej niż inna diademem z brylantów, wełniana suknia wdzięczniej ją stroi niż inną aksamit i koronki. Szlachetni zapewne są ci, którzy stojąc na straży szczęścia rodzinnego i kobiecego wdzięku, lękają się o ich nienaruszalność i pragną usuwać od nich wszelkie szkodliwe im żywioły, lecz jeśli za jeden z takich uważają gruntowną wiedzę kobiety, śmiało powiedziec można, iż myślą się i na błędnej do celów swoich są drodze.

Zresztą jeśliby z powodu nauki pewna część kobiet mogła ulec jakim szkodom i ujmom, jakież prawo posiadają prawodawcy rodzaju ludzkiego odbierać ogółowi światło, które jest niezaprzeczalnym przywilejem i niepodobnym do stłumienia pragnieniem każdej nieśmiertelnej duszy? Czyliż mężczyznom wzbronioną jest nauka dlatego, że pewna ich część staje się przez nią pedantami i niemilymi w obejściu lub że dla niej zaniedbuje powinności ojca i męża? Mężczyzna dąży do świata i czuje się w prawie zdobywania go nie jako mężczyzna, ale jako człowiek, a takim samym człowiekiem jest i kobieta.

Jeśli zaś dla różnych obaw i względów odebranych ma być kobiecie zdrowe i prawdziwe światło, w takim razie logika nakazuje zdjąć z niej wszelką odpowiedzialność za czyny jej i postęпки, bo nie używając praw człowieczych, przestaje ona być obowiązana do spełniania człowieczych powinności.

Tak, powtórzmy tu raz jeszcze! nie w imię błędnej emancypacji kobiecej; nie w imię owej fałszywej mądrości, która odbiera jej wdzięk właściwy i odrywa ją od użytecznej i obowiązkowej pracy, ale w imię spokoju rodzinnego i potęgi idei rodzinnej, w imię godności człowieczeństwa, której najusilniejszą podporą oświata i praca, w imię nieodebranego prawa każdej ludzkiej istoty do udziału w szczęściu ze światła płynącym, wołać potrzeba o naukę dla kobiet.

I jeszcze wołać o nią należy w imię moralności kobiecej, z której płynie moralność publiczna, w imię czystości obyczajów, które w społeczeństwie silniejsze są nad prawa, bo wprzód od praw istnieją i są ich źródłem. Gdzie umysłowe wychowanie kobiet jest chybione, chybionym jest i moralne, bo tylko myśl światła może dać przekonania silne, tę jedyną opokę wszelkich cnót, a gdzie moralne poczucia kobiet, instynktowo powzięte, instynktem kierują się lub wiarą ślepą, tam w obyczaje publiczne wkraść się musi zepsucie i biada społeczności: bo ze złych obyczajów powstaną złe prawa i do najniższych szczebli sprowadzą szlachetną naturę człowieczą.

## VI

Niegdyś — przed wieki — ze szczytu góry oliwnej spłynęło na świat wzniosłe słowo: miłość. Świat usłyszał wyraz ten wraz z jękiem konania na krzyżu i zrobił z niego słowo: religia. I oto religia jest nauką miłości, miłości zbawczej i wielkiej, ale nie mniej, ale raz jeszcze i po sto razy, jest ona także nauką.

A im szersza i wznioślejsza jest ta boska miłości nauka, tym szerszą i potężniejszymi głoskami pisaną być winna księga ją nauczająca. Książeczka katechizmowa, nad której niepojętymi dla nich okresami męczy młody mózg swój dziewczynki od lat najmłodszych, nie obejmie jej — nie pomieści. Na pamięć nauczyć się można dogmatów, treść żywotną trzeba pojąć i odczuć, aby się przez nią umoralnić.

Najwspanialszym wykładem treści tej jest doskonała, wiecznie zgodna i wiecznie piękna natura, najgorętszymi jej wyrazami są serca ludzkie, poznane w całej wielkości cnót ich i w całej nędzy ich cierpień.

Być prawdziwie pobożną, znaczy kochać Boga i ludzi. Natura objawia wielkość pierwszego; cnoty, cierpienia i same nawet występki serc ludzkich, badane w swych źródłach, uczą przebaczać i miłować ludzi.

Aby ujrzeć moc Bożą w naturze, trzeba wiele umieć; aby ukochać ludzkość w jej cnotach, a przebaczyć jej nędze, trzeba wiele wiedzieć. A umieć i wiedzieć nie uczą dotąd kobiety. Z szyderskim uśmiechem powtarzają ludzie, że religia kobiet to pacierz i post, że dla nich formy są wszystkim — treść niczym najczęściej. Z równymże uśmiechem

opowiadają ludzi o nielogicznej dewocji kobiet, w której osnową główną pogańska cześć dla symbolów, w której obmowa spędza z ust modlitwę, a czarny woal służy obłonką grzesznych myśli, błędzących po czole. Tak bywa w istocie, ale dlaczego tak bywa? Oto dlatego, że do wielkiej rzeczy wiodą kobiety drogami małostek; w podróży tej karleją one i niezdolne już sięgnąć wzrokiem ku aureoli olbrzymia. Form tylko samych uczy się kobieta, formy też same potem kocha i czci.

Ale gdy na zdrowej podstawie fizycznego wychowania umysł kobiety rozwinie się szeroko i silnie, gdy następnie umysłem tym wspomaganą moralność napełni uczucia jej i czyni samowiedną i wytrwałą miłością, wtedy w zdrowym i pięknym ciele kobiety zdrowa i piękna zamieszka dusza, i cały żywot jej będzie chwałą Panu na wysokości, a na ziemi szczęściem ludziom dobrej woli.

### ROZDZIAŁ III. O PRACY KOBIEC

#### I

Dla mężczyzn minął już podobno wiek złoty, w którym próżnowanie było zaszczytną oznaką rodu i majątku, patentem na dobry ton i dystynkcję.

Oklepaną prawdą stała się zasada, że tylko człowiek pracujący godzien jest szacunku, a hultaje i tak zwani wiwery chowają się za kulisy świata, uciekając od śmiechu i gwizdania publiczności. Bogaty czy ubogi, mąż stanu czy rolnik, artysta czy uczyony, mężczyzna pracuje jeśli pragnie zachować lub zdobyć materialny dostatek, a moralnie jeśli nie chce prędzej czy później osobą swoją dostarczyć pierwszemu lepszemu pisarzowi wzoru na bohatera — komedii.

Ale praca mężczyzn to dopiero praca połowy rodzaju ludzkiego.

Kobiety pracować też powinny, bo bez ich pracy, jak bez ich zdrowej i silnej myśli, rozwój społeczny zostanie krzywym i wiecznie niedostatecznym. Brak pracy i słabość myśli kobiecej osłabia myśl i w znacznej części ubezwocnia pracę mężczyzn.

W naszej społeczności jaką jest praca kobiet, a jaką być powinna? Oto są pytania, nad którymi zastanowić się wypada.

Aby na nie odpowiedzieć, należy tak jak w kwestii wychowania podzielić kobiety na bogate i niebogate.

Pominąwszy rzadkie wyjątki śmiało i stanowczo wyrzec można: kobiety bogate u nas nie pracują.

Czy nie pracują one dlatego, że nie potrzebują pracować, to jest, że praca byłaby nieużyteczną i im, i ogółowi?

Twierdzić tak byłoby utrzymywać, że nie potrzebują one moralnego zadowolenia i pełni wewnętrznej, będących wynikiem pracy; że mężowie ich nie potrzebują zacnych żon, dzieci cnotliwych matek, społeczność oświeconych i umiejętnie rozporządzających środkami materialnymi obywateli.

Twierdzić tak znaczyłoby utrzymywać, że bogactwa swego nikt stracić nie może tak, aby potrzebował zapracować sobie na kawałek chleba: że raz posiadany cielec złoty nie może się stopić w ogniu prywatnych lub publicznych nieszczęść i niknąc ukazać za sobą ciemne widmo nędzy, które odzegnać można tylko — pracą.

A jednak zwierciadło i salon, oto zastępcy pracy w życiu kobiet bogatych.

Same przez się są to rzeczy zgubne?

Bynajmniej, dalekim jest od nas śmieszny purytanizm miotający klątwy na wszelką wesołość, na wszelkie radosne objawy życia.

Nie jesteśmy kwakierkami, możemy więc przed zwierciadłem przypiąć kwiat do włosów lub koronkę do sukni; jesteśmy kobietami ucywilizowanymi, salon więc jest nam koniecznością, jako środkiem, do którego zbiegają się objawy towarzyskiego życia.

Ale zwierciadło może być narzędziem pomocniczym, do podniesienia dobrze zrozumianej piękności kobiecej, a salon miejscem, w którym łączą się serca i potęgują umysły tylko obok pracy — tylko po pracy.

Bez pracy zwierciadło jest narzędziem moralnego zepsucia i świadectwem moralnej nicości, salon pozłacaną kłatką, w której papugi o malowanych piórach niezgrabnie naśladują mowę i obczajają ludzkie.

Kobieta bogata nie pracuje, bo pracować nie może i nie chce; cóż robi, gdy zrzędzeniem losu zubożeje? Śmiało powiedzieć można, iż nie ma nieszczęśliwszego na świecie położenia jak kobiety bogatej, a nieumiejącej pracować, gdy los w ubóstwo ją wtrąci. Bogactwo nie zawsze wprowadzie wiedzie szczęście za sobą, niemniej jednak jest źródłem powabnych uśmiechów życia, z którymi rozstać się niełatwo. Kobieta bogata niegdyś, a popadła w ubóstwo ma wciąż przed oczami obrazy minionego blasku i dostatku, uderzające ją przykrą sprzecznością z obecną jej biedą.

Śród wilgoci jesiennej, w ostry chłód zimowy z ciężkością i niewprawnie postępuje ona po śliskim lub błotnistym chodniku miasta i patrząc na bogate powozy mijające ją świetnym szumem, w szybkim biegu orzucające ją błotem lub śniegiem, mimo woli myśli, że i ona kiedyś w miękkiej karecie rączymi zaprzężonej końmi przebywała miasto, nie czując jak dziś przenikającego chłodu lub wilgoci, nie będąc jak dziś potrącaną przez przechodniów, na których patrząc wtedy, kto wie? pychą może zgrzeszyła.

A gdy w ubogim mieszkaniu swoim, znajdzie się samotna, opuszczona, przenosi się myślą w przeszłość jaśniejszą, śród której otoczona licznym kołem znajomych, przyjaciół, wielbicieli może, snuła na kozetce salonu błyszczącą nitkę dowcipnej rozmowy.

Wówczas ludzie skupiali się koło niej, ubiegali się o każde słowo jej i spojrzenie, osypywali ją przysługą mnóstwem: dziś wkoło niej pustka i cisza, bo ze zmianą położenia zmieniło się wszystko, pękła mydlana bańka jej towarzyskiej wielkości, wielbiciele złotego cielca poszli szukać bożka swego gdzie indziej, a ona pozostała z próżnią w sercu, z rozczarowaniem w myśli. A tu nędza zbliża się krokami olbrzymia i z przerażeniem widzi nieszczęśliwa, że wkrótce wszelkich środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia zabraknie.

Niech co chcą mówią moralisci, patetycznie miotający słowa wzgardy na mamoneę tego świata, znajomość serc ludzkich zawsze ukazywać będzie, że rozstanie się z dostatkami do blasku posuniętym trudnym być musi, mianowicie dla kobiet o wypieszczonych wśród bogactwa członkach, osłabłym w miękkości sercu, o przywyknieniach sztucznych wprowadzie, ale które mocą nałogu stały się niemal naturą.

A cóż dopiero gdy zubożała kobieta ma dzieci? Cóż dopiero dźbiać się musi w jej sercu, gdy widzi istoty, dla dobrobytu których sama by chętnie nędzę cierpiała, wystawione na wszystkie cierpienia z niedostatku płynące, a zagrożone sroższą jeszcze nędzą w przyszłości?

Do widoku tego niech się przyłączy obawa o możliwość wychowania tych dzieci, tak aby później same sobie zdołały na byt zarobić, a w sercu kobiety cierpienia egoistyczne połączą się z najszlachetniejszym cierpieniem za innych, zgwałcone instynkty i nałogi odezwą się wraz ze zranioną i zatrwożoną macierzyńską miłością i kobieta niedawno świetna i wesoła płochym może i bezmyślnym weselem, stanie się w całym ogromnym znaczeniu tego wyrazu — nieszczęśliwą.

Wszakże nieszczęście to odwrotną stronę mieć może i w zamian bogactwa i użycia, dać jej może wielką wartość moralną, owe męczeńskie, ale wielkie szczęście wewnętrzne, wytworzone z łez, męstwa i ogniowych prób cierpienia.

Lecz ażeby kobieta podobnie doświadczona losem mogła dźwignąć się z niedoli i będąc pozbawioną piedestału bogactwa stanąć na nierównie podnioslejszej wysokości męstwa i spokoju, trzeba, aby posiadała umiejętność i energię do pracy, aby chciała i umiała pracować, i pracą stłumić żale, i odegnać ubóstwo.

Tymczasem dla kobiety zubożalej a nieumiejącej pracować dostaje się zwykle w udziale gorzki chleb jałmużny. U bogatych krewnych albo uczciwszych od innych przyjaciół dawnych znajduje przytułek chłodny, bo u serc cudzych, i miejsce przy stole, które zdaje się wołać do niej: tyś tu obca!

I wtedy najczęściej dramat jej wewnętrzny objawia się na zewnątrz w formie komicznej; dwie ostateczności się schodzą, z tragedii bierze początek rozśmieszająca publiczność komedia.

Podupadła wielkość staje przed ludźmi w postaci ofiary losu, która o minionej wielkości swej zapomnieć nie może, owija się płaszczem zalawionej melancholii i podniosłej dumy, która ostro odbija od upokarzającej pozycji, w jakiej przez brak własnej pracy stanęła.

Ze skargą na ustach, z roszczeniami przekraczającymi granice słuszności, każdy zwrócony do siebie wyraz wazy na szalach rozdrażnionej miłości własnej, szukając w nim obrazy lub obelgi, śledzi otaczające fizjonomie, dopatrując szyderstwa lub lekceważenia tam nawet, gdzie go wcale nie było.

Zdaje się jej, jakoby każdy, kto widział dawniejszą jej świetność, dziś jej upadkowi urąga, w szczerym współczuciu nawet gotowa ubliżającą dopatrzeć litość i sprawdza się na niej słowo psalmisty: „Chleb mój jadłem gorzki jako popiół i łzami oblewałem łożę moje!”. A obojętnych, ze strony patrzących na nią, to nieustanne demonstrowanie bóleści i upokorzonej, rozdrażnionej miłości własnej nudzi z początku, śmieszy na koniec; życzliwi nawet odwracają się, wyruszając ramionami i uchodzą, aby skryć uśmiech; nieszczęście gubi poważną szatę swoją, najsurowsza rzecz na ziemi: cierpienie występuje na pole komizmu w śmiesznych lachmankach arlekina. A jeżeli owa podupadła i próżnująca wielkość ma męża, który jako tako ciężką pracą zdobywać będzie dla niej kawałek chleba i dach własny, biada mu, albowiem jak Jeremiasz nad zburzeniem Jerozolimy, żona jego płakać nie przestanie nad zburzoną wielkością swoją!

Ktokolwiek zna ludzką naturę, dziwić się nie będzie tym upadkom, śmiesznościami i upokorzeniom kobiet, które tracąc bogactwo, tracą wszystko, co im życie miłym na ziemi czyniło. Nie one winne są temu, że z istot ludzkich przemieniają się w owe nakręcone tabakierki, grające wciąż na jedną płacziwą, jękliwą nutę, w bezużyteczne chwasty, znikczemnione i pelzające dusze.

Są to nieszczęśliwe ofiary zwyczaju, który dla kobiet bogatych pracę za bezużyteczną uważa. Nieumiejętne i niezaprawione do pracy, w ubóstwie nie posiadają jedyne go oręża, który by mógł ich obronić od mąk i śmieszności.

Niepodobna straszniej wydziedziczyć człowieka, jak niedaniem mu na drogę życia zdolności i miłości do pracy: niepodobna bardziej go skrzywdzić jak ścieśnieniem przed nim pola pracy i do niej sposobów.

Skrzywdzonymi pod tym względem są kobiety wszystkie, wydziedziczonymi całkiem kobiety bogate.

Nad tym przedmiotem warto długo się zastanowić, bo nieopisana suma dobrego, którą by świat mógł wynieść z serc i umysłów kobiet, gdyby one inny przejęły kierunek, dziś przepada marnie, bo tam, gdzie przewroty społeczne i zmiany ekonomicznego porządku kraju częstsze są niż gdzie indziej — bogactwo na słabszych też niż gdzie indziej wsparte jest podstawach i w miarę tego ci, co je posiadają, bardziej przygotowani powinni być do ubóstwa.

Przygotowanie to znaczy uzdolnienie i zamiłowanie do pracy — innego nie ma.

Bez nich wszelki stoicyzm, wszelka rezygnacja zachwiać się musi wobec materialnej biedy i wewnętrznej próżni, a zachwiawszy się upaść w łzy, wyrzekania i żebranie — ten ostateczny wynik nieumiejętności i niechęci pracowania.

Jeżeli człowiek bogaty posiada wewnętrzne przekonanie, że nie samo bogactwo wartość jego stanowi, jeżeli czuje się na siłach zdobyć sobie w każdym razie byt materialny i położenie nakazujące szacunek, mniej się on zrasta z posiadaniem dobrem i bardziej gotów złożyć je na ofiarę jakiejś wielkiej potrzeby, jakiejś szlachetnej idei.

A poświęciwszy je, umie stanąć na wysokości dopełnionej ofiary i nie zbluźnić jej późniejszym wyrzekaniem i żalem.

Dziś kiedy kobiety zarówno jak mężczyźni powołane są do pojmowania idei wymagających poświęceń, potrzebują teje samej mocy, która uniezależnia byt i godność człowieka od tego, co on posiada. Każdy z nas zresztą naocnie mógł widzieć niejedną świetny przykład kobiet w imię wielkiej ukochanej idei zstępujących z salonów do ciasnych izdebek, z karet na wilgotny bruk ulicy, były nawet i takie, które odważnie wzięły się do pracy i wypieszczoną ręką ująwszy igłę lub pióro, wytwarzały byt codzienny dla siebie, a niekiedy i dla innych.

Przykłady te dowodzą, że kobieta zdolna jest nie tylko do wyrzeczenia się w chwili zapału i uniesienia, ale i do uszanowania swojej ofiary mężnym, a skutecznym zwalczaniem ubóstwa.

Przykłady te, świadcząc o istnieniu u kobiet wielkiej siły moralnej, tym ostrzej uwydatniają smutny widok popadłych w łzy, wyrzekania i żebractwo zubożałych, a nieumiejących pracować.

Dla kobiety niebogatej kwestia pracy określa się tak wyraźnie i stanowczo, że wszystko, co by o potrzebie jej powiedzieć można, byłoby powtarzaniem tego, o czym wszyscy z rozumieniem lub bez zrozumienia rzeczy rozprawiają.

Wszyscy już zgodzili się na to, że praca za domem konieczną jest dla kobiety ubogiej i niemającej rodziny, a często użyteczną i także konieczną dla żony ubogiego mężczyzny. Praca taka nie znaczy nic innego jak oddanie się specjalnemu jakiemu zawodowi, działalność na specjalnym jakimś polu rozwijana. Zachodzi pytanie: jakie specjalne zawody możebne są dziś dla kobiet?

Na jakim polu zapracować one mogą dla siebie byt materialny i moralne zadowolenie?

## II

Gdybyśmy zostali zapytani: na jakich drogach działalności ludzkiej kobieta ze względu na przyrodzone zdolności swoje i pozycję swą społeczeńską pracować może i ma prawo? odpowiedzielibyśmy tak samo jak w kwestii nauk mających być udzielanymi kobietom: na wszystkich tych, które stoją otworem przed mężczyznami, na wszystkich, na których człowiek stać się może szczęśliwym i użytecznym, a jedyną w wyborze jednej z nich wskazówką mają być wrodzone zdolności, skłonności jednostki i okoliczności jej społecznego położenia.

Zasada ta przez znaczną część oświeconej ludzkości podjęta i popierana, spotyka mnóstwo zarzutów, o których wspomniemy później; najważniejszą wszakże do wprowadzenia ją w czyn przeszkodą są niedostatki w instytucjach społeczeństwu naszemu przysługujących. Trudno bowiem myśleć o kobietach doktorach, profesorach, adwokatach i urzędnikach, a trudniej jeszcze wykształcać je do tych zawodów, gdy szkoły wyższe, będące koniecznym do takiego wykształcenia warunkiem, są albo zamknięte przed kobietami albo przynajmniej wstęp do nich tak im jest utrudniony z różnych przyczyn, że rzadkie tylko i wyjątkowo szczęśliwie uprzywilejowane jednostki otrzymać, dobić się go raczej mogą. A jeśliby kto nawet ofiarą wielu kosztów i z przełamaniem mnóstwa trudności, za pomocą szkół wyższych poza granicami kraju istniejących i tę przewyciężył przeszkodę, wnet zjawilaby się przed nim inna, a niemniej ważna, wynikająca z trudności otrzymania stosownych dyplomów, posad urzędowych, katedr profesorskich itd.

Gdzie indziej kwestia ta jest albo już zupełnie rozstrzygniętą, jak w Stanach Zjednoczonych, albo bardzo bliską ostatecznego rozstrzygnięcia, jak w Anglii, Francji i Niemczech.

Ale w owych błogosławionych krajach dość jest społeczeństwom czuć, pojmować i chcieć, aby z poczucia, pojęcia i woli wytworzyła się odpowiadająca im instytucja.

U nas powszechnie wiadomo, jak się pod tym względem rzeczy mają i próżno byłoby tworzyć marzenia, gdy te spotkawszy się z niezwykłą zaporą prysnąć muszą jak zamki na lodzie.

Maż to jednak znaczyć, że powinniśmy zapomnieć o wielkich sprawach zajmujących całą ludzkość dlatego, że pomiędzy sobą spraw tych rozstrzygnąć nie możemy? Bynajmniej; jeżeli nie w czynie, to w myśli naszej sprawy te rozstrzygnięte być mogą, a tym sposobem połączą nas z ogólną europejską myślą i cywilizacją i przysposobią do pory dla czynu pomyślniejszej.

Lubo więc dziś kobiety nasze albo wcale nie mogą, albo z wielkimi tylko trudnościami mogą sięgać po zawody, którym dotąd sami tylko mężczyźni oddają się u nas, nie jest wcale rzeczą zbyteczną, jeśli publiczność nasza przypatruje się wielkim reformom, dokonywającym się pod tym względem gdzie indziej, i wsiąka w siebie ducha im przewodniczącego.

Wszakże odkładając na stronę teorię i pragnąc dzisiejszym i w dzisiejszych warunkach istniejącym kobietom wskazać drogi do pracy, wypada zastanowić się przede wszystkim nad zawodami przystępnymi dla nich, tak z przyczyn instytucji, jak publicznego obyczaju.

Nauczycielstwo, rzemiosło, przemysł, artyzm i literatura, oto działy pracy dostępne dla tegoczesnych u nas kobiet, lubo<sup>50</sup> nieobejmujące całej szerokiej działalności ludzkiej, nie są one wcale ciasne ani ograniczone. Należy tylko zwrócić uwagę, o ile kobiety umieją postępować tymi zostawionymi im drogami.

<sup>50</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

Nauczycielstwo zagarnęło u nas najznaczniejszą część pracujących kobiet, przyjęte zostało jako środek uniwersalny na każdą biedę, na każde zubożenie kobiety. Każda kobieta znająca obce języki i umiejąca jakkolwiek grać na fortepianie czuje się upoważnioną do zostania guwernantką i obiecuje sobie znaleźć w tym zawodzie byt codzienny, bo o moralnych wymaganiach powołania, o sumiennym przejęciu się zadaniem nauczycielki i myśli nie ma najczęściej.

Z tego powszechnego prądu ku nauczycielstwu wynika dla zawodu tego ujma i moralna, i materialna; moralna: bo niskie najczęściej wykształcenie guwernantki stawia ją w pozycji podrzędnej i niejako sponiewieranej; materialna, bo ogromna konkurencja wobec szczególnie zubożenia ogólnego obniża jej płacę do cyfr prawie niepodobnych.

Ażeby nauczycielka otrzymać mogła w domu prywatnym zapłatę trzystu, czterystu lub czterystu pięćdziesięciu rs. potrzebuje mieć taką naukę, z jaką by nauczyciel mężczyzna nie przyjął mniej jak sześćset, osiemset lub tysiąc.

Dla otrzymania takiej zapłaty nauczycielce nie jest ściśle potrzebną znajomość nauk przyrodniczych, dziejów, matematyki; nauki te bowiem nie mają dotąd na targu umysłowości kobiecej ani żądania, ani ofiary. Ale guwernantka, która może ukończyć *edukację panien*, to jest taka, której wyżej wymieniona przeznacza się płaca, musi posiadać, znajomość najmniej dwóch lub trzech obcych języków, być wirtuozką na fortepianie, mieć piękną manierę i doskonały akcent francuskiego mówienia. Tak zaś ukształconych guwernantek jest niewiele; składają one niby arystokrację klasy nauczycielskiej, bywają otaczane znośnym przynajmniej poszanowaniem i gdyby nie to, że wszystko, czego się mogą spodziewać ogranicza się na owych trzystu lub czterystu rs. rocznej płacy, że postępu w przyszłości żadnego dla nich nie ma, że starość lub choroba grożą im wciąż najokropniejszą nędzą — pozycja ich byłaby dobrą, a nawet w porównaniu z ich mniej uprzywilejowanymi towarzyszkami, świetną.

Ale wszędzie podobno, czy to w narodach wziętych jako całość, czy w klasach części narodu stanowiących, najgorsza częśćka dostaje się w udziale spodnim warstwom, które posiadłszy najmniej światła, najdalej stoją od wszelkich jego korzyści.

Obok nielicznej arystokracji guwernantek, przyjmowanych do domów bogatych lub dostatnich, żyjącej w dostatkach, doświadczającej jakich takich względów i otrzymującej płacę dającą niekiedy możliwość zebrania sobie choćby maluchnej sumki na godzinę starości lub choroby, mrowi się ogromna masa tych cichutkich i pokornych istot w ciemnych wełnianych sukienkach, z bladymi od strudzenia twarzami, ze spuszczonej od upokorzeń wzrokiem, istot, które bez powołania i zdolności, bez dostatecznego wykształcenia, pracują ciężko i najczęściej nieumiejętnie, z małą lub żadną dla uczennic korzyścią, dla siebie z płacę mogącą zaledwie odziać je w tę ubogą sukienkę, która je okrywa.

Tak zwane guwernantki *na początki* i te, które nawet kończą edukację niebogatych panien, kończącą się na złej francuszczyźnie i mniej lub więcej silnym uderzaniu po klawiszach, za najwyższy szczyt marzeń uważają płacę 150 rs. rocznie, a często przyjmują 100, na prowincji zaś 75 i 50. W zamian za wielce szczupłą tę kwotę uczą kilkoro dzieci zepsutych nieraz i niezdolnych, naglądają nawet młodsze rodzeństwo swych uczennic, a często wyręczają panią domu i w chodzeniu za gospodarstwem. Chleb powszedni mają wprawdzie tymczasem, ale przyszłość?

W razie choroby lub przy nadejściu starości potwór nędzy musi niezawodnie zajrzeć im w oczy, bo cóż zaoszczędzić mogą z drobnej pobieranej sumki, skoro i ubrać się przyzwoicie, choć ubogo, nauczycielce wypada?

Na pochwałę społeczności naszej powiedzieć należy, że coraz więcej znajduje się matek i pań domu, które pojmują, iż kobieta ucząca ich dzieci dla trzech powodów powinna być poważaną i otaczaną należnymi względami: 1) jako osoba obca zostająca pod ich dachem i opieką, 2) jako uboga i pracująca kobieta, najczęściej sierota lub dotknięta zmianą losu, 3) jako zastępczyni ich w wielkim dziele przygotowywania przez wychowanie przyszłości ich dzieci.

Ale także bezstronność powiedzieć nakazuje, iż zbyt często jeszcze niesłuszne wymagania, zaniedbanie i upokorzenia mają miejsce tam, gdzie powinien być szacunek tylko, sprawiedliwość i troskliwe względy. Pogardzanie guwernantką, naśmiewanie się z niej i pomiatanie nią stało się już zapewne rzeczą przestarzałą, wygnaną z obyczajów dobrego towarzystwa.

Kobieta, Mężczyzna,  
Pieniądz, Praca, Obyczaje

Nauczycielka, Kobieta,  
Pozycja społeczna, Obyczaje

Niemniej jednak z zasady i przekonania nie dano jeszcze nauczycielce w rodzinie i społeczeństwie miejsca, jakie się jej należy.

A jednak szacunek oddawany klasie nauczycielskiej jest miarą oświaty narodu, bo im więcej naród jest oświecony, tym wyżej ceni tych, którzy mu światło przynoszą. Dzięki narody mordują misjonarzy, którzy im podają oświatę, a na przeciwnym biegunie cywilizacji, w kraju najoświecenijszym w świecie, w Stanach Zjednoczonych członkowie obu płci i wszystkich klas narodu z dumą przyjmują udział w zawodzie nauczycielskim, który uważany tam jest jako zaszczyt i najwyższa zasługa.

Z tym wszystkim niepodobna nie widzieć, iż podrzędne stanowisko, na jakim zostaje znaczna część guwernantek u nas, pochodzi głównie z ich własnego niskiego ukształcenia i z braku przejęcia się przez nie powołaniem, któremu oddają się one z musu tylko i dla jakiego takiego kawałka chleba.

Nauczycielka powinna być albo nauczycielką w pełnym i szerokim, a szlachetnym wyrazu tego rozumieniu, albo nią wcale być nie powinna. Gdy przez brak środków materialnych albo umysłową nieudolność nie może osiąść stosownego ku temu wykształcenia, powinna usposobić się do innej, właściwszej swojemu położeniu i swoim skłonnościom pracy, ale nie przyjmować na się zadania, którego sumiennie spełnić nie potrafi, a które da jej w zamian ciężkiej i z niechęcią podjętej pracy, nędzne wynagrodzenie pieniężne i podrzędne stanowisko w świecie.

Stanowczo niepodobna odszukać jakiegokolwiek równowagi pomiędzy pracą i zapłatą guwernantki, pobierającej sto lub kilkadziesiąt rubli rocznie, i kobietą, która w zawodzie nauczycielskim wyżej stanąć nie potrafi, wyraźnie niewłaściwą sobie obrała drogę i inny sposób pracowania byłby niezawodnie dla niej stosowniejszym i korzystniejszym.

Tu powstać może zarzut, że jeśli takich *tanich* guwernantek nie było, niebogaci rodzice nie mogliby dawać edukacji swoim córkom.

Widzieliśmy wyżej, na czym najczęściej polega ta tak zwana edukacja. Na znajomości francuskiego języka, lichej grze na fortepianie, czterech działaniach arytmetycznych i kilku cyfrach wziętych z historycznej chronologii.

Ku czemu posłuży uczącym się kobietom edukacja taka? wytworzy z nich ona owe *produzione* panny śmieszne pretensjami do tego, czego nie posiadły, albo zrobi z nich znowu *tanie*, guwernantki.

Jeśli wszystkie nauczycielki dostatecznie wykształcone, dostateczną też za swą pracę otrzymywać będą nagrodę, rodzice niemogący ponieść wymaganego na ich posiadanie wydatku, zamiast francuszczyzny i nędznej gry na fortepianie, uczyć będą córki swe rzeczy pożytecznych i gruntownych, a mniej wymagających kosztów, przez co zmniejszy się ilość upokorzonych i źle płatnych nauczycielek, a zwiększy się liczba kobiet pracujących na właściwym sobie i korzystnym dla nich i dla ogółu polu.

Wszakże i pomiędzy źle płatnymi guwernantkami zdarza się spotykać osoby na lepszy los zasługujące i odpowiadające swemu zadaniu, o tyle o ile to jest możebnym w obecnym stanie umysłowości kobiecej. Ale istnieje jeszcze jedna przyczyna, która zwiększając konkurencję, obniża cenę pracy tych nawet nauczycielek, które w miarę dzisiejszego u nas stanu oświaty kobiecej, zadowolniająco<sup>51</sup> by ją spełnić mogły. Przyczyną tą jest zamiłowanie matek w guwernantkach cudzoziemkach, moda i próżność ukazująca guwernantkę cudzoziemkę jako chlubę, jako pewną dystynkcję domu, jako nareszcie oznakę tak zwanego dobrego tonu.

Paryż, Berlin, Bern, Zurich a nawet daleki Albion wysyłają do nas mnóstwo kobiet, które my z prawdziwie przykładną i słowiańską przyjmujemy gościnnością, nie zważając, o ile przybywające godne są naszych uścisków i sypanych im pieniędzy, nie zważając, że tą kosmopolityczną skłonnością zabijamy moralnie i odbieramy chleb kobietom na jednej z nami mieszkającym ziemi — a w rezultacie nie czynimy przez to dzieciom naszym żadnego dobra. W tym razie jako szkopol, o który rozbija się wiele pięknych rzeczy, występuje znowu kwestia obcych języków. Powierzamy dzieci nasze osobie obcej wszystkiemu, co im powinno być znane i drogie, nieznaną obyczajów naszych, przybyłą z daleka, więc nieznaną, pozwalamy, aby wskutek tego kobieta na jednej z nami urodzona ziemi, może daleko lepsza, daleko rozumniejsza od tamtej przybyłej, a w każdym razie

<sup>51</sup>zadowolniająco — dziś: zadowolająco. [przypis edytorski]



bliższa nam obyczajem rodzimym i miłością ku najświętszym dla nas rzeczom, których imię cudzoziemka z pogardą nieraz przed dziećmi naszymi wspomina; pozwalamy, aby kobieta taka pobierała płacę konkurencją z cudzoziemkami obniżoną do płacy lokajów i garderobianych i prędzej czy później uległa nędzy lub zepsuciu, a to wszystko czynimy dla tego, aby dzieci nasze umiały mówić po francusku czystym paryskim akcentem.

I nie tylko dla paryskiego akcentu i biegłości w mówieniu obcymi językami rodzice dla dzieci swych sprowadzają zza mórz nauczycielki. Śmiało twierdzić można, że zaledwie dziesiąta część postępujących tak matek powodowana jest szczerym przekonaniem, że działa dla istotnego dobra swych dzieci; inne powodują się jedynie próżnością, modą i naśladownictwem. Niezrozumiała, dziwaczna jakaś chluba przywiązana jest w towarzyskim mniemaniu do posiadania w domu cudzoziemki.

Śmieszność ta doszła do takiego stopnia, że zaszczyt przynoszony domowi pobytem w nim cudzoziemki stopniuje się według różnych narodowości. Szwajcarki i Niemki uważane są za coś zwyczajniejszego i bardziej powszedniego — Francuzki daleko już więcej przynoszą domowi dystynkcji i chluby. — Ale najwyższym szczytem dobrego tonu jest posiadanie Angielki.

Guwernantki Angielki są u nas arystokracją cudzoziemek. Francuzki stanowią stan trzeci (*thiers état*), a Szwajcarki i Niemki plebeję — wszystkie zaś razem stanowią cel pragnień przeważnej części matek, powodowanych zmysłem naśladownictwa, pragnieniem błyszczenia byle czym.

Nie jestże to śmiesznym i upokarzającym godność człowieczą i obywatelską matek naszych? Nie jestże to jeszcze ta sama płytkość i ciasnota pojęć, ta sama gotowość poświęcenia wszystkiego dla blasku i próżności, która rozstraja byt rodzinny, czyni kobietę niesposobną do zajęcia właściwego miejsca w społeczności?

Jakież mamy prawo żądać, aby kraj nasz posiadał ukształcone i doskonale w zawodzie swym nauczycielki, kiedy sami najgorzej wpływamy na rozwój tego zawodu?

Zwyczaj przyjmowania nauczycielek do domów prywatnych wziął początek niedawno, bo dopiero w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia.

Dawniejsze „ochmistrzynie” znały wcale co innego i przebywały tylko w magnackich lub bardzo zamożnych domach; w rodzinach mniejszej zamożności lub średniego stanowiska społecznego, matki same przekazywały córkom swoim małą zapas wiedzy, jaki był wówczas wymagany od kobiet, a w najlepszym razie dziewczęta słuchały lekcji wykładanych ich braciom przez tak zwanych *bakalarzy*.

Odkąd zaś przejęty od zagranicy i sprowadzony potrzebami czasu powstał u nas zwyczaj przyjmowania do prywatnych domów stałych nauczycielek, cudzoziemki zaczęły być pożądane i sprowadzane. Tłumiło to od razu miejscowy rozwój nauczycielskiego zawodu, sprowadzało krajowe nauczycielki do najniższego stopnia płacy i znaczenia, a przez to poniżało ich skalę moralną.

Błąd ten mógł zrazu znaleźć tłumaczenie, tak w ogólnej przez pewien czas panującej u nas manii do cudzoziemszczyzny, jak też i w tym, że cudzoziemki dawniej niż nasze kobiety sposobiąc się na nauczycielki, mogły przedstawiać większą rękomię wprawy i uzdolnienia w swym zawodzie. Ale dziś, gdy bezwzględne uwielbienie wszystkiego co zagraniczne stało się przestarzałą śmiesznością, a skądinąd nawet występkiem, gdy zawód nauczycielski przez długi czas istnienia wyrobił już sobie u nas prawo obywatelstwa, a kobiety kończące w kraju zakłady naukowe lub artystyczne przypuszczane bywają do zdawania egzaminów z różnych gałęzi nauk i sztuk, powody skłaniające przedkilkudziesięcioletnią społeczność ku cudzoziemkom istnieć przestały.

Dziś guwernantki cudzoziemki nie tylko nie są doskonalsze od tych, jakie w kraju mieć możemy, ale bardzo często, z Paryża mianowicie, przybywają do nas bez żadnej innej kwalifikacji jak paryski akcent mówienia — i zdarzały się fakty, że rodzice z największym zdumieniem i oburzeniem dowiadywali się, iż zamiast uczennicy sławnych zakładów Sacré Coeur lub St. Claire, zamiast kobiety z powołania usposobionej do nauczycielstwa, posiadają w swym domu paryską eks-praczkę lub eks-baletniczkę *de bas étage*<sup>52</sup>, której gdy ręce od prania albo nogi od tańczenia zaboląły, przyszło na myśl wyjechać do nas

<sup>52</sup>*de bas étage* (fr.) — dosł. z niskiego piętra (poziomu); najczęściej wyrażenie to ma znaczenie pejoratywne i używane jest przen., w odniesieniu do pozycji społecznej lub wartości etycznej jakiejś osoby. [przypis edytorski]

dla kształcenia tam młodego pokolenia i otrzymywania, w zamian akcentu właściwego nawet paryskim *gamenom*<sup>53</sup>, wysokiej płacy i niemniej wysokiego poważania.

Tymczasem kobieta miejscowa, która sumiennie i pracowicie kształciła się na nauczycielkę, która umie niewiele może, ale wszystko, czego dziś przy najświetniejszym wychowaniu uczą się kobiety, z trudnością zdobywa możliwość pracowania za płacę wynoszącą czwartą część lub połowę tej, jaką otrzymuje paryska eks praczka.

Raz jeszcze: nie jestże to śmiesznym i upokorzącym? Jest to także niezmiernie zgubnym dla oświaty ogólnej, bo dopóki stan nauczycielski nie podniesie się wysoko w wartości swej i uznaniu publicznym, dopóty wychowanie młodych pokoleń pozostanie błędne i niedostateczne, a stać się to nie może przy ogromnej konkurencji, jaką sprowadzają tłumem przybywające do nas cudzoziemki.

Ponieważ jednak wielu rodzicom wolnym od wad, próżności i naśladownictwa może w istocie iść o to, aby ich dzieci biegle mówiły którymkolwiek z obcych języków, co jeśli nie przychodzi ze szkodą innym stronom wychowania, bardzo jest pożytecznym i przyjemnym, należy przyznać użyteczność cudzoziemek *bon* piastujących dzieci od samego wyjścia ich z niemowlęctwa. Nigdy dziecię z taką łatwością nie wprawi się w obcą mowę, jak w tej pierwotnej porze swego życia, i jeśli umiejętność ta wchodzi koniecznie w program wychowania, to wczesne uczenie oszczędza nawet dziecku wielu trudów i zmarnowanego czasu w przyszłości.

Bony więc cudzoziemki, jeśli są starannie wybrane i dogłądane przez same matki, w sposobie zajmowania się dziećmi nie tylko nie są szkodliwe, ale nawet mogą być pożyteczne, chociaż znowu nigdy tak koniecznie, aby niezbędnymi się stawały. Nie wspominały tu o wypadkach, w których rodzice pozwalają, aby dzieci powierzone bonom cudzoziemkom zapomniały ojczystego języka; wypadki te są i bardzo rzadkie u nas, i tak pogardy godne, że im wspomnienia nawet poświęcać nie warto. Ale skoro umysł dziecka z na wpół sennego życia budzi się i otwiera dla pojęć mających być podstawą przyszłego wychowania, skoro bona ma być zastąpioną przez nauczycielkę, wtedy przyjmowanie cudzoziemek do domów zamiast dobrze usposobionych krajowych guwernantek staje się śmiesznością, złym wpływem na młode pokolenie i grzechem popełnionym przeciwko rozwojowi jednej gałęzi miejscowej pracy kobiecej, a zatem jednej gałęzi miejscowej oświaty.

To samo prawie powiedzieć by można o pierwszeństwie danym przez rodziców zamieszkujących po miastach nauczycielom nad nauczycielkami. To przyznanie pierwszeństwa mężczyznom nie zawsze ma za podstawę przekonanie o doskonalszym ich nauczycielskim usposobieniu.

Jak w kwestii cudzoziemek, tak i w tym razie, przeważną rolę gra próżność i naśladownictwo. Mężczyzna nauczyciel, jak guwernantka cudzoziemka, uważany jest za rodzaj zaszczytu dla domu i uświetnienia edukacji dzieci.

Nie można zaprzeczyć, że są pewne gałęzie nauk, w których kobiety nauczycielki, oprócz rzadkich wyjątków, o wiele nie doścignęły mężczyzn profesorów. Takimi są mianowicie matematyka, nauki przyrodnicze, filozofia, dzieje rozumowane. Lecz iluż jest ojców lub matek, które by tych właśnie nauk dla córek swych pragnęły?

Niezmiernie małą jest liczba rodziców, którzy by sprowadzali do domów swych nauczycieli w celu uczenia swych córek matematyki, nauk przyrodniczych, filozofii itd., a najczęściej idzie tu o języki obce i sztuki piękne, a w znajomości tych przedmiotów jako stanowiących jedyną osnowę wychowania kobiet nauczycielki zawsze prawie dorównują nauczycielom, a usuwane są przez rodziców tylko przez próżność i chęć chlubienia się nauczycielem, tak jak inni chlubią się guwernantką cudzoziemką. Byłoby niedorzecznością i grzechem przeciwko młodemu pokoleniu, aby rodzice zrzekali się korzyści, jakie dać może ich dzieciom nauczanie mężczyzny dlatego tylko, aby ułatwić zarobek kobiecie i protegować wyłącznie płeć osoby nauczającej. Ale właśnie chodzi o to, aby płeć nie wchodziła wcale w uwagę, nie służyła ani do podwyższenia, ani do poniżenia ceny i poważania udzielanej nauki. Jeżeli przedmiot żądanych lekcji wchodzi w zakres niedostępnych lub mało dostępnych kobietom nauk, bardzo jest naturalnym i chwalebny, że rodzice wzywają mężczyzn stosownie w naukach tych wykształconych.

Nauczyciel, Nauczycielka,  
Obyczaje, Pozycja społeczna,  
Kobieta, Mężczyzna

<sup>53</sup>*gamen* (z fr. *gamin*) — dzieciak, berbec, urwis, ulicznik. [przypis edytorski]

Ale gdy treścią lekcji mają być nauki lub sztuki wchodzące w program kobiecych naukowych lub artystycznych zakładów i egzaminów, wtedy bezwzględne i oparte na próżności i rutynie pierwszeństwo oddawane mężczyznom jest niedorzecznością, niesprawiedliwością i tłumieniem rozwoju nauczycielskiego zawodu kobiet.

Takież same prawie jest stanowisko nauczycielek dających lekcje po naukowych żeńskich zakładach względnie do stanowiska nauczycieli. Kobieta, która zdała egzamin z pewnej nauki i posiada dyplom na udzielanie jej innym, w teorii uważa się tak samo kompetentną do dawania lekcji na pensjach, jak mężczyzna takimże dyplomem opatrzony.

W praktyce jednak cena pracy kobiecej i męskiej pozostaje ogromnie różną, jak i łatwość w jej otrzymaniu. Kiedy profesorowie poszukiwani są i zapraszani przez przełożone pensji, nauczycielki muszą same starać się o lekcje, a często całe miesiące zostawać bez zajęć. Pochodzi to stąd, że przełożone zakładów stosują się do opinii rodziców swoich uczennic, którzy za najlepszą pensję uważają taką, w której jak najwięcej nauk wykładają mężczyźni.

Stosowanie się to jest wielką nielogicznością u kobiet, które same stojąc na czele naukowych zakładów i godnie odpowiadając swemu zadaniu, przez to samo już dowodzą, że wykształcenie naukowe może być dla kobiety, bo jeśli by one były niezdolne do wykładania lekcji w jednym przedmiocie, jakżeby mogły obejmować kierunek całym zakładem, wymagający znajomości wszystkich wykładanych nauk, a zarazem i wielu innych umysłowych przymiotów. Przełożone zakładów naukowych jako najlepiej wiedzące, do jakiej miary przy trafnym kształceniu się może dojść umysł kobiety, jako główne przewodniczki młodego pokolenia i najczęściej bardzo oświecone osoby, powinny wziąć inicjatywę w dziele utworzenia zupełnej równości między nauczycielami obu płci.

Raz jeszcze powtórzyć należy, iż bynajmniej niepotrzebnym jest w tej sprawie potęgowanie jednej płci na niekorzyść drugiej, przeciwnie idzie tu właśnie o zniesienie protekcji, która teraz jest po stronie mężczyzn.

Nie płeć, ale zdolność osoby nauczającej powinna być normą udzielanej jej nagrody i szacunku.

Z powodu rozleglejszego programu naukowego kształcenia się mężczyzn, i rozlicznych przesądów utrudniających kobietom nawet samodzielne kształcenie się w pewnych gałęziach nauk, długo jeszcze zapewne mężczyźni pozostaną sami jedni zdolnymi do wykładania wielu umysłowych przedmiotów. Ale w tej dziedzinie umysłowości, w której postęp jednak już jest możebny, tak dla kobiet, jak dla mężczyzn, pierwsze mają prawo dopominać się o zupełną równość wobec opinii publicznej i nagrodę za pracę, równość, której na przeszkodzie stoi rutyna i chęć popisania się nauczycielem.

Kobiety sposobiące się na *tanie* nauczycielki na początku, nieuwzględniające nauczycielskiego zawodu jako ciężką chwilę przejścia, którą co prędzej i jakkolwiek przebyć by chciały, ale sumiennie przygotowane do swego zadania i czujące całą jego ważność, posiadają pełną możność dorównania mężczyznom w znajomości języków, literatury i sztuk pięknych; nabyciu tej znajomości nie przeszkadza ani przesąd, ani brak odpowiednich zakładów, jak się to ma z matematyką i naukami przyrodniczymi.

Toteż w szczupłym wprawdzie tym zakresie umysłowości kobiet ma się do umysłowości mężczyzn zupełnie tak, jak jeden do jednego, albo sto do stu i nie ma najmniejszego powodu przesądzania, że kobieta posiadająca dyplom na wykładanie języków, literatury, sztuk pięknych, gorzej je wyklądać będzie niż mężczyzna z takimże dyplomem przystępujący do pracy.

Jak nauczyciel może być człowiekiem wysoko oświeconym i w pracy swej sumiennym, tak oświeconą i sumienną może być nauczycielka, i również pierwszy jak druga mogą mimo posiadanych dyplomów nie odpowiadać godnie swemu zadaniu.

Zdolność więc tylko, talent, sumiennosc i pracowitość w większej objawione sile mogą słusznie mężczyznę nauczyciela podnieść nad kobietę nauczycielkę, ale i nawzajem, ona bez względu na to, że jest kobietą, większą siłą zdolności, talentu, sumiennosci i pracy, jeśli ją posiada, wzbudzać powinna w publiczności sprawiedliwe uznanie i tak w opinii, jak w nagrodzie za pracę prześcignąć mniej zdolnego i zasłużonego mężczyznę.

Taka tylko miara porównania została przyjętą pomiędzy różnymi klasami oświeconych narodów i na takiej tylko opartą jest polityczna równość obywateli. Pozostaje jeszcze zastosować ją do ogólnego stosunku dwóch płci i stanowiska ich wobec prawa i świata,

a w szczególności przyjąć ją do oceny pracy kobiecej i męskiej w zawodzie nauczycielskim, przez co podniesioną zostanie intelektualna i moralna skala kobiet oddających się temu zawodowi, materialny ich byt zyska pewniejsze rękojmię, a młodemu pokoleniu przybędzie świątłych i zacnych przewodniczek.

Ale jeżeli kobiety nauczycielki pragną zapewnić sobie i swoim następczyniom wysokie moralne stanowisko i łatwość w zdobywaniu materialnego bytu, powinny same przeważny wpływ na swe losy wywierać, nabywając taką sumę światła i cnót konieczną do zawodu, jakiemu się oddały, potrzebnych, aby one zdobyły im szacunkowe i wygodne miejsce pod słońcem.

Ciągłe wzrastanie umysłowe, sumiennosc i obywatelskość są zaletami, jakie konieczne odznaczać powinny nauczycielkę pragnącą godnie odpowiedzieć swemu zadaniu.

Często się zdarza, że młoda osoba usposobiona na nauczycielkę w domu rodziców albo w stosownym naukowym zakładzie, skończywszy wychowanie, poprzestaje na szczupłym zapasie nabytej wiedzy i czy to przez lenistwo ducha, czy przez zarozumialosc, czy przez niepojęcie obowiązków ogólnie ludzkich i wyłącznie z zawodu jej wynikających, zaprzestaje kształcić się dalej i samodzielną pracą postępować coraz wyżej. *Kto nie postępuje, ten się cofa i człowiek powinien doskonalić się przez całe życie*, są to dwie zbyt często powtarzane prawdy, ale zawierające w sobie zawsze świeżość, bo do każdego pojedynczego istnienia dającą się zastosować mądrość.

Szczególniej zaś kobieta, której choćby najświetniejsze stosunkowo wychowanie, wskutek ciasnego obrębu zakreślonego dla nauki kobiecej, nigdy zupełnie dostatecznym być nie może, a która oprócz tego podjęła się rozszerzać ten ścieśniony zakres dla młodego pokolenia, nie powinna poprzestawać na tym, co wyniosła z domu rodziców lub naukowego zakładu, ale ciągle a silnie samodzielną pracą dorabiać się coraz większej wiedzy. Nie znajomość samych suchych teorii naukowych, tych, można wyrazić się, szkieletów nauk, uczyni z niej dobrą nauczycielkę, ale pojęcia, jakie ona zdoła wysnuć z tych nauk, ale system, w jaki je ułoży, aby nie stawały się one próżnym ciężarem dla mózgu jej uczennic, lecz wyrabiały w nich silną i jasną inteligencję.

Aby tego dokonać, trzeba nie tylko umieć, ale umieć uczyć, a tę umiejętność nauczania może dać tylko praca umysłowa popensjonarska, samodzielną i cel swój znająca praca dojrzałego umysłu.

Przez taką pracę siły umysłowe rosną z szybkością matematycznego kwadratu i dlatego może najrozumniejsi są ludzie, którzy rozumu dorobili się o własnych siłach, lubo to dorabianie się przychodzi z nieocenionym trudem i nie dla każdego jest możebnym.

W ogóle zaś powiedzieć można, że ta tylko nauczycielka dobrą i pożyteczną być może, która sama ciągle się uczy.

Ta praca, wnikająca w coraz nowe światy umysłowości, wzbudzić musi koniecznie ciekawość umysłową, a przez to wleje w pracownice zamiłowanie w obranym nauczycielskim zawodzie, które pomoże jej do sumiennego spełnienia połączonych z nim obowiązków.

Po większej części nauczycielki oddają się zawodowi swemu dorywczo tylko i tymczasowo, mając ciągle w perspektywie zmianę położenia — wyjście za mąż. Stąd pochodzi, że niechętnie i niedbale czynią zadość zadaniu, które uważają dla siebie za chwilowe nieszczęście i którego rade by pozbyć się co najprędzej.

Szkody wynikające stąd już nie tylko dla młodego pokolenia, ale dla położenia społecznego samego stanu nauczycielskiego są nieobliczone. Niesumiennosc w pracy, odbywanie obowiązkowych godzin byle jak, a zajmowanie następnie całego pozostającego czasu marzeniami o zmianie położenia, najbardziej dyskredytuje nauczycielki w opinii publicznej i wraz z przesądami i innymi powodami wpływa na obniżenie ceny ich pracy.

Mężczyzna przynoszący do szkoły lub domu swych uczennic umysł trzeźwy i przejęty wielkością zadania, jakie mu spełnić przychodzi, mężczyzna, który czas pozostający mu od obowiązkowych zatrudnień zapełnia ciągłym uczeniem się i zdobywaniem coraz większej wiedzy, musi koniecznie być lepszym nauczycielem niż kobieta, która raz nauczywszy się gramatyki i zapamiętawszy szereg historycznych imion, zostawiła swe umysłowe pole odłogiem, pozwalając, aby zamiast zdrowego drzewa wiedzy wzrastały na nim bujne chwasty wszelakich marzeń.

To wszystko bynajmniej się nie sprzeciwia temu, cośmy wyżej powiedzieli o niesłusznym często oddawaniu pierwszeństwa nauczycielom przed nauczycielkami. Bo chociaż

jest rzeczą zupełnie naturalną, iż trzeźwy i sumienny mężczyzna wyższą dla swej pracy znajduje moralną i materialną ocenę jak rozmarzona i niedbale pracująca kobieta, toć jednak niemniej jest prawdziwym, że nie każdy mężczyzna odpowiada ideałowi nauczyciela i że niejedna z kobiet nauczycielek, godna najlepszego losu i uznania, bezwinnie doświadcza lekceważenia i popada w niedostatek.

Trudnym zapewne i wielu najeżonym cierniami jest zawód nauczycielki, obowiązki przywiązane do niego suche są częstokroć, monotonne, męczące nawet fizyczną stronę organizmu. Trudniejszym jeszcze jest dla kobiety, mianowicie dla kobiety wychowanej według ogólnie przyjętego rozmarzającego systemu, otrząść się z marzeń o przeszłości, łatwiejszej i rozjaśnionej wymarzonym szczęściem.

A i nic dziwnego, że kobieta nieprzygotowana najczęściej do samoistnego życia, pomiędzy obcych ludzi rzucona, spotykająca na drodze swej tysiące trudności i przykrości, pragnie zmiany położenia, rodzinnego ogniska, własnego dachu.

Łatwo pojąć, że cierpienie i tęsknota wiążą się z życiem samotnej pracownicy i że życie rodzinne wabiąc jej serce i wyobraźnię, uśmiechać się do niej musi.

Ale jako obrona przeciwko zepsuciu się charakteru i umysłowemu upadkowi w walkach i trudnościach, jako niezmierna pociecha w cierpieniach, jako wielkie wsparcie uginających się sił moralnych, służyć może nauczycielce przejście się obywatelskim znaczeniem jej zawodu. Niechaj rozumny wzrok jej minie ciasny widnokrąg osobistych cierpień i pragnień, a szeroko rozejrzy się po świecie.

Spojrzenie to ukaze jej jaką nieskończoną dla społeczności wagę ma praca i oświata, a gdy sama pracując, budzić będzie do światła umysły młodych pokoleń, ujrzy siebie jednym z głównych motorów Opatrzności w popychaniu naprzód społeczeństw na drodze postępu.

W jasnym pojęciu tego, co czyni, poczuje się dumną i szczęśliwą spokojnym szczęściem nie z zewnętrznych okoliczności czerpanym, ale wytworzonym wewnątrz siebie i miłością.

Ta duma z wielkości spełnionego zadania płynąca, to bogactwo wewnętrznego jej świata, pomoże jej dźwigać ciężar choćby dotkliwych cierpień, łamać się z buntującymi się porywami serca i wyobraźni, cierpienia i pragnienia składając na ołtarz umiłowanej i wysoce zrozumianej idei.

W naszej społeczności obywatelskie poczucia znajdują wysoką ocenę i poważanie: nauczycielkę więc, która nie bezmyślnie, z niechęcią i wyrzekaniem, ale z męstwem, miłością i spokojem zadanie swe pełni, prędzej czy później otoczy szacunek ogólny.

Może nie doświadczy ona w życiu tych wielkich radości wstrząsających serce do gruntu, ale za to głęboką będzie jej radość i wielką duma, gdy wkoło niej zajaśnieją światłem umysły przez nią ukształcone, rozkwitną cnoty przez nią przywołane do życia.

Cicha, spokojna, ze wzrokiem utkwionym w gwiazdę swej idei pracownica-obywatelka, przejdzie przez ziemię, światłem i cnotami znacząc drogę swego przejścia, a gdy doszedłszy do schyłku dni swoich, obejrzy się poza siebie, ujrzy swą przeszłość usypaną diamentami zacnych czynów, które rzucą blask na jej śród pracy uwiędłe lice i zmęczoną głowę otoczą koroną prawdziwej świętości.

### III

Pomiędzy najwyższymi i najniższymi szczeblami pracy ludzkiej są zawody pośrednie zupełnie możebne i przystępne dla kobiet, a zaniedbane u nas i przez mężczyzn, i przez kobiety, pomimo że przedstawiają dość szerokie pole działalności pożytecznej i dla ogółu, i dla jednostek.

Zawodami tymi są: rzemiosło i handel.

Jest zapewne wiele rzemiosł zupełnie dla kobiet nieprzystępnych z powodu wielkiej siły fizycznej, jakiej oddanie się im wymaga. Niepodobna wyobrazić sobie kobiety kowala, cieślę itp., ale nawzajem są i takie rzemiosła, które najzupełniej odpowiadają własnościom kobiecego organizmu — a które niezbędnie potrzebne w każdej społeczności, u nas mianowicie na prowincji zostają w niezrównanym zaniedbaniu.

Z tych głównymi i najniezbędniejszymi są: krawiectwo, szewstwo i rękawiczkarstwo.

Pominąwszy Warszawę i parę innych miast Królestwa, we wszystkich tak większych, jak mniejszych miastach prowincjonalnych, oprócz kilku nic nieznaczących wyjątków

krawiectwo i szewstwo, spoczywają całkiem w ręku izraelskiego proletariatu, który nie widząc żadnej dla siebie konkurencji, nieumiejętnie najczęściej i nierzetelnie spełnia powierzane sobie roboty.

Miejsca posiadające ułatwioną komunikację z Warszawą dla większej części dostatniejszych mieszkanków sprowadzają obuwie z tego miasta lub z zagranicy, a w okolicach mniej szczęśliwie położonych pod względem komunikacji, dostarczenie sobie mocnego i zgrabnego obuwia jest prawie niepodobnym, a w najlepszym razie kosztuje bardzo drogo z powodu odległości miejsca, trudności transportu i mnóstwa rąk, przez które wyrobiony w Warszawie lub za granicą przedmiot, przechodzić musi, nim się kupującemu dostanie.

Z krawiectwem gorzej się ma jeszcze, bo ponieważ gotowych sukien kobiecych sprowadzać niepodobna, tak jak się sprowadza gotowe obuwie, są miejscowości, w których suknia doskonale uszyta do osobliwości należy, a najstaranniejsze tylko o swoje toalety i najdostatniejsze panie posyłają krawcom albo modniarkom warszawskim miary swoje i materiały na suknie, co nie obchodzi się bez znacznych kosztów i trudności.

Ale jeżeli sporządzaniem sukien i obuwia kobiecego, choć nieumiejętnie i nierzetelnie, zajmują się jednak po prowincjach Izraelici, to już rękawiczkarstwem nikt wcale się nie zajmuje. Fabryki rękawiczek na prowincjach nie istnieją wcale, a jeśli jakiś biedny Izraelita lub Izraelitka trudni się gdziekolwiek w jakiej brudnej i ciasnej izbie sporządzaniem rękawiczek, to wyroby wychodzące z tych parodii fabryk są tak nędzne i nieliczne, że o nich nawet wspominać nie warto.

Z tego niedostatku przedmiotów najpotrzebniejszych dla codziennego użytku wypływają wielkie dla mieszkanków prowincji straty i niedogodności. Część ich uboższa lub powściągliwsza w wydatkach zmuszona jest używać źle sporządzonych sukien, niezgrabnego obuwia i rękawiczek, które ranią ręce, zamiast je ochraniać, a inna dostatniejsza lub mniej oględna na wydatki, dostarcza sobie te przedmioty za nierównie większą cenę, niż gdyby one były wyrabiane na miejscu, a w dodatku obuwie i rękawiczki dostają się jej najczęściej nieświeże, przeleżałe w sklepach sprowadzających je i sprzedających Izraelitów.

Dlaczego tak jest? Dlaczego rzemiosła tak bliskie potrzebom codziennym na znacznej przestrzeni kraju w podobnym zostają opuszczeniu?

Powszechnie są znane historyczne przyczyny, dla których u nas mniej niż gdzie indziej uprawiano rzemiosła, wskutek tego dostały się one z kolei wypadków w ręce izraelskiego proletariatu, który nieoświecony, a przez to niezdolny do spełniania doskonałego jakiegokolwiek czynności, ujrzał się wyłącznym panem jednej z najszerzych gałęzi krajowego przemysłu, a nie widząc zniskąd<sup>54</sup> dla siebie konkurencji, nie zadawał sobie trudów dla osiągnięcia postępu w posiadanych zawodach i pozostawił je w stanie pierwotnej niedoskonałości ku szkodzie ogólnej.

Zmieniły się czasy; przemysł stał się najżywością dźwignią, najsilniejszą pulsacją nowożytnych społeczeństw i dziś otwarcie Izraelitom konkurencji w dziedzinie rzemiosł jest koniecznością tak dla dobra krajowego przemysłu, jak dla dania bodźca tym samym Izraelitom do dźwignienia się ku postępowi w tym, czym się zajmują.

Najwłaściwszym się wydaje, aby w rzemiosłach, które nie przenoszą sił fizycznych kobiecych, konkurencję tę stworzyły same kobiety.

Dowód możebności tego znajdujemy w krawieckich, szewskich i rękawiczkarzkich zakładach w Warszawie, w których przeważnie pracują kobiety, dostarczając wyrobów bez zarzutu, równających się doskonałością najlepszym tego rodzaju wyrobom zagranicznym.

Materialne powodzenie kobiet, które w prowincjonalnych miastach zechcą zająć się rzemiosłami, jest niechybne.

Aby dowieść tego cyframi weźmy za przykład jedno z tych rzemiosł, rękawiczkarstwo w zastosowaniu do miasta posiadającego 20 000 mieszkańców.

Przyjmując w rachubę niekwitający dziś wcale materialny byt ogółu, na 20 000 mieszkańców najmniej przecie czwarta część, to jest 5000 używa rękawiczek. Licząc po dwie pary rocznie na każdą jednostkę (choćby znaczna liczba osób spotrzebowywała<sup>55</sup> daleko więcej), żądanie rękawiczek w takim mieście wyniesie par 10 000.

<sup>54</sup>zniskąd (daw.) — dziś: znikąd. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>spotrzebowywać (daw.) — zużywać. [przypis edytorski]

Ceniąc każdą parę po najumiarkowańszej cenie, to jest po kop. 50, wyprzedaż roczna rękawiczek zrównoważy sumę 5000 rsr.

Jeżeli jeszcze przyjmujemy w rachunek liczne spotrzebowanie wyrobu przez wieś pobliskie miastu, to zobaczymy, że przy stosunkowo tanich kosztach, tak lokalnie, jak innych warunków życia w prowincjonalnym mieście, założycielka fabryki mogłaby otrzymywać wcale przyzwoitą korzyść.

Należy wziąć pod uwagę, że przytoczone cyfry przedstawiają *minimum* tak żądania, jak ceny wyrobu. Im więcej wyrób zbliżałby się do doskonałości, tym obfitszy zbytni musiałby posiadać przy umiarkowanych cenach, a gdzie zbytni zapewniony, tam korzyść nieomylna.

Dzisiaj nawet gdy rękawiczki sprowadzane z Warszawy, sprzedawane bywają na prowincji po półtora albo dwa razy większej cenie, niż by być mogła miejscowa, trudniący się sprzedażą tą Izraelici mają zbytni i korzyści.

Tak samo rzecz ma się z szewiectwem.

W miastach gubernialnych istnieją sklepy sprzedające obuwie żeńskie sprowadzone z Warszawy i zagranicy po wygórowanych cenach, spowodowanych częścią kosztami transportu, częścią niesumiennością sprzedających.

W sklepach tych para obuwia kosztująca w Warszawie rubli dwa, sprzedawaną bywa za rubli trzy i tym podobnie, a jednak sklepy te, których w każdym gubernialnym mieście istnieje kilka, rozprzedają po parę tysięcy par rocznie. Ileż by więc rozsprzedawały ich fabryki miejscowe, będące w możności tańszego sprzedawania wyrobu?

Przypuszczając nawet, że zbytni nie stałby się obfitszym, już i ten, jaki istnieje dzisiaj dla sklepów sprowadzanego obuwia, zapewniłby niechybne powodzenie miejscowemu przedsiębiorstwu.

Krawiectwem żeńskim w miastach gubernialnych zajmują się modniarki i mają tyle ofiarowanej roboty, że wiele żądań odrzucać muszą, a odrzuceni widzą się oddanymi na łaskę i niełaskę nieumiejętnych krawców Izraelitów.

Jednakże krawczynie mniej by już były potrzebne po miastach gubernialnych jak powiatowych, gdzie już stanowczo niepodobna jest mieć doskonale sporządzonej sukni.

Krawiectwo, tak jak i szewiectwo mniej niż wszelkie inne rzemiosła, tracić może na zubożeniu ogólnym, bo jakkolwiek by kto oszczędnym był w wydatkach, obuwia i sukien zawsze potrzebować będzie i między nieumiejętnym Izraelitą krawcem a zręczną i pełną smaku krawczynią, niezawodnie ostatnią wybierze. Kobieta, która by się oddała krawiectwu zawodowi w którymkolwiek z miast powiatowych miałaby tak od mieszkanek tego miasta, jak i ze wsi okolicznych pracę ofiarowaną w takiej ilości, iżby jej zapewniła byt dostateczny.

Oprócz tych trzech głównych rzemiosł, obiecujących najniezawodniejsze korzyści i mogących dać zatrudnienie znacznej ilości kobiet, są jeszcze pomiędzy przystępnymi dla kobiet rzemiosłami pomniejszych, nie tak niezbędne przedmioty mające na celu, niemniej jednak godne także uwagi.

Takimi są introligatorstwo, złotnictwo i wyrabianie galanteryjnych przedmiotów z drzewa lub kości słoniowej.

Introligatorów dobrych na prowincji wcale nie ma, a jeżeli z wielką osobliwością znajdzie się jaki posiadający więcej od innych smaku i zręczności, pracę swoją ceni nad wszelką miarę wysoko.

Najczęściej zaś chcąc mieć porządnie oprawioną książkę, trzeba posyłać do Warszawy, a o starannych i smakownych oprawach pugilaresów, albumów i tym podobnych przedmiotów, o pięknym naklejaniu ram do obrazów, o wyrabianiu ozdobnych pudełek i cacek toaletowych i mowy nie ma w żadnym z miast prowincjonalnych.

Wszystko to z Warszawy lub zagranicy sprowadzają galanteryjne sklepy i sprzedają po niesłychanej cenie. Sam ten fakt jednak, że sklepy te utrzymują się, mnożą i mają obfity zbytni sprowadzanych towarów, mimo nierzetelności, z jaką je sprzedają, świadczy o tym, jakie powodzenie mogłyby mieć miejscowe umiętnie i smakownie wyrabiane i za sumienną cenę zbywane introligatorskie prace.

Złotnictwo przy zubożeniu ogólnym najmniej ma rękami powodzenia. Jednakże w większych i zamożniejszych prowincjonalnych miastach brak zręcznych i sumiennych jubilerów daje się czuć bogatszym klasom ludności. I tu, jak w wyżej przytoczonych gałęziach rzemiosł, jedynym środkiem otrzymania pięknego wyrobu ze złota lub srebra jest

Korzyść

sprowadzenie go z Warszawy lub zagranicy albo nabycie za podwójnie wyższą niż rzetelną cenę w sklepach prowadzących się w podobny sposób i nic a nic nieposiłkowanych miejscowym przemysłem.

A jednak roboty jubilerskie bardzo są przystępne i właściwe kobietom, jako wymagające wiele delikatnego smaku, a mało fizycznej siły, i wiemy z pewnością, że ta gałąź przemysłu we Francji i Anglii bardzo wiele zatrudnia kobiet, więcej nawet niż mężczyźni.

Wyrobienie galanteryjnych przedmiotów z drzewa, kości słoniowej i kilku innych podobnych materiałów mogłoby znaleźć zastosowanie szersze niżli złotnictwo, a nawet może i introligatorstwo. Przedmioty tego rzemiosła są bardzo liczne: wachlarze, cygarnice, bombonierki, pudełka do robót i toaletowe, brosze, kolczyki, bransolety, ramy do fotografii i obrazów, świeczniki, obsadki do piór; noże do rozcinania kart, sztucce deserowe itd. Z tych niektóre nie należą nawet ściśle do zbytkownych i powszechnie są używane, jak: ramy do fotografii, cygarnice, świeczniki, przyrządy do pisania, inne jak wachlarze, brosze, pudełka do robót, mogą być bardzo użyteczne i przy umiarkowanych cenach pokupne.

Bombonierki miałyby zbyt znaczny w prowincjonalnych cukierniach. Wszelkie tego rodzaju wyroby przychodzą do nas z zagranicy, po większej części z Francji, a wiadomo powszechnie, że we Francji trudnią się ich sporządzaniem wyłącznie prawie kobiety.

Widzimy po sklepach naszych mnóstwo tych ślicznie wyrobionych zagranicznych cacek i rozkupujemy je chętnie. Dlaczegoż by miejscowe kobiety tak bardzo potrzebujące pracy, nie miały wziąć się do tak właściwego im, do tak estetycznego rzemiosła, i dostarczać przez to byt materialny sobie, a społeczności wyroby piękne i częstokroć nawet bardzo pożyteczne, za daleko mniejszą cenę niż dzisiejsze sklepowe, podniesione kosztami dalekiego transportu, niepomiarowaną żądzą zysku sprzedających i urokiem przywiązanym dotąd do zagranicznych wyrobów?

W trzecim rzędzie rzemiosł dostępnych kobietom mniej daleko obiecujące korzyści jak pierwsze i drugie, zawsze jednak mogące pożytecznie zatrudnić pewną ilość kobiet, są tapicerstwo i tokarstwo. Pierwsze rozumiemy głównie jako sztukę trwałego i gustownego obijania mebli; może ono bardzo zastosować się tam, gdzie egzystują obszerne fabryki stolarskie.

Tokarstwo więcej niż tapicerstwo może dać pola do pracy. Głównie rozpowszechnionymi i pokupnymi przedmiotami tego rzemiosła są: zabawki dziecinne, szachy, spinki, ozdoby do ram i pudełek, cygarnice, świeczniki itd. Lubo tokarstwo potrzebuje więcej fizycznej siły jak wyżej przytoczone rzemiosła, niemniej jednak dla kobiety młodej jeszcze a zdrowej jest zupełnie możebnym. Przed niewiele laty w jednym z małych miasteczek na Litwie znano młode dziewczynki, córki tokarza, które wyuczone przez ojca tego rzemiosła, po śmierci jego utrzymywały się uczciwie i dostatnio z pracy na tym polu podejmowanej. Piękne, kunsztowne niemal ich wyroby, mianowicie: szachy, spinki i zabawki dziecinne w znacznej ilości rozchodziły się po całej prowincji. Praca przy warsztacie bynajmniej sił ich nie nadwężała, a można wnioskować, jak bardzo wzmacniała moralne siły dziewcząt ubogich i sierot, które bez niej mogłyby ulec smutnemu losowi nędzy lub upadku.

Warsztaty tokarskie niezbyt wprawdzie liczne, ale mogłyby istnieć w prowincjonalnych miastach i mieć powodzenie.

O szwaczkach i utrzymujących magazyny mód nie wspominamy tutaj, bo tych wszędzie jest dostateczna, a niekiedy i zbyt liczna ilość.

Po zawodzie nauczycielek zawody szwaczek i modniarek, a szczególnie tych ostatnich, najwięcej przyciągają kobiet chcących pracować.

Jeżeli uboga kobieta dla jakichś przyczyn nie może być nauczycielką, nie widzi najczęściej przed sobą innej drogi, jak zostać modniarką. Stąd też każde prawie miasto prowincjonalne zapełnione jest magazynami mód, sporządzającymi wyłącznie damskie kapelusze i stroiki na głowę, zaledwie zaś jeden na kilka podobnych magazynów zajmuje się także i szyciem sukien. Jak na każdym polu pracy zbyt przepelnionym, tak i tu więcej jest zawodów i biedy niż pożytku i spokoju.

Tak jak przez zbyt niatłok do nauczycielskiego zawodu istnieją nauczycielki tak zwane *tanie*, będące moralnie i materialnie najbiedniejszymi w świecie istotami, tak i między

Praca



modniarkami znajduje się z tegoż samego powodu, bardzo wiele cierpiących niedostatek i do żadnych korzystnych rezultatów nie dochodzących ani dla siebie, ani dla innych.

Jeżeli w prowincjonalnym mieście średniej wielkości jest kilka magazynów mód, najczęściej połowa ich właścicieli nie otrzymuje dostatecznego zbytu na kapelusze i stroiki i po krótkim upływie czasu bankrutuje.

Wszakże na miejscu upadłych zakładów powstają wnet inne, aby równie prędko takiegoż losu doświadczyć lub pograć weń tamte, które tryumfowały wprzód.

Nie ujmuje to wcale wartości i godności magazynierki. Każda uczciwa praca, w jakimkolwiek kierunku podjęta i jakimkolwiek obdarzona powodzeniem, godna jest szacunku i uznania, a tym bardziej jeśli kobieta torując nieutartą jeszcze drogę, wybiera na pole do pracy którąkolwiek gałąź przemysłu: już same dobre chęci i odwaga, jaką spotrzebować na to musi, zaszczyt jej przynosi.

Wszakże tak jak nauczycielkom nie mogącym stanąć na wysokości swego powołania, życzyć by należało, aby obierały sobie inne drogi pracy, tak i magazynierki, których pole czynności wypełnione jest, jeśli nie przepelnione, więcej korzyści przyniosłyby sobie i innym, gdyby w znacznej części zwróciły się do innych rzemiosł, mało dotąd uprawianych albo nieuprawianych wcale. Ileż razy mieszkanka prowincjonalnego miasta potrzebująca obuwia, rękawiczek, pudełka do roboty, książki porządnie oprawnej lub jakiegokolwiek z podobnie potrzebnych lub niezbędnych przedmiotów, a zmuszona do nabywania ich za wielkie stosunkowo ceny, z westchnieniem mija liczne wystawy magazynów, pełne kapeluszy i stroików i z żalem myśli: czemu też to połowa przynajmniej tych pań nie zajmie się szewstwem, rękawicznictwem, introligatorstwem itp.

Handel bardziej jeszcze niż rzemiosła oddany jest na prowincji w ręce Izraelitów.

Jak każdy monopol przynosi to niezmiernie straty i dla ogółu, i nawet dla tych, którzy na pozór z monopolu tego zdają się odnosić korzyści. Brak konkurencji zdradza w handlu, tak jak i w rzemiosłach, niesumienność sprzedających, na którą ze wszech stron słyszeć można narzekanie ogólne.

Czy nie należałoby do kobiet tak licznie, a przeróżnie cierpiących z braku pola do pracy, stworzyć tę zbawienną konkurencję tak w handlu, jak i w rzemiosłach? Zdarza się nieraz słyszeć zdanie, że w handlu konkurencja z Izraelitami jest niepodobną, że każdy sklep powstający obok izraelskich prędzej lub później upaść musi. Zdanie to zupełnie błędne wyrobiło się w społeczności winą tych, którzy kiedykolwiek dotąd próbowali tworzyć tę konkurencję, biorąc się do tego nieumiejętnie albo nieuczciwie. Jako dowód zaś niezmiernego pożytku konkurencji takiej, przedstawia się mnóstwo razy powtórzony fakt, że wraz z powstaniem świeżego handlowego zakładu, w zakładach izraelskich ceny wprzód wygórowane zniżyły się: ale wtedy jeśli sklep nowo powstały umiejętnością prowadzenia interesów nie dorówna dawnym i ceny sprzedawanych przedmiotów podniesie o wiele wyżej nad ich słuszną wartość, rzecz bardzo prosta, że konkurencji ze sklepami izraelskimi nie wytrzyma i upadnie, upadek jednak ten nie czemu innemu publiczność przypisać winna, jak brakowi w przedsiębiorcy umiejętności i sumiennosci. Ile zaś razy sklep założony pomiędzy izraelskimi sklepami umiejętnie i sumiennie prowadził swe interesy, tyle razy utrzymał się i doświadczał powodzenia, na nieszczęście tylko, że wypadki podobne zdarzają się na prowincjach bardzo rzadko. Są to wszystko fakty, które każdy mieszkaniec prowincji zna dobrze i potwierdzić może.

Korzennne i galanteryjne sklepy, najpierwej pociągnąć powinny kobiety, które by miały chęć pracowania na handlowym polu, bo pierwotne założenie sklepu korzennego lub galanteryjnego daleko mniej potrzebuje zakładowego kapitału niż także założenie sklepu łokciowych towarów, który wtedy tylko może mieć znaczne powodzenie w większym cokolwiek mieście, gdy jest stosunkowo do miejscowości na wielką skalę założony.

Po miastach gubernialnych widzimy wiele korzennych i galanteryjnych sklepów, które założone przez Izraelitów zrazu na bardzo małą skalę, z obrotowym kapitałem wynoszącym zaledwie kilkaset rubli, w przeciągu kilku lat rozrastają się i przychodzą do znacznych obrotów interesowych. Dlaczegoż by kobieta posiadająca za cały fundusz kilkaset lub tysiąc rubli, nie miała użyć tego małego kapitaliku na założenie w którymkolwiek z miast prowincjonalnych, sklepu galanteryjnych lub korzennych przedmiotów, aby umiejętnie i sumiennie prowadząc podobny zakład, dojsć po krótkim stosunkowo upływie czasu do pomyślnych finansowych rezultatów?

Handel, Interes, Żyd

Powie kto może, iż kobieta posiadająca jakikolwiek fundusik, choćby bardzo szczupły, stosowniej uczyni, jeśli zamiast zostania handlarką użyje swoich niewielkich zasobów ku dostarczeniu sobie błęgiego *farniente*, ozdobionego pięknymi strojami i oczekiwaniem na męża, mającego spłynąć ku niej wraz z nieznaną przyszłością; albo jeśli zwróci się na doskonale przynajmniej utartą, a powszechnie przyjętą drogę, zostając choćby najmniejszą z miernych nauczycielką.

Na taki zarzut odpowiedzieć można, iż podawana tu rada wstępowania na drogę rzemiosł i handlu, odnosi się tylko do kobiet zanadto rozsądnych i dumnych, aby miały się zgodzić na smutną rolę oczekiwania z założonymi rękami i rozmarzoną głową Mesjasza-męża — i zanadto uczciwych, aby bez wyraźnego powołania i stosownego wykształcenia mogły przyjmować na siebie ważne role przewodniczek młodych pokoleń.

W innych krajach kobiety częściowo przynajmniej osiągnęły już prawo i możliwość oddawania się zawodom, stojącym na czele działalności ludzkiej. Stany Zjednoczone posiadają już dziś 400 przeszło kobiet doktorów i bardzo liczny zastęp profesorów płci żeńskiej, nauczających z katedry nawet pleć męską: we Francji kobiety są urzędnikami poczt, archiwów, telegrafów; w Anglii Stuart Mill i całe stronnictwo, któremu on przewodził, dopomina się dla kobiet o prawo głosowania na członków Parlamentu, skąd już niedaleko do zostania jednej z wyborczyń jednym z członków tego prześwieconego zgromadzenia — a z tego znowu miejsca w logicznej konsekwencji odkrywa się zdolnościom i pracy kobiecej perspektywa teki ministerialnej...

Są to wszystko olbrzymie próby dokonywane przez społeczeństwo wysoko rozwinięte intelektualnie, politycznie i ekonomicznie, próby, w których wiele otrzymało już najzupelniejsze powodzenie.

Jak powiedzieliśmy wyżej, próby podobne u nas są albo zupełnie niepodobne, albo nadzwyczaj trudne, rzadkim zaledwie możebne wyjątkom: ale uczestniczenie kobiet w pracy około rzemiosł i handlu jest już w innych krajach wypróbowanym i stało się faktem zupełnie przyjętym i dokonanym.

U nas także fakt ten przyjętym i dokonanym został, ale w rzadkich tylko miejscowościach, głównie i wyłącznie prawie w Warszawie.

Śmiało twierdzić można, że jeżeli pominiemy kobiety izraelskie na całej przestrzeni kraju, rzemiosło i handel ani tknięte jeszcze zostały przez nasze kobiety. A jednak w rozległych i dotkniętych przeróżnymi materialnymi klęskami prowincjach, spoczywa cała waga tak ubóstwa kobiet, jak kwestii ich pracy. Tu jeszcze pole odłogiem pozostawione, ukrywa w sobie skarby, które by mogły nakarmić tyle zgłodniałych i podźwignąć z niedoleżnej bierności tylu strapionych. Nikt dotąd nie pomyślał o tym, nikt pod tym względem nic dla prowincji nie zrobił, a jednak tu spoczywa główny węzeł zagadnienia.

Warszawa posiada szlachetnego ducha inicjatywy w tworzeniu zakładów, jakich potrzeby czasu wymagają; przykładem tego może być Instytut Gimnastyczny od wielu lat tam istniejący i mnożące się coraz tak świeże dla całej Europy a tak zbawienne dla młodych pokoleń zakłady, zarządzane według metody Froebła.

Najświeższym zaś i najświetniejszym przykładem tego rodzaju jest nowo założona szkoła rzemieślnicza dla kobiet.

Ale obok ducha inicjatywy Warszawa posiada także ducha lokalizacji, to jest urządzania zakładów ściśle stosownych do potrzeb miejscowej, warszawskiej ludności.

Nie chcemy przez to bynajmniej czynić wyrzutu Warszawie, ani umniejszać w czymkolwiek zasługi ludzi, którzy dźwigają w niej pojęcia do wysokości czynów i faktów.

Jest to powszechna cecha miast wielkich, mało znających to, co się dzieje poza obrębem ich domowego gospodarstwa, jest to bardzo ogólny i naturalny egoizm stolic zakochanych w sobie.

Niemniej jednak wychodzi to często na szkodę sprawie i zakładom, które ją popierać mają.

Tak na przykład, szkoła rzemieślnicza świeżo założona w Warszawie urodziła się już ze wszystkimi cechami lokalizacji, ściśle do lokalnych potrzeb zastosowaną — lubo<sup>56</sup> nie wyczerpującą je<sup>57</sup> zupełnie.

<sup>56</sup>lubo (daw.) — chociaż, choć. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>nie wyczerpującą je — dziś z D.: nie wyczerpującą ich. [przypis edytorski]

W szkole tej wyłączywszy buchalterię i introligatorstwo, wszystkie inne działy mają za przedmiot sztuki lub rzemiosła mogące być praktykowanymi tylko w wielkim mieście, a na nic nieprzydatne prowincjom: jak np. zecerstwo, drzeworytnictwo. Nie utrzymujemy wcale, aby działy te były niepotrzebne, owszem, zawody, których nauczają, mogą być pożyteczne, ale jedynie w Warszawie; na prowincji chleba nie dadzą, cóż bowiem zecerka albo drzeworytniczka miałyby do roboty w miastach, gdzie mało albo nic wcale nie drukują i gdzie nie wydają ani pism, ani książek zilustrowanych?

Od samego początku istnienia w Warszawie szkoły rzemieślniczej dla kobiet, pisma periodyczne warszawskie nie przestają podawać cyfr dających smutny obraz jej prowadzenia. Zaprawdę, ze zdziwieniem przychodzi widzieć, jak mała ilość uczennic, stosownie do miejscowej ludności, korzysta z tak zbawionego i wzorowo podobno urządzonego zakładu!

Najwybitniej przedstawia się fakt, że dział najbardziej, lubo zawsze niedostatecznie spełniony jest ten, który ma za przedmiot introligatorstwo, to jest rzemiosło obejmujące najpewniejsze i najrychlejsze praktyczne korzyści. Czy nie nasuwa to przypuszczenia, że szkoła rzemieślnicza jako instytucja nowa u nas i potrzebująca wzbudzić dopiero dla siebie uznanie i zaufanie, czy szkoła ta nie miałaby od razu większego powodzenia, gdyby zawarła w sobie więcej podobnie praktycznych działów, szewiectwo np., rękawiczkarstwo, szmuklerstwo, tokarstwo, tapicerstwo, złotnictwo, rzeźbę na drzewie i kości słoniowej i tym podobne rzemiosła, będące w stosunku z codziennymi potrzebami mieszkańców nie tylko Warszawy, ale całego kraju?

Czy nie liczniej i spieszniej uczennice wstępowałyby do zakładu, gdyby wiedziały, że po skończeniu go nie zostaną specjalnością swoją na zawsze związane z Warszawą, ale że będą mogły rozwijać swą działalność wszędzie, gdzie ta pokaże się im najzyskowniejszą i gdzie jej najbardziej potrzebować będą? Czy ilość uczennic w szkole rzemieślniczej nie zdwoiłaby się osobami przybywającymi z prowincji dla wyuczenia się rzemiosła nieuprawianego wcale albo źle uprawianego w stronach, w których żyją?

Czy wielka ilość rodziców żyjących na wsi, zamiast oddawać córki swoje do lichych prowincjonalnych pensjoników lub chować je przy *tanich* guwernantkach, nie powierzyłaby je szkole rzemieślniczej, gdyby nie pewność, że zecerka i drzeworytniczka, nie mogą lub nie chcą pozostać w Warszawie, wszędzie indziej na nic się nie przyda?

Nie poważamy się stanowczo kwestii tych rozsądzać i dlatego przy każdej z nich położyliśmy znak zapytania. Co jednak wydaje się nam pewnym, to, że obecnie założona szkoła rzemieślnicza nie może rozszerzyć swego programu tak, aby nim objąć rzemiosła praktyczne, że się tak wyrazim, codzienne i powszechnie, to już obok niej wzniesć się powinna druga, rzemiosła te za cel mająca.

Bez tego szlachetna instytucja, mająca pragnienie szerzyć między kobietami propagandę pracy, nie dopełni swego celu albo dopnie go w sposób ciasny i wyjątkom tylko pożyteczny. Nie dość na tym; szkoły rzemieślnicze potrzebne są na całej przestrzeni kraju, każde większe prowincjonalne miasto posiadać je powinno, tak jak posiada żeńskie gimnazja i pensjony, i stan społeczności kobiecej, gdyby każda uczennica kończąca te gimnazja i pensjony, a nieczująca w sobie dość sił i uzdolnienia, aby sięgnąć po zaszczyty i powinności nauczycielskiego zawodu, znajdowała tuż obok siebie szkołę rzemieślniczą, ofiarującą jej możliwość przygotowania sobie w inny sposób spokojnej i wygodnej przyszłości.

Powstawaniu zakładów takich nic nie stoi na przeszkodzie; mają być one tylko wynikiem silnie pocutych potrzeb społecznych, uwolnionych od przesądów, pojęć i szlachetnej a gorącej inicjatywy ludzi dobrej wiary i woli.

Dla utworzenia nowych dróg pracy kobiecej potrzebną jest przede wszystkim inicjatywa rodziców, pragnących córki swe sposobić na przyszłe pracownice, i kobiet, które samodzielnie szukają dla siebie sposobów pracowania.

Dziś rzemieślnicy, urzędnicy niemogący zapewnić córkom swoim posagu, mało zaможni, a licznym potomstwem obdarzeni właściciele ziemscy albo sposobią córki swe na nauczycielki, albo też i po największej części nie uczą je żadnej pracy, ale dawszy im tak zwaną edukację zasadzającą się na francuskim języku i grze na fortepianie, puszczają się na pełną trudów i niepowodzeń karierę poszukiwania zięciów. Jak często poszukiwania te bywają zawiedzionymi, ile przez podobne postępowanie rodziców wytwarza się szkód

społecznych, świadczy o tym wielka ilość panien, które nie wyszedłszy wcale za mąż, stają się tak powszechnie wyśmiewanymi i unikanyymi starymi pannami, i mnóstwo przykładów innych kobiet, które wyszedłszy za mąż dlatego, byle wyjść, z obawy niedostatku lub z powodu chwilowej zachcianki, stają się same nieszczęśliwymi żonami i unieszczęśliwiają swoich mężów.

Inaczej by wcale było, gdyby niebogaci rodzice kształcili córki swoje do rzemieślniczych lub handlowych zawodów.

Naturalnie że nie należy i niepodobna nalegać na to, aby zawód nauczycielski został zupełnie opuszczonym, ale w rodzeństwie złożonym z kilku siostr rzadko wszystkie mogą mieć i powołanie, i stosowne środki do ukształcenia się na nauczycielki.

Dzisiaj jednak całe rodzeństwa rzucają się do nauczycielskiego zawodu, a rodzice zdają się oprócz tego nie widzieć dla nich żadnej innej drogi.

Trudno pojąć, dlaczego by urzędnik lub posiadacz ziemi, zamiast w lichym pensjoniku kształcić córki swe na liche guwernantki, nie chciał posyłać je do jakiego rzemieślniczego zakładu, aby tam uczyły się pożytecznego i chlebobajnego zawodu?

Trudniej jeszcze pojąć, dlaczego by ojciec krawiec, szewc, introligator, zegarmistrz, jubiler, nie miał z córki swej uczynić z razu pomocnicy w swych pracach, a następnie spadkobierczynią jego zawodu i zakładu?

Dlaczego kupiec handlujący łokciowymi, korzennymi, galanteryjnymi przedmiotami, nie mógłby córki swej prowadzenia takiegoż handlu nauczyć?

Jeżeli ma on synów i dla nich pragnie zakład swój w dziedzictwie zostawić, nie przeszkodzi temu bynajmniej, jeśli i córki jego razem z synami wyuczą się rzemiosł lub handlu. Będą one mogły później stać się pomocnicami swych braci albo w innej miejscowości rozpocząć takąż pracę na własną rękę z pomocą części, która przecie i córkom wydziela się z ojcowskiego dobra. Zresztą synowie rzemieślników rzadko oddają się zawodom, którym oddawali się ich ojcowie, najczęściej zostają oni urzędnikami, doktorami, prawnikami, rolnikami itp. Córka zaś, która niczym z tego wszystkiego być nie może, odniosłaby prawdziwą korzyść z posiadania umiejętności ojcowskiej.

W tym zaś czy innym razie objęcie rzemieślniczego zawodu przez siostrę, nie może w niczym przynosić szkody bratu tym bardziej, jeśli rzemieślniczki zwrócą głównie działalność swą na prowincje, które najbardziej jej potrzebują.

Urzeczywistnienie tej myśli spotyka ważną przeszkodę w skrzywionych pojęciach rodziców o podwyższeniu i poniżeniu przyszłego stanowiska dzieci. Urzędnicy i właściciele ziemscy nie chcą poniżyć swych córek, sposobiąc je na rzemieślniczki lub handlarki: rzemieślnicy i kupcy chcą je wywyżżyć, kształcąc na nauczycielki, choćby mierne, albo na próżnujące *panny*.

O ile rodzice tak pojmujący rzeczy nie dościgają swego celu, świadczy o tym upokarzające stanowisko w świecie miernej nauczycielki, a nie tylko już upokarzająca, ale głęboko poniżająca rola panny, która myśląc tylko o strojach i zabawach, jak zbawienia oczekuje męża, a jeśli się go nie doczeka, zostaje starą panną, rezydentką na łasce jakich krewnych lub przyjaciół albo nędznie żyjącą ze szczupłego fundusiku i wyrzekającą na cały świat istotą.

Powinniśmy przecie raz przyjąć za zasadę wychowywania dzieci tę elementarną prawdę, której tak trudno jednak nauczyć się ludziom, że nic tak nie podwyższa człowieka jak jakakolwiek byle sumiennie podjęta praca, nic go tak nie poniża jak próżniactwo, spuszczenie się na cudzą pracę, żebranina przy zdrowych rękach i głowie.

Ale są i tacy rodzice, którzy usuwając swe córki od rzemieślniczego zawodu, powodują się szlachetniejszą, lubo z najmylniejszego punktu widzenia powziętą przyczyną. Pragną oni dać córkom swoim umysłowe światło, nie rozumiejąc dobrze światła tego istoty. Stąd, zarówno jak z przyczyn próżności i rutyny, widzimy owo rwanie się niemających rodziców do wyuczania córek swych tego, czego *powszechnie* uczą się kobiety, to jest: obcych języków i muzyki na fortepianie. Przeważna część rodziców w dobrej wierze uznaje umiejętności te za rzeczywiste umysłowe światło, na nich buduje materialną i moralną przyszłość swych córek.

Nie ulega wątpliwości, że kobieta mająca zostać rzemieślniczką nie potrzebuje ściśle znajomości obcych języków i muzyki, chociaż i ta w przyszłym zawodzie bynajmniej wadzić jej nie może.

Ale co do umysłowego wykształcenia, polegającego na zdrowych i jasnych pojęciach, które znowu wynikają ze zdrowej i obszernej wiedzy, to tak dobrze potrzebnym jest rzemieślnicze, jak każdej innej kobiecie, jak zresztą każdemu bez wyjątku człowiekowi.

I owszem, kobieta, nim zostanie rzemieślniczką, powinna koniecznie być człowiekiem, a im z oświeconym i silniejszym umysłem przystąpi do swych prac specjalnych, tym większy pożytek prace te przyniosą jej i ogółowi.

Wycuczenie się rzemiosła nie potrzebuje długich lat, mozolnych studiów.

Jeśli kobieta do lat 18 będzie zdobywała ogólną wiedzę, potrzebną dla uczynienia z niej człowieka, a następnie dwa lub trzy lata użyje na kształcenie się w rzemiośle, to przy wejściu w życie czynne i samoistne ujrzy siebie i oświeconym człowiekiem, i umiejętną rzemieślniczką. A nawet jeśli by kobieta przez brak materialnych środków dla zdobycia obszernej wiedzy albo przez nagłą konieczność zajęcia się specjalnym zawodem, w bardzo wczesnych latach swego życia przystąpiła do nauki rzemiosła, z elementarną tylko wiedzą i bardzo szczupłym zapasem umysłowego światła, już samo gruntowne wycuczenie się jednej obranej gałęzi pracy będzie pewną dla niej na przyszłość rękojmą daleko pewniejszą niż owa karłowata edukacja, polegająca na fraszkach i błyskotkach.

Ta specjalna i gruntowna umiejętność pracowania, nie tylko zapewni jej byt materialny, ale przez poczucie samodzielności i własnej za siebie odpowiedzialności podniesie, wzmocni i uszlachetni ją moralnie.

Zarówno jak od rodziców wychowujących córki, tak i od kobiet, które już same przez się działać mogą, dzieło otworzenia nowych dróg dla pracy kobiecej potrzebuje poparcia i inicjatywy.

Rozważmy, jakie właściwie kobiety najłatwiej mogą i najbardziej powinny inicjatywy tej się podjąć.

Udział zamężnych kobiet ograniczyć się tu musi po większej części tylko na wpływie moralnym za pomocą kółek towarzyskich na publiczność wywieranym i przede wszystkim na stosownym wychowywaniu dzieci.

Prawdziwymi zaś czynnymi działaczkami w tej sprawie powinny stać się kobiety wolne od węzłów zatrudnień rodzinnych, przeważnie panny.

Panny dzielą się u nas na trzy następujące kategorie: 1) Posiadające znaczne posagi, tak zwane: panny bogate. 2) Posiadające małe posagi, tak zwane: panny niebiedne. 3) nie posiadające wcale posagów, tak zwane: panny ubogie. Od pierwszych niepodobna spodziewać się czynnego udziału w sprawie pracy kobiecej, bo każda z nich wsparta na magicznym wyrazie: posag, z zupełnym spokojem patrzy w swą przyszłość, pewna, że nie zabraknie zwolenników jej pozłacanej rączce, że zatem przez bramę małżeństwa przejdzie tylko z próżnowania do próżnowania, z bogactwa do bogactwa. Co stanie się z sercem i umysłem przez długie lata spędzane w beczynności i światowym hałasie? Skąd weźmie się chleb codzienny, jeśli, jak się to często zdarza, bogactwo pęknie na kształt bańki mydlanej, zostawiając po sobie wszechstronną ruinę?

O tym bogate panny nie myślą, bo do takiego myślenia bynajmniej nie usposabia je wychowanie błahe i psujące w nich to nawet, co z natury byłoby dobrym.

Panny bogate nie mają pojęcia o innym rodzaju pracy jak wyszywanie na kanwie, czytanie romansu i uderzanie w klawisze.

Zresztą, według słów jednej z autorek francuskich p. Daubié, „przed kimże by świat palił kadzidła holdów, jeśli by bogate kobiety ze swych ołtarzów zstąpiły?”. Dopóki więc sposób wychowania kobiet bogatych nie ulegnie zbawiennej przemianie, dopóty bogate panny zostaną straconymi dla sprawy pracy kobiecej.

Trzecia kategoria pań: panny ubogie, pracują, ale na nieszczęście rzadko mogą dobrze i umieją prawdziwie, a choćby i chciały torować sobie nieutarte szlaki, jeśli nie mają rodziców, którzy by im z pomocą przybiegli, znajdują przeszkodę prawie nie do przełamania w zupełnym braku materialnych zasobów.

Panna zupełnie uboga, będąca najczęściej mierną, tak zwaną *tanią* nauczycielką albo sierotą zostającą pod opieką krewnych, choćby najjaśniej pojmowała zbawienną myśl rozszerzenia pola dla pracy kobiecej, czynem jej poprzeć nie może; posiada ona tylko kawałek chleba zapracowany z dnia na dzień albo jako jałmużnę podany; jutra dla niej nie ma, ze smutnej drogi, na której stoi, przerzucić się na inną zbyt trudno dla niej, bo w czasie przejścia mogłaby — umrzeć z głodu.

Zostają więc panny z małymi posagami, za mało bogate, aby całą przyszłość swą na posiadanym funduszu oprzeć mogły, nie tyle ubogie, aby potrzebowały w najpierwszych dzieciennych niemal latach swego życia zdobywać już pracą byle jaką kawałek chleba.

Takie panny to córki urzędników, kupców, artystów — słowem ludzi wszech zawodów, którzy pracą całego życia zaledwie niewielkie uzbierać mogli dla swych dzieci zasoby pieniężne, a także i *przeważnie* córki średniej zamożności właścicieli ziemskich, którzy powszechnym obyczajem posiadaną ziemię w dziedzictwie zostawiają synom, córkom dając w posagu małe kapitaliki.

Spójrzmy, jakim ogólnie jest położenie tych ani bogatych, ani ubogich panien.

Wychowane w dostatku, często w zbytkach dostarczanych im korzystną na dobre pracę ojców, przywykają do próżnowania, w strojach i obyczajach naśladować panny bogate. Zawczasu jednak powiedziano im, że gdy praca ojców przez śmierć, starość, chorobę lub jaki nieprzewidziany wypadek zaprzestanie im dostarczać dotychczasowego bytu albo gdy każde z rodzeństwa, podzieliwszy się niewielkim funduszem rodzicielskim, weźmie swoją część, aby z nią dawać sobie radę na świecie, zasób materialny będący ich osobistym funduszem będzie zbyt szczupłym, aby starczyć na ich dotąd zadawalniane<sup>58</sup> wymagania.

Wiedzą o tej nieuchronnej przyszłości i jako jedyny środek uniknięcia jej stron niedogodnych widzą wyjście za mąż, wyjście za mąż za kogoś albo bogatego, albo mogącego pracą swoją stworzyć im byt taki, jakim dotąd otaczała je praca ojców.

Zaczynają tedy spekulować na cudzy majątek albo na cudzą pracę, to jest w najlepszym razie czekać, w najgorszym szukać stosownie ukwalifikowanych mężów — wybawicieli.

Niepodobna bez głębokiego politowania patrzeć na mnóstwo tych nieszczęśliwych istot, które z pustką w głowie i sercu albo siedzą beczynnie w rodzicielskich domach w pełnym utęsknieniu i znudzenia oczekiwaniu, albo co gorsza w ciągłych zabawach i podróżkach, szukają pożądanego losu, strojami użytymi jako wędkę na serca dobrych partii rujnując rodziców i w tych poniżających małżeńskich gonitwach, w pyle próżności i wyrachowania tarzając uczciwość i dumę kobiecą.

Z tego oczekiwania i z tych gonitw wynika naprzód zepsucie moralne, rozstrój umysłowy, chłód serca, wczesne rozczarowanie do świata i uczuć, a w ostatecznym następstwie jedno z dwojga: albo znalezienie dostatecznie ukwalifikowanego męża, albo nie znalezienie go.

W pierwszym razie małżeństwo zawarte na podstawie rachuby nie może być szczęśliwym; w drugim panna zostaje na całe życie samotną, bez najmniejszego wsparcia posiadanego w sobie samej.

W pierwszym razie oszukuje ona człowieka, którego serce i materialne środki udało się jej pochwycić na wędkę spekulacji, w drugim razie uważa się sama za oszukaną przez świat, los i ludzi.

Ostatni wynik, to jest pozostanie niezamężną, staje się coraz częściej udziałem czekających i szukających małżeństwa kobiet, bo mężczyźni uczciwi, bezinteresowni i pracujący, nie mają szacunku, a więc i nie mogą powziąć miłości dla kobiet próżnujących i poniżających swą godność kobiecą, a nieuczciwi, interesowni i próżniacy, wyprawiają na swoją rękę gonitwy, upędzając się za wielkimi posagami, a o żonach, które by obok szczupłego zasobu majątkowego przyniosły im wszystkie przyzwyczajenia i wymagania kobiety bogatej, ani chcą myśleć.

W ogóle więc, czy to w nieuczciwie zawartym małżeństwie, czy wśród całkowitej utraty nadziei wyjścia za mąż, kobiety z gonitw małżeńskich wychodzą ze złamanym sercem, steranym doświadczeniami umartwieniami zdrowiem, ze straconym najczęściej na stroje i zabawy niewielkim swym mieniem i ze straszonym moralnym ubóstwem.

A tym smutniejszymi, tym tragiczniejszymi są te zjawiska społeczne, że kobiety tak marnie łamiące się, płaszczące się i ginące, rzadko bywają z natury swej złe lub nieudolne. Owszem, bardzo często znajdują się między nimi najlepsze serca, najzdolniejsze umysły, ale wszystko to nieuprawne, systematycznie psute i przegnębiane, psuje się z wolna i ulega w końcu zupełnej bierności, czasem zupełnemu zepsuciu i rozproszeniu.

Polegać dziś na pracy czyjejs, a na przyszłość spekulować znowu na czyjąś pracę lub fundusz, z założonymi beczynnie rękami lub z rozmarzającym romansiem w dłoni czekać

<sup>58</sup>zadawalniane — dziś popr.: zadowalający. [przypis edytorski]

na męża jak na zwiastuna wygodnej przyszłości albo szukać go w podróżach i po balach z chłodem w piersi, z zalotnym uśmiechem na ustach — jakaż bolesna, poniżająca rola! Wstępować na drogę rodzinnego życia z kłamanym uczuciem na zewnątrz, a rachubą w głębi, jakież niezmierny występki!

Pozostać samotną na zawsze, bez zdrowej myśli, która by zaleczyła rany po doznanych zawodach pozostałe, bez umiejętności pracowania, która by odzegnała niechybne ubóstwo — jakież nieopisane nieszczęście!

I tym to właśnie kobietom, które dziś tak poniżają się i zawodzą, tak bawią się przez lat kilka, a rozpaczają przez całe życie, wypada wziąć na siebie inicjatywę w dziele rozszerzenia pola dla pracy kobiecej.

One to najwłaściwiej powinny rozbudzić z letargu próżności próżnowania umysły swych sióstr bogatszych i stać się przewodniczkami torującymi trudne do utorowania drogi uboższym pracownikom.

Co mają czynić młode panny opływające dotąd w dostatkach dzięki pracy rodziców, a przewidujące, że lada dzień po usunięciu się znad ich głów dłoni opiekuńczej pozostaną samotne, własnym siłom oddane, za całe bogactwo posiadające niewielki, niestarczący na utrzymanie życia fundusz? Niech uczą się rzemiosła lub handlu i posiadany mały kapitał użyją na założenie rzemieślniczego lub handlowego zakładu.

Co mają uczynić panny bardziej posunięte w lata, które straciły już na wpół nadzieję wyjścia za mąż i tuż-tuż przed sobą widzą chwilę, w której wyczerpią się ich materialne zasoby a nędza, co najmniej niedostatek zajrzy im w oczy?

Niech uczą się rzemiosła lub handlu i pozostałą resztę niewielkiego mienia użyją na założenie rzemieślniczego lub handlowego zakładu.

Co mają czynić córki właścicieli ziemskich, których bracia odbierają dziedzictwo po ojcu i które odtąd widzą się przeznaczone na tułanie po braterskich lub pokrewnych wprawdzie, ale zawsze po nie swoich domach? Niech uczą się rzemiosła lub handlu i przypadłą na nie część rodzicielskiego funduszu użyją na zakładanie rzemieślniczych albo handlowych zakładów.

Tym sposobem tylko zniknie powstały niedawno u nas proletariat kobiecy, nieposiadający ani majątku, ani możliwości pracowania; tym sposobem zniknie owa bolesny widok przedstawiająca klasa panien na wydaniu, wyprawiających po śliskich salonach gonitwy małżeńskie, owa klasa córek obywatelskich spędzająca całe życie w próżnowaniu wtedy, gdy bracia ich słynni niegdyś z tej samej wady, dziś coraz bardziej poznawają<sup>59</sup> niezbędność pracy i oddawać się jej zaczynają.

Z nadania nowego kierunku i silnego impulsu pracy kobiecej wypłyną nieobliczone dla całej społeczności korzyści.

A naprzód: ilość małżeństw zmniejszająca się u nas w zastraszający sposób powiększy się niezawodnie. Niejeden mężczyzna poważnie myślący i pracujący, który unika dziś wystrojonej i rozbawionej panny, a co najwięcej bawi się z nią w uczuciu dla chwilowej rozrywki, o pojęciu ją za żonę ani myśląc, że szczęściem poda rękę na wspólną drogę kobiecie pracującej, o której będzie wiedział, że ani mu zatruje i zaniepokoi życia ciągłymi zabawami, ani zmarnuje owoców jego pracy przez próżnowanie i wynikiłe żeń zachcianki i zbytki.

Niejedna kobieta, która dziś, opływając w zbytkach graniczących z bliska z przyszłym ubóstwem, z lekceważeniem patrzy na skromnego pracownika, mogącego zapewnić jej byt tylko dostatni, a wcale nie zbyt kowny; nauczywszy się pracować i szanować pracę, innym okiem spojrzy na tego, kim lekceważyła wprzód, pozna go, pojmie jego uczciwe, pracowite życie i z radością zostanie jego żoną.

I nie tylko ilość małżeństw, ale ilość dobrych małżeństw zwiększy się wskutek rozszerzenia i rozpowszechnienia pracy kobiecej.

Kobieta, która poważnie na życie spogląda, poważnie tylko ukochać potrafi: kobieta, która samoistnie żyje, samodzielnie też wybierze sobie towarzysza życia; kobieta, która przez pracę zapozna się z warunkami rzeczywistego bytu, bez dziecinnego rozmarzenia przyglądać się będzie ludziom, nie szukając między nimi bohatera romansu, ale stosownego do własnych usposobień człowieka; kobieta na koniec, która żyje sama przez się

<sup>59</sup> *poznawają* — dziś popr.: *poznają*. [przypis edytorski]

i o której świadczy widoczne wszystkim jej postępowanie, łatwiej i gruntowniej może być poznana niż panna zostająca zawsze pod czyjąś opieką i chroniona za firankami swego buduaru, a mężczyzna, który zechce pojąć za żonę, będzie mógł dostatecznie rozpoznać jej umysł i charakter, aby potem nie doświadczyć zawodu tak często sprowadzanego złudliwym pryzmatem salonowych pozorów.

Tylko zaś takie małżeństwo, którego jedynym powodem jest szczerą, wzajemną miłość, jedyną podstawą wzajemne poznanie się i szacunek — jedyną rękojmnią wspólność prac, dążeń i pojęć, może być szczęśliwym i szczęśliwych dla siebie i społeczności spodziewać się rezultatów.

A takich małżeństw ilość powiększy się wtedy tylko, gdy kobiety samoistnie żyć i pracować poczną, gdy mężczyźni będą uważali kobiety nie jako bóstwa, anioły, kwiaty lub dzieci, ale jako ludzi; gdy ustaną wszelkie gonitwy i kobiet za mężczyznami, i mężczyzn za żonami, a gdy natomiast kobieta i mężczyzna pociągani do siebie siłą sympatii, nie upędzając się za nieznanymi marami, spotykać się i znajdować będą nie tylko już w salonach, ale jeszcze i to przeważnie na polu wspólnych prac i dążeń.

Posiadanie przez młodą pannę zakładu rzemieślniczego lub handlowego nie przeszkadza bynajmniej wstąpieniu jej w życie rodzinne. Przeciwnie; jeżeli zostanie ona żoną uboższego pracownika, pracą swą może dzielnie dopomagać utrzymaniu rodziny: jeśliby zaś ze zmianą stanu obowiązki macierzyńskie lub całkowita zmiana położenia materialnego i społecznego nie pozwalały jej prowadzić nadal rozpoczętego przedsięwzięcia, mogłaby ona z łatwością odstąpić je siostrze, krewnej, którejkolwiek z dotychczasowych swoich pomocnic, jakiegokolwiek, słowem, kobiecie rozpoczynającej zawód przez nią opuszczany; rozstając się zaś ze swym zakładem, ujrzałaby materialny zasób, jaki weń włożyła nienaruszony, a może i powiększony, lecz niezawodnie już powiększony i stokrotnie pomnożony moralny kapitał energii swej, doświadczenia i wprawy życiowej.

Drugim wysoko społecznym rezultatem rozpowszechnienia pracy kobiecej w dziedzinie przemysłu będzie umoralnienie i pchnięcie ku oświacie pewnej części najnieoświecenijszej dotąd klasy Izraelitów.

Stworzona podnoszonymi przez kobiety przemysłowymi zakładami konkurencja, samą siłą rzeczy zmusi Izraelitów rzemieślników do staranniejszego kształcenia się w rzemiosłach, Izraelitów handlarzy do rzetelniejszego prowadzenia interesów handlowych. Nieumiejętny rzemieślnik i niesumienność konkurencji z umiejętnością i sumiennością nowo powstałych zakładów współzawodniczyć nie może i przyprawiony o ruinę ujrzy się partacz zmuszonym do dźwignięcia się z tradycyjalnych przywar swej klasy.

Zrazu umoralnienie to będzie przymusowym, potem przejdzie w zwyczaj, a następnie wniknie w przekonania, co po większej części wyniknąć musi z samego koniecznego interesowego stosunku ciemnych i nierzetelnych rzemieślników i handlarzy z oświeconymi i uczciwymi kobietami oddającymi się tym samym zawodom.

Kiedy zaś pole przemysłu w części przynajmniej zawładnięte zostanie przez kobiety, Izraelici ujrząwszy, że przestali być wyłącznymi jego panami i że na tym polu ścieśniła się dla nich możliwość zarobkowania, zmienią wyłączny dotąd kierunek swej pracy, szukać będą oświaty i wiedzy, aby przez nie torować sobie nowe drogi działalności.

Ale najwyższym już, najcenniejszym, najbardziej obfitym w nieobliczone dobre następstwa rezultatem wzmożenia się pracy kobiecej będzie uszlachetnienie mężczyzn i nadanie im nowego, silnego ku pracy impulsu.

Powszechnie wiadomym i niezaprzeczonym jest wpływ, jaki wzajemnie wywierają na siebie obie połowy rodzaju ludzkiego, a w społecznościach stojących na pewnym stopniu oświaty i posiadających pewien odrębny ustrój wpływ kobiet na mężczyzn jest bodaj ważniejszym niż mężczyzn na kobiety. Wpływ ten jest spowodowany nie tylko oddziaływaniem matek na synów i żon na mężów, ale tkwi on w samym towarzyskim stosunku dwóch płci.

Dzisiejsze salony i saloniki, napelnione próżnującymi a próżnymi paniami, próżnującymi a szukającymi mężów pannami, są dla młodych ludzi szkołą próżniactwa, rozmazania i wszelkiego rodzaju próżności.

Rzadko kiedy mężczyzna, opuszczając je, wynosi z sobą myśl zdrową lub prawdziwe uczucie, a najczęściej wychodzi z nich zubożały moralnie albo znudzony i zniechęcony



do towarzystwa kobiet, albo rozmarzony narkotykiem rozpowszechnionej w salonach niezdrowej gry w uczucia.

Mężczyzna myślący i rozumny przypatruje się życiu próżnujących i rozbawionych kobiet, a uśmiech szyderski zastępuje na jego ustach młodzieńczy wyraz uwielbienia; mężczyzna o nieustalonych jeszcze pojęciach i przekonaniach, smakuje w odurzającej woni próżniactwa i rozmarzenia, upaja się narkotykiem gry w uczucie i mówi sobie w końcu: „róbmy tak, jak one robią, to jest, nic nie róbnym!”.

Ani to Bajronowskie rozczarowanie do kobiet ludzi myślących, ani tym bardziej to naśladowanie bezczynności i rozmarzenia kobiecego ludzi chwiejnych i podlegających wpływowi, nie wychodzi mężczyznom na dobre. Pierwsze wyziębia serce i stwarza mylne o kobietach i ich naturze uprzedzenia, drugie zabija umysł mężczyzny i odbiera mu siłę działania.

Oprócz tego jeszcze niska skala umysłów kobiecych i bezcelowe ich życie daje najlepszą zachętę wszelkim grzesznym wyrachowaniom mężczyzn na majątki lub cześć kobiecą, rozprzestrzenianiem próżniactwa daje impuls wszystkim złym nałogom, zamilowaniu mężczyzn w grze, hulankach i marzycielstwie.

Kobiety próżnujące i próżne, towarzystwem swym tworzą wkoło siebie niezdrową moralnie atmosferę, wiele serc i umysłów męskich ziębnie; rozmarza się, denerwuje, osłabia i ginie ostatecznie dla wszelkiego dobra.

Trzeba, aby uszlachetnione i uświęcone prawdziwą oświatą i pracą tak rodzina, jak salon inną niż dotąd napełniły się treścią, trzeba, aby mężczyzna czerpał z miłości, przyjaźni, towarzystwa kobiety nie znużenie, rozczarowanie albo niezdrowe rozmarzenie, ale aby dzieląc z nią ciężar myśli i prac społecznych, wspomagał ją tak, jak był przez nią wspomaganym — w uczuciach jej widział nie przyjemny sposób spędzenia czasu, ale źródło najczystszej szczęścia — włączeniu się z nią nie interes pieniężny ani zadośćuczynienie chwilowej zachciance, ale wielką spójnię serc i wspólkę<sup>60</sup> umysłów.

Kiedy kobiety bogate podniosą o wiele skalę swych umysłów i poczną cenić nad wszystko osobistą wartość mężczyzny, polegającą na uczciwości — rozumie i pracy, posagi ich przestaną być punktem dążeń i robienia kariery dla młodych ludzi, którzy tracąc występnie własne mienie, widzą się zawsze w możliwości uzyskania go przez bogate małżeństwo.

Kiedy kobiety uboższe z pomocą oświaty i pracy staną na wysokości zacnych pracownic i obywaterek kraju i mężczyźni wchodzący dopiero na drogę życia uszanują je — umilują nie dla zabawy i rozrywki, ale serdecznie i szczerze, a szacunek ten — ta miłość powzięta dla pracownicy-obywatelki, stanie się dla wielu gwiazdą przewodnią ku obywatelskiej wiodącej pracy.

Któraż kobieta z pojętym umysłem i szlachetnym sercem, rozważywszy wysokie zadanie, jakie ma do spełnienia w społeczności rodzimej, zawaha się wejść na drogę, na której sobie i innym tyle przynieść może pożytku?

Kobiety posiadające małe fundusze z ich właśnie pomocą dokonać mogą wielkich rzeczy, małe posagi mogą utworzyć fundament dla olbrzymiej budowy.

A nowe życie kobiet, które zechce zwrócić się na drogę pracy, nie będzie bynajmniej ani cięższym, ani smutniejszym od tego, jakie dziś wiodą.

Niech młode panny goniące ustawicznie za zabawą i małżeństwem zważą na szali doświadczane przez się uciechy i smutki — radości i zawody — niech po każdym balu, po każdym z tych szybko powstałych i szybko zwiędłych uczuć, które to goszczą, to znikają w ich piersi, położą dłoń na sercu i zbadają: ile przybyło doń wesela i ciepła, a ile chłodu — goryczy — zmęczenia?

Im więcej upływa czasu w bezczynności — rozmarzeniu i gonieniu za rozrywką lub rachubą, tym wolniej serce w piersi uderza — tym więcej myśl w głowie się płacze — tym ciemniejsza mgła rozczarowania na oczy zapada, a przyszłość bolesna — odarta ze złudzeń i nadziei tym bliższa — a z nią razem zbliża się ubóstwo i gorzki chleb jałmużny.

Czyliż raz na kwiaty balowego wieńca zdjęte ze strojnej głowy spadają gorące krople łez wytoczonych spod serca zawodem i zmęczeniem! Czyliż raz po długich godzinach gwaru kobieta, ujrzawszy się samotną, widzi oczyma ducha ulatującą od niej młodość wdziękową

<sup>60</sup>współka — dziś: spółka. [przypis edytorski]

i serca, a natomiast zbliżającą się ciemną — odartą — bladą marę swej przyszłości i drżąca z obawy woła do Boga: ratunku!

Ratunku tego niech szuka obok modlitwy, we własnych siłach — we własnej głowie i rękach; ratunkiem dla niej od zepsucia, sprzedania się — ubóstwa i rozpacz — praca.

Przyjmując surowy ratunek ten, trzeba zapewne wiele porzucić — wiele zwyciężyć w sobie i wokoło siebie, wiele przemyśleć i wiele umiłować. Droga ta nie bez cierni, nie bez bólów i zawodów, ale także czyliż boleści — cierni i zawodów nie ma i na tamtej drodze na pozór, lecz tylko na pozór, usianej różami?

Za to głęboko umiłowana i dobrze pojęta praca posiada w sobie takie źródła spokoju i szczęścia, o jakich i wyobrażenia nie mają ci, co jej się wyrzekli.

A przecież lepiej jest — uczciwiej i rozumniej, podjąć z odwagą ciężar trosk i trudów przywiązanych do pracowitego istnienia, a czuć się samodzielną — spokojną o zapracowany byt codzienny — spełniającą Człowiecze i obywatelskie zadania, niż spędzić część życia w zabawach i łatwych dostatkach, na całą przyszłość zyskać ubóstwo i nieszczęście — gorzki chleb jałmużny i lży próżnych żałości?

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kilka-slow-o-kobietach>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, nakł. A.J.O. Rogosz, Lwów 1873.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Piotr Ostrowski.

ISBN 978-83-288-0623-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).